

PRECIĄTA „Kraju” wynosi
kwateralnie: w Petersburgu rb. 2
k. 50; w Cesarstwie i Królestwie
rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym sa-
mym stosunku półrocznie i rocz-
nie. Miesięcznie w Petersburgu,
Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Nu-
mer pojedynczy z kartą album. 25
kop. Biura: Redakcji i Admini-
stracji: Petersburg, kanał Jakate-
ryński № 82; Warszawa, oddziału:
Marszałkowska № 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednostr. wiersz
drobn. pisma (nonpareil) lub jego
miejsce: na str. białych 18 k., na
1 str. okładki 50 k., na innych 30 k.
W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k.,
Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k.,
Nadesłane (w tekście) 75 k., Zawła-
domienia (w działach ilust.) 1 rb. za
wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb.
opr. opł. poczt. Zataczniki—dodatki
(razem z tekst.) za każdą kartę (2
str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1105

Petersburg, 5 (18) września 1903 r.

Rok XXII. № 36

HOTEL BRISTOL

WARSZAWA. (1914)

Dr. Jan Piltz,

ordynator szpitala praskiego w Warsza-
wie, przeprowadził się na Nowy-Swiat
№ 37 i przyjmuje z chorobami nerwo-
wymi od 4—6 po poł.

„MAISON DE FAMILLE” Marji Potworowskiej

przeniesiony w Aleje Jerozolimskie
№ 29, róg Kruczej w Warszawie. Po-
koje świeżo umeblowane. Winda. Te-
lefon. (2129)

PENSION HOTEL

WALEWSKIEJ WALERJI,

Warszawa, Bracka 13, róg Alei Jero-
zolimskich.

W centrum miasta (1/4 kilometra od st.
kol. Żel. W. W., tyłek od Nowego-Swia-
tu), w położeniu wyjątkowo pięknym
i w dobrym powietrzu. Wszelkie wygody.
Telefonu № 2969. (2109)

W V-klasowym Zakładzie naukowym
żeńskim, z klasą przygotowawczą w dwóch
oddziałach, ogródkiem dziecięcym i pen-
sjonatem

Leokadii Wołodko,
w Rydze, Szkolna № 23,
egzaminu wstępne od 11, wykłady od 20
sierpnia st. st. (5642)

Nauczycielka polka,

z patentem pruskim, językiem francu-
skim, angielskim, muzyką, poszukuje po-
sady. St. W. Ruda-Maleniecka, gub. ra-
domska. (5702)

„DOM POLSKI”

pierwszorządny pensjonat

W RZYMIE,

Via Leopardi 17. (5708)

Sekcja agronomiczna mińskiego Tow. rolniczego

zwraca się do pp. ziemian litewskich i
białoruskich guberni, życzących przyjąć
młodych rolników na praktykę gospo-
darczą, z prośbą podania krótkiego opi-
su gospodarstwa i warunków utrzyma-
nia praktykantów. Oferty uprasza przy-
syłać na ręce prezesa sekcji

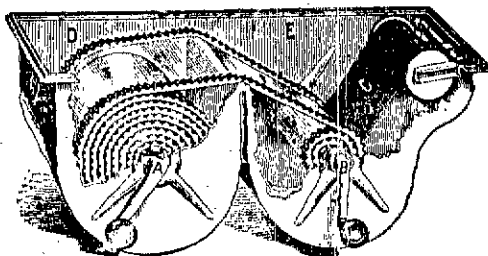
p. Witolda Świecickiego, poczta
Liniewo, gub. grodz., d. Kabaki.
(5704)

W Berlinie polskie chambres-garnies,
Zimmerstr. 97, II piętro,
przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od
2—5 marek na osobę, także na czas dłuż-
szy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na
służbę z ulicy przy wejściu. (4775)
Skrzetuska.

Ogród pomologiczny d-ra Karola Za-
wady w Częstochowie, odznaczony
pierwszą nagrodą na powszechnej Wy-
stawie paryskiej 1900 r., sprzedaje ładne
DRZEWA OWOCOWE w koronach
po 25 i 50 k., różne szczep. w 100 odmia-
nach po 20 k. Katalogi na żądanie. (5682)

POSTĘP W FOTOGRAFII.

Ciemny pokój stał się zbędnym przy dziennym wyświe-
tleniu za pomocą maszyny Kodak.



Szczegóły maszynki.

Maszynki są 4 wymiarów:

Model Brauni do wałków szerokości do 6 centym.	rb. 6.—
„ A „ „ „ „ 7 centym.	„ 13.50
„ E „ „ „ „ 12 1/2 cent.	„ 13.—
„ II „ „ „ „ 18 centym.	„ 25.—

MOGĄ SŁUŻYĆ NA ZAWSZE.

Tysiące maszynek do wyświetlania KODAK sprzedane zostały nie tylko dla
tego, że są wygodne, lecz głównie dlatego, że dają one lepsze rezultaty, niż
stary sposób, dowodem czego służyć może DEMONSTROWANIE takowych.

Cenniki wysyłane są bezpłatnie.

Sprzedaż u wszystkich handlujących.

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Petersburg,
W. Konin-
szenna № 1.

KODAK

Moskwa, Piet-
rowka, dom
Graczejewoj.

Należy wystrzegać się podrabiań.

(5649)

Opuścił prasę i jest do nabycia w znaczniejszych księg. polskich, tom I:

POTRZEB SPOŁECZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM

(praca zbiorowa, pod redakcją Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza).

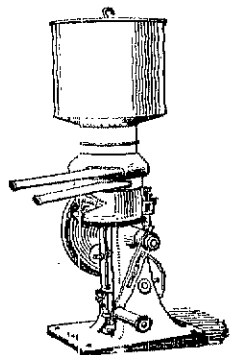
TREŚĆ: Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Pol-
skiego; Administracja gminna; Sądownictwo w Królestwie Polskim;
Czy kresy winne wycieńczeniu centrum państwa; Wychodźstwo wło-
ści na zarobki; Kasy pożyczkowe gminne; Działy spadkowe u wło-
ści; Propinacja wiejska; Komasaacja gruntów drobniejszej własności;
Pomoc lekarska; Sprawy szkolne. (5493)

CENA 1 rb.

Wyjdzie wkrótce z druku obszerne dziełko, pod tytułem:

„Bydło krajowe na Podolu, Wołyniu i Ukrainie”,

w opracowaniu JANA URBĄŃSKIEGO. Tęż autor jest do nabycia broszura:
„W sprawach naszego rolnictwa”. Cena k. 30, z przesyłką k. 40. Skład główny
w księgarni i składzie nut muzycznych Leona Idzikowskiego w Kijowie. (5663)



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!

NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB”,

Akc. Tow. „Rotator”, w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & CO,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy
szwedzcy do dyspozycji. (2016)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

KRAJOWA WODA STOŁOWA

„URSUS”

ze źródła w „Oblęgorku”, m. H. Sienkiew-
icza. Skład główny i sprzedaż w Pe-
tersburgu: B. Szaskolski, Nowski просп.
Ekspedycja główna: Warszawa, Włodzi-
mierska 16, m. 2. (1639)

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach
w Galicji, zbadane przez fachowych me-
żów zaufania. Dzierżawy większych i
mniejszych folwarków.

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego, ul. Ci-
cha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy
urzędników przyw. (5066)

Tow. akcyjne

ciukrowni Woskresenówka WYDZIERZAWIA

folwarki swoje, zagospodarowane wzoro-
wo, wraz z remanentem, położone w gle-
bie czarnoziemnej gub. Kurskiej, pow.
Białgorodzkiego, 50 wiorst od Charko-
wa. Adres: Pasażerska stacja kolei że-
laznej, korespondencja pocztowa i tele-
graficzna: Rozjazd № 174 Kursko-Char-
kowo-Sewastopolskiej dr. żel. (5617)

ZAKOPANE

Hotel-pensjon Skoczyska. Powiększone
i ulepszone. Otwarte rok cały. Ceny
umiarkowane. (5510)

LEKARZ-DENTYSTA

K. TOTWEN

pozostał w temże samem mieszkaniu,
Petersburg, ul. Kazańska 14, gdzie
przyjmuje chorych. (5638)

Do chłopczyka lat dziewięciu, przebywa-
jącego przeważnie zagranicą,

poszukiwany jest pedagog,

polak, znający dobrze język francuski,
człowiek zaufany, z chlubnymi rekomen-
dacjami. Listy rekomendowane z warun-
kami kandydatów, jakoteż świadectwa i
fotografie, uprasza się adresować: Fa-
stów, gub. kijowska, właściciel. skrzyn-
ki pocztowej № 42. (5696)

Nauczycielka

z patentem gimnazjalnym i muzyką, po-
szukuje lekcji. Stacja Ligowo, Stefanow-
ska 51. (5696)

LECZNICA

d-ra A. Tarnawskiego W KOSOWIE

za Kołomyży, st. kol. Zabłotów we wscho-
dno-południowych Karpatach w Galicji,
otwarta od 1 maja do końca października.
Klimat pogodny, ciepły i bez wia-
trów. Leczenie fizykalno-dietetyczne, t. j.
woda, kąpiele słoneczne, gimnastyka
i t. p. 2 lekarzy i lekarka. (5641)

SŁUCHACZKA

medycznego instytutu, polka z Królestwa,
poszukuje kondycji wzamian za życie i
mieszkanie. Oferty przyjmuje Admini-
stracja „Kraju” dla M. B. (5700)

TECHNIK LEŚNY

poszukuje obowiązku nadleśnego, albo
rządcy majątku. Bobrujok, Mińska gub.
E. Butler. (5655)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Hiellego i Dittricha

W Żyrardowie, st. Ruda Guzowska, dr. żel. Warsz.-Wied.
WYROBY LNIANE I PÓNCZOSZNICZE ORAZ SŁOŁOWA BIELIZNA.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 9,000,000 RUBLI.

◆ Zakłady zatrudniają 8,600 robotników. ◆

SKŁADY: w Warszawie, Moskwie, Łodzi, Astrachaniu, Bardyczowie, Charkowie, Dżwińsku, Ekaterynburgu, Ekaterynosławiu, Elizawetgradzie, Kazaniu, Kijowie, Kiszyniowie, Libawie, Lublinie, Odessie, Orenburgu, Petersburgu, Rydze, Rostowie n. D., Saratowie, Taszkencie, Wilnie, Woroneżu. W czasie jarmarków: w Niżnim-Nowgorodzie i Irbitcie. (1754)

SZKOŁA MUZYCZNA SCHLESINGERA

ORAZ ZNAJDUJĄCE SIĘ PRZY NIEJ

Kursy Pianistów-Metodologów

podają do wiadomości, iż przyjmowanie nowowstępujących odbywa się codziennie od g. 12-ej do 6-ej w lokalu: Petersburg, ul. Sadowa № 66, m. 6. (5693)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamieński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju”.

OMYKI DUKU.

Zaznaczyć wypada, że instytucja ta rozpłyja się na pożytek społeczeństwa nadspodziewanie.

Na przedstawieniu był także i prezydent miasta.

Każdy początek jest brudny.

Zdolny ten pedagog wykradał przez długie lata literaturę polską.

Nieszczęśliwy ten człowiek pracował w pocie czoła, by zarobić na chlew powszedni.

W lesie tym widzieliśmy pomiędzy innymi drzewami i poważne, stare gęby. (Smigus)

D-ra Szindler-Barnaja

«Marjenbadzkie redukcyjne pigułki»
przeciw

OTYŁOŚCI
i znakomity rozwalniający środek.

Niesfażowane tylko

w pudełkach czerwonego koloru,
z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. (5677)

SPECJALNA LEONICA

chorób uszów, nosa i gardła
d-ra DOBREGO.

Petersburg, Newski 51 (przy Włodzimierskiej). Przyj. 11-2 i 5-7. Święta 10-2. (5709)

Człowiek, doświadczony w długoletniej praktyce gospodarskiej i nieskazitelnego charakteru, poszukuje miejsca

zarządzającego większym lub mniejszym majątkiem.

Bliższych wiadomości udziela profesor J. Baudouin de Courtenay, Petersburg, ul. Mohylewska № 23, m. 10. (5712)

UKARZE GO. — Wyobraź sobie, mój drogi, wczoraj w klubie wyciągam rękę do lksa, a ten błazen cofa swoją i wyraźnie nie chce mi podać ręki.

— I cóż ty na to?
— Ja także swoją cofałem i nie podałem mu. (Kolce)

PENSJONAT W KRAKOWIE

A. Boronńskiej

ulica Karmelicka № 24.

Pokoje z całodziennym utrzymaniem. Przy ugodzie na czas dłuższy (np. dla osób kształcących się) ceny niższe. Zgłoszenia aż do d. 3 października nadsyłać należy pod adr.: ul. Krupnicza 8. (5650)

Młoda Panna

wychowanka pensji warszawskiej, posłająca języki i muzykę, szuka posady damy do towarzystwa lub wyręczytelki pani domu, w mieście lub ur. wsi. Może wyjechać do Cesarstwa. Adres: Kowno, ul. Inżynierska, d. Babiańska, mieszkanie Iłbiańska, dla W. Z. (5595)

Ważne dla dobroczynnych kapłanów i innych!!!

Młodzieniec z poczciwej rodziny, lat 18, moralny (z poleceniem kapłana), skończywszy dwie klasy, pragnie uczyć się dalej, by wstąpić do seminarjum. Będąc całkiem ubogim, błaga o pomoc dobroczyńców. Zgłaszać się po informację pod adresem: Mińska gubernia, poczta Użan, dominium Zamość. (5665)

Aleksander Jelski.

BAJKI JACHOWICZA. MODEL 1903 r.

Ptaszek w gościnie.

Puk, puk, ptaszek do okienka:
— Niech tam otworzy paniuska;
Bo to teraz straszna zima,
Zresztą mamy w domu niema!

Więc okienko otworzyli
I ptaszynę przytulili...
A gdy przyszła z miasta mama,
W domu była melodrama. (Mucha)

KAKAO

Kto raz jeden spróbował kakao Van Houtena

ten się przekona, że takowe łączy w sobie wszystkie pożądane własności. O przyjemnym smaku, łatwo rozpuszczalne, wzmacnia i odświeża organizm, lekko strawne i bardzo ekonomiczne. Bogaty nie może znaleźć lepszego, biedny zaś tańszego kakao, o niem nie daje się powiedzieć: Tanie, ale złe, raczej przeciwnie: Niedrogie, lecz dobre. Bez wątpienia, Kakao Van Houtena stanowi najlepszy napój codzienny.

Fabrykanci C. J. Van Houten & Zoon,
Weesp (Holandia)

VAN HOUTENA

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 10, dom wł. Za sześć 7-kol. marek cennik ilustrowany. (1726)

POWSZECHNE TOWARZ. ELEKTRYCZNE A. E. G.,

Warszawa, Królewska 27 (na 8 paździer. r. b., Marszałkowska 130),

(2139)



urządza instalacje oświetlenia elektrycznego: fabryk, domów, sklepów, mieszkań, i t. d. oraz przyłącza do Stacji centralnej miejskiej.

Obecnie wykonujemy instalacje dla przyłączenia do Centralnej stacji miejskiej: w Hotelu Brühlowskim, Resursie kupieckiej, Banku Handlowym w Warszawie, w Domu Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń, domu W-go Seydenbeuthla (róg Pięknej i Marszałkowskiej), domu W-go I. Rothberga (ul. Moniuszki), Cukierni p. f.

J. Zawistowski (róg Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej), w piwnicach i kantorze składu win «KAROL LESISZ» i t. d.

MODERNISTYCZNIE. — Co widzisz? Ty sam gotujesz sobie kawę!... Czy nie ma w domu twojej żony albo służącej?
— Nie słyszysz? One grają na cztery ręce. (Flieg. Bl.)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA.

NAGRODZONA

2 WIELKIMI MEDALAMI SREBRNEMI NA WYSTAWACH KUCHARSKICH W WARSZAWIE I ŁODZI

ORAZ ZASZCZYTNEM POLECENIEM NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ W WARSZAWIE.

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA i GOSPODARSKA.

Ułożyła MARTA NORKOWSKA.

Zawiera 1,032 przepisy gospodarskie z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, — wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów «Menu» skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p. (2115)
W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ze wszystkimi prawami szkół realnych rządowych
WARSZAWSKA 7-KLASOWA SZKOŁA REALNA
prof. A. DMOCHOWSKIEGO,

EGZAMINY wstępne do wszystkich klas

od przygotowawczej do 6-ej włącznie rozpoczyna się 1 (14) września r. b., od 9-ej rano w gmachu szkolnym, Koszykowa 9.

Kandydaci, mający świadectwa szkół realnych rządowych, przyjmowani będą do wszystkich klas, nie wyłączając i 7-ej, bez egzaminów. Lekcje rozpoczyna się 12 (25) września r. b.

Przyjmowanie próśb o przyjęcie do szkoły trwa nadal w Kancelarii szkolnej, Koszykowa № 9 w Warszawie. (2128)

Szkoła rękodzielnicza cechowa dla kobiet

KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ,

Warszawa, Mazowiecka II, m. 8.

Przyjmuje pensjonarki przychodnie na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe. (2098)

WYJĄTEK Z DRUKOWANEJ OBECNIE POWIEŚCI. «Siedziała nieruchomo, tak marmurowy posąg, i uśmiechała się tak chłodno, jak tylko marmur może się uśmiechać...» (Kolce)

KSIEGARNIA

E. WENDE i Sp. w Warszawie

posiada na składzie głównym:

Rostafiński Józef, prof. dr. Botanika na biologicznej podstawie. Kurs I. Systematyka. Z tablicą barwną i 199 rycinami w tekście. Cena w oprawie 1 rb. 5 kop.

— Botanika. Kurs II ogólny. Z 302 rycin. w tekście. Cena w opr. 1 rb. 25 k.

— Przewodnik do oznaczania pospolitszych roślin. Wydanie II, pomnożone. Cena 50 kop. (2116)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Fabryka egzyst. od r. 1882.

J. Ziemiński,

przeniesioną została

Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, słodką i galanterję skórzaną. (2112)

Domy, majątki

sprzedaje, wdzierżawia, kapitały lokuje, rekomenduje pracujących Kantor Komisy Wasiłewskiego, Warszawa, Marszałkowska 123. (1924)

PRZY OGLĄDANIU ALBUMU.

— Aha, to fotografia Gadulkiwiczowej. Zapewne jest to zdjęcie momentalne?

— Dlaczego?

— Nie widzisz, że ma usta zamknięte. (Smigus)

Od 1-go października r. b. program rozszerzony.

„Biblioteka Samokształcenia”.

Dwutygodnik poświęcony nauce i sztuce.

Najpotężniejszym czynnikiem w życiu narodów była i pozostanie wiedza. Te tylko ludy, które kulturalnie ciągle podążają naprzód, pozostaną na arenie życia. Tą myślą powodowani, rozpoczęliśmy przed półtora rokiem wydawnictwo dzieł naukowych, pod ogólnym mianem «Biblioteki Samokształcenia». Obecnie od października zakres Biblioteki rozszerzony w ten sposób, że po za dziełami naukowymi zamieszczać będziemy artykuły treści popularno-naukowej ze wszystkich dziedzin nauki: jako to z historii, historii religii, cywilizacji, filozofii, nauk społecznych. Z przyrody, geologii, geografii, literatury, z dziedziny wynalazków, higieny i t. d. i t. d. Do współpracownictwa zaprosiliśmy pierwszorzędne nasze siły naukowe.

Powodzenie, jakie już zdobyliśmy, zachęciło nas do kroku naprzód, przekonało nas, że społeczeństwo nasze odczuwa potrzebę i doniosłość nauki.

Prenumerata roczn. 6 rb., z przesyłką 8 rb.; kwartalnie 1 rb. 50 kop.; z przesyłką 2 rb.

Redakcja: Warszawa, Nowy-Swiat 37.

Numera okazowe gratis. (2137)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Powiedziecie mi, Mojsie, dlaczego książkę bułgarską wyjechał sobie na świeży luft akuratnie wtedy, kiedy w Bułgarii są takie wielkie nieporządki?

— Ojoj, Symcha, co wy za dziwne pytanie dajecie! Ja wiem tylko, że jak u mnie w domu bachory zanadto zaczynają hałasować, to ja wtedy biorę laskę i wychodzę trochę na ulicę. (Mucha)

„ATLANTA” BIURO TECHNICZNE,

Warszawa, Erywańska 14.

Adres teleg. „ATLANTA”, telef. 2024.

Poleca: motory gazowe największej angielskiej fabryki „The national Gas Engine Comp. Ltd”, poruszane gazem, ssanym z własnego aparatu (generatora), do zastosowania wszędzie, gdzie potrzebna jest siła mechaniczna: w młynach, fabrykach — dla światła elektrycznego.

Koszt opału, zużytego na konia i godzinę, wynosi 1¼ kop. i niżej, stosownie do wielkości motoru, motory gazowe dla gazu miejskiego; motory i lokomobile naftowe fabryki angielskiej K. G. Cundall & Sons. Maszyny parowe, lokomotywy — maszyny do chłodzenia, pompy Mamuta A. Borsig.

Urządzenia tartaków i młynów parowych. Młocarnie i lokomobile parowe Marshall'a. (2070)

Kosztorysy na żądanie.

Akcyjne Towarzystwo
ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie.

Opuściły prase Portrety OJCA ŚWIĘTEGO PIUSA X.

1) Dużego formatu, na kredowym papierze, 2 kolorami, artystycznie wykonany. Cena 50 k., z przesyłką 65 kop.

2) Formatu małego, drukowany siedmiu kolorami. Cena 10 k., z przesyłką pocztową 25 kop.

Do nabycia w księgarni nakładowej Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów, Warszawa. Zgoda 7, i we wszystkich księgarniach. (2144)

ONA DYKTUJE. — Cóż twoja ładna korespondentka? Czy wciąż tak świetnie pisze pod twoim dyktandem?

— Nie, obecnie to ona dyktuje.

— Jaki?

— Zaślubiłem ją. (Śmigus)



MASZYNY PAROWE
I LOKOMOBILE

do wszelkiego użytku.

DOM HANDLOWY

E. WEYDE i S-ka

w Moskwie, M. Łubianka, d. Obidinoj, róg Furkasowsk. zaułka.

Centralny Skład i wyłączna reprezentacja

słynnej Fabryki Angielskiej

ROBEY & Co

(TOWARZYSTWO AKCYJNE).

Globe Works, Lincoln

(Anglia). (5139)



Zadajcie Maszynki Gazo-Naftowej bez kłota, zaopatrz. stemplem «Jan Łuba». Maszynka mosiężna z dwoma fajerkami, silny gazowy ogień spala nafty za 1 kop. na godzinę, nie kopci naczyń, dwie sztuki w zupełności zastępują angielską kuchnię, b. wygodna dla letnich mieszkańców. W razie zepsucia w przeciągu 2-eh lat, za dopłatą 1 rb., daje nową. Cena 1-eh sztuki 1 rb. 50 k., z przesyłką 2 rb. Wyrób własny. Wysyłam za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Sprzedaj tylko w fabryce. Specjalna reperacja Maszynek «Primus».

Warszawa, Leszno № 63.

Filje: 1) Łódź, Widzewska № 152. 2) Sklep B-ci Kubickich w Kielcach, róg ul. Ruskiej i Kapitulnej. (2141)

JAN ŁUBA.

ANGIELKĘ

z francuskim, niemieckim, muzyką, poleca pierwszorzędne Biuro nauczycielskie Hennel, Krucza 19, Warszawa. (5706)

Pensjonat Nowo utworzony

R. DOLIŃSKIEJ,

Warszawa, Foksal 13.

Pokoje elegancko urządzone, z całodziennym utrzymaniem. (2130)

KOMPLEMENT. — I cóż ty, Marysiu, na moje gotowanie?

Kucharka. Wielmożna pani mogłaby dostać najpiękniejszego strażaka!... (Kolce)

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.

WYRÓB WŁASNY.

(1655)

Szparagi, groszek, fasola i inne warzywa. Kompozycje owocowe, potrawy mięsne,

wszystko jako konserwy w puszkach z wyborowych produktów, poleca krajowa fabryka J. WERNER, DYZKACH i S-ka. Hurtowe zamówienia przyjmują reprezentanci Boettlin i Kunkel. Warszawa, Bieleńska 4. Tel. 943. Tow. Rol. gub. Warsz., Nowy Świat 41. Tel. 1153. Nabywać można we wszystkich większych składach kolonialnych. (5644)

Hotel „IMPERIAL” Wilno,
dawniej Poznańskiego.
Po gruntownym odnowieniu, otwarty od 1 stycznia r. b. (5598)

Cegłę Szklaną syst. „Falconier”,

na okna, oberlichty, ściany, forszowania, okna wychodzące na cudze terytoria, niezbędna dla fabryk, domów, magazynów, składów, klatek schodowych, wend, szpitali, kościołów, zakładów karnych, kopuły i dachów szklanych, szarni, rzeźni, łóżni, balkonów i t. p., niezrównaną dla budowy oranżeryj — poleca firma:

STECK i S-ka,

w Warszawie, Jerozolimka al. № 61. Telefon № 1156.

Prospekty i wszelkie wiadomości na żądanie. (2122)

WARSZTATY MECHANICZNE

Stanisława Strausa,

Warszawa, Nowy-Świat 47, w podwórzu.

Przyjmują wszelkie roboty precyzyjne w zakres mechaniki wchodzące, wykonywują nowe wynalazki podług modeli lub rysunków. Specjalności: przyrządy fizyczne i laboratoryjne dla szkół, gorzelni i cukrowni. (2044)

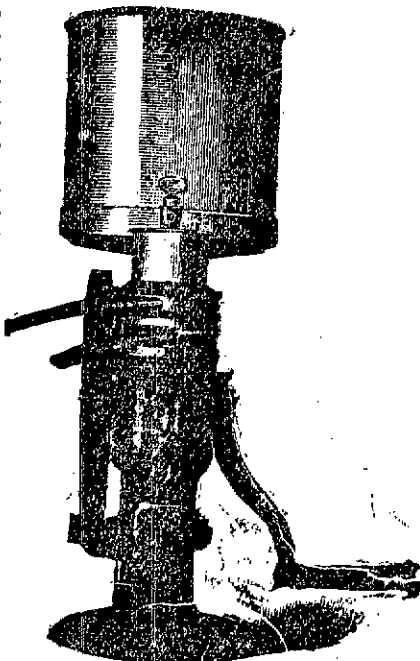
NA ULICY. — Mój kochany, nie wiesz kto jest ten jegomość z zadartym dumnie nosem?

— O, to jest znany kurjerowicz!

— Kurjerowicz? Chyba — karjerowicz?

— Właśnie, że kurjerowicz, bo teraz, mój drogi, kto chce zrobić karierę, stara się przedewszystkiem dostać do jakiegoś «Kurjera». (Mucha)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA

Centryfuga „Perfect”

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugą

nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

Okolo 175 l-ych nagród.

Dostawcy Dworu Jego Cesar. Filja w Moskwie: Burmeister & Wain, Pokrowska № 2.

Jeneralny Reprezentant na Królestwo Polskie

Alfred Grodzki w Warszawie.

FABRYKA

KAMIENI i SZAJB SZMERGLOWYCH
BRACI ZAREMBA,

Warszawa, Mokotów, ul. Nowo-Aleksandryjska 3.

Zamiejscowi agenci pożądan. Cenniki wysyłamy franco i gratia. (1991)

FILHARMONJA,

Sienna № 2

w Warszawie.

MERAN

Andreas Hoferstrasse 15.

Polski Dom Zdrowia

Marji Dobrowolskiej,

wdowy po lekarzu.

Pokoje słoneczne, kuchnia polsko-francuska, łożnia, urządzenia wodociągowe, stała opieka lekarska. Wybór lekarzy dowolny. Ceny bardzo przystępne. (5681)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

JASIŃSKIEJ

rekomend. nauczycieli. nauczycielki, bony. Wilno, Zawalna 22. (5685)

DOM
UMEBLOWANY

M. Muchina,

Petersburg, Mojka 61,

Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wanna, wszelkie wygody. (5587)



NACZYNNIA

kuchenne, stołowe i gospodarcze.

Łódka, Wanny, Samowary, Tace, Wyścizki i t. p.

J. Zabokrzecki i S-ka.

Warszawa, Marszałkowska № 124, gmach «Rosja».

(2140)

„GUDRONIT”.

Biuro Techniczne Budowniczego A. Ciszewskiego. Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 2.

Osuszanie wilgotnych domów. Radikalne tężenie grzybów drzewnego. Piótno guderonitowe, jako najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenta domów nowostawianych. Dzielnicowa warstwa papa asfaltowa do krycia dachów. Własna fabryka wentylatorów wszelkich systemów. (2029)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)

poleca: nauczycieli, bony, oficjalistki, sprawozdania cudzoziemcy. (2057)

Występujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego

w Warszawie, Marszałkowska № 108,

została nagrodz. złotym medalem na parzyst. wyst.

Poleca: siodła, zaprzęgi, kufry, walizy, wszelką galanterię skórzaną, wyroby gumowe i sportowe.

Wz. Towar. wyborowy, ceny niskie, cenniki na żądanie. (1728)

— Radzę ci: ożeń się!

— Boję się, że trafię nie szczęśliwie.

— Ach, gdybyś mógł znaleźć taką dobrą, miłą i rozumną żonę, jak moja!

— Wiesz co? poczekam, aż owdowieje! (Śmigus)

artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartałową.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1105

Petersburg, 5 (18) września 1903 r.

Rok XXII, № 36

TRESC N-ru 36.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Na czasie, p. K. P.

Artykuły bieżące: Instytucje drobnego kredytu. (Ankieta „Kraju”), p. *Varsoviensis*. Listy z pod Karpat, p. *Przechodnia*. Proces o zaburzenia w Hucie Laury, p. *Gordona*. Sesje komitetów ziemskich, przez S. H. Ze Lwowa. (O szkołę niemiecką we Lwowie), p. A. Judaica. (Upadek sjonizmu w Królestwie), p. P.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, przez *Zastępcę*. Ze Lwowa, p. *Widza*. Z nad Warty, p. *E—za*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Kijowa, p. *Sam*. Z Narwy, p. Y. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Z tygodnia, p. H. R. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Podhorce. (Dawne i nowe dzieje. Zamek. Komnaty. Zbiory), p. E. W. Republika kauczukowa, p. *Raka*. Co działo się w sercu księcia. (Streszczenie), p. *Leona Bielskiego*. Z arabesek. (Wiersz), p. *Czesława*. Listy z Parany, p. L. Ceramika odpustowa, p. G. Ze źródeł rosyjskich. (Wyprawa morską 1863 r.), przez B. Witabszczyzna. (Kartka wspomnień), p. J. M. Dzieła Mickiewicza w przekładzie rosyjskim, p. B. Kurz biblioteczny, p. L. Ilość książek na świecie, p. D. Notatki. Nowości bibliograficzne.

Ilustracje: Cztery ilustracje do artykułu „Podhorce”. Rzeźbiarstwo: Pomnik Adolfa Dygasńskiego. Poświęcenie fundamentów nowego kościoła w Narwie. Trzy ilustracje do artykułu „Ceramika odpustowa”. Cztery ilustracje z wystawy w Dźwińsku. Wojsko włoskie prezentuje broń przed kard. Puzyną. Autograf Piusa X. Portrety: dr. Wincento Machada, J. Em. książę biskup krakowski Jan z Kozielska książę Puzyna, Małgorzata Sanson-Sarto.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca płaskorzeźbę J. Guillaumie’a: „Praca ludzka”.



NA CZASIE.

[Bardzo doniosłe uwagi o stanowisku polaków pod berłem pruskim i o najnowszych prądach politycznych wśród społeczeństwa polskiego zamieścił „Kurjer Poznański” w artykule „Polityka naszych najmłodszych”, poświęconym krytyce programu posła szląskiego Korfanteo, z którym rozmowę podał „Kraj” w N-rze 31 r. b. Ze względu na wielkie i wybiegające poza kresy wielkopolskie znaczenie tych uwag, podajemy je w obszernych wyciągach].

Rozwój wypadków oraz myśli politycznych nowoczesnych wpłynąć musiał na ukształtowanie pojęć najmłodszego pokolenia. Hasło: praca organiczna na podstawie prawa powszechnego państwowego, kierowało wszędzie społeczeństwem polskim od 1863 roku. Równocześnie zmienia się zasadniczo postawa, jaką wobec nas zajął naród i rząd niemiecki. W okresie rewolucyjnym (1846—1863) Michałek niemiecki silił się na okazywanie nam sympatii, śpiewał pieśni polskie *«vom tapferen Lagienka»*, potępiał rozbiór Polski, a rząd spokojnie patrzył na «knowania i marzycielstwo polskie». Po niemieckiej stronie pozwalano nam bawić się w spiski. Zrozumiano dopiero «niebezpieczeństwo polskie», gdy zaczęliśmy spokojnie pracować i organizować się. Ta praca ostatnich lat 40 doprowadziła do uświadomienia narodowego, do nabycia tej siły odpornej, jaką nasze społeczeństwo okazuje. Dziś polak, pracujący na «gruncie prawa i państwa», jest niebezpieczeństwem dla rządu—nie był nim w chwili, gdy marzył o akcji z orężem w ręku. Wielka krucjata przeciw polskości rozpoczyna się w Niemczech nie w chwili knowań i spisków, ale właśnie wtedy, kiedy Koło polskie zaznaczało dobitnie stanowisko państwowe, żądając uznania narodowości. Nie Miłkowskiego, ale Kościelskiego nazywa prasa niemiecka najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem państwa.

Rząd i jego adherenci w sejmie i parlamencie dla taktycznych względów kładą nacisk na elukubrację wszechpolskiej prasy. Raz tylko w roku zeszłym minister Rheinbaben szczerzej wypowiedział swoje zdanie. Zaznaczył, iż mniej się obawia rewolucyjnej Polski, niż powolnej ewolucji, opartej na organicznej pracy, która wzmacnia żywioł polski i stanowi siłę, przedstawiającą niebezpieczeństwo dla państwa niemiecko-pruskiego, przez sam fakt istnienia narodu nie niemieckiego w obrębie Rzeszy, fakt—który, mimo wszelkich negacyj urzędowych, wytwarza kwestję polską nawet w międzynarodowym znaczeniu.

Kierunek ten polityczny był u nas dotychczas powszechnie uznanym, różnice istniały może co do rodzaju taktycznego wystąpienia wobec rządu, co do formy walki o uznanie naszych praw narodowych, ale zasadnicze stanowisko społeczeństwa całego było w ostatnich latach 40 niezmiennie i określiło się w *petitum*: stoimy na gruncie prawa państwa i konstytucji, ale jesteśmy polakami i żądamy uznania naszej narodowości i przyznania jej, jako takiej, praw—przynależnych.

Droga, po której idziemy, nudna, ciernista, trudna i mozolna, tem więcej dla nas, narodu skłonnego do chwilowego zapału, do uniesień, do fajerwerków; polakowi łatwiej z orężem w ręku umierać, niż pracować nad odrodzeniem i uspołecznieniem, nad organizacją sił własnych. A pracę tak nam rząd utrudnia nie tylko całym aparatem państwowym, ale i poparciem społeczeństwa, iż potrzeba siły woli, stalowych nerwów i hartu duszy. Nie dziwię się zatem, iż z jednej strony słabsze dusze, z drugiej zapalne serca nie chcą dalej ciągnąć w jarzmie ciężkiej narodowej pracy—ale pragną dążyć lotem ptaka, niepomni, że klatka zbyt silna na swobodne bujanie nie pozwala; w bezsilnej i bezcelowej walce pragną oni skrzydłami rozbić mocne, żelazne kraty.

Ztąd z jednej strony pesymizm polityczny, apatja, brak wiary we

własne siły, z drugiej—polityka rozpaczy, chęć sprowadzenia polityki z podstawy państwowej na inne, nowe tory i zbliżenie do partii wszechpolskiej, może bez wiary w powodzenie, ale w chęci zmiany sytuacji, politycznego kierunku, aby choć w marzeniu samem widzieć jutrenkę. W tym duchu wychowana została nasza młodzież, a poseł Korfanty jest przedstawicielem tego najnowszego kierunku, ogłasza się otwarcie rzecznikiem nowych prądów, które w ten sposób wydobywają się z pokoju studenckiego lub z knajpy i kawiarni, z poufnych zebrań i narad na światło dzienne. P. Korfanty przyznaje się do wszechpolskiego kierunku, żąda «nacionalizowania się» Koła, pragnie, aby opuściło podstawę państwową i stało się tylko na gruncie narodowym. Dlatego też jest obowiązkiem społeczeństwa polskiego zastanowić się nad przyszłym stanowiskiem wobec tej najnowszej polityki, która, jeżeli jest niebezpieczną, to powinna być zwalczana bezwzględnie, abyśmy nieświadomie i bezwiednie nie poszli na manowce. Położenie jest trudne: prądy nowe pociągają i pociągane będą tem silniej, im większy będzie nacisk ze strony rządu i świata germańskiego.

Wobec znakomitej pracy Scriptora («Nasze stronnictwa skrajne») nie potrzebujemy zastanawiać się nad prądem wszechpolskim, jego znaczeniem, kierunkiem i programem. Scriptor odsłonił bliżej działalność narodowo-demokratycznego stronnictwa, które naszej szerszej publiczności nie było znanem; pism wszechpolskich dotychczas u nas nie czytano, a tutejsze organy tego kierunku czy dla względu na prawo prasowe, czy też z taktycznych powodów, nie rozwodziły się nad programem i ostatecznie celami partii. To też najnowsze prądy polityczne od dawna znane były przede wszystkim policji, szersze społeczeństwo nie miało o nich żadnego pojęcia, nie wiedziało, jak myślą i czują najmłodsi. Nic dziwnego. Rząd zamknął źródło, z którego młodzież czerpać mogła swą wiedzę, rząd zmusił nasze młode pokolenie, aby na drodze samopomocy, własnej pracy doszło do oświaty narodowej. Bez odpowiedniego naukowego kierunku zaczęła młodzież pracować w skarbnicy dziejów i literatury ojczystej, a podrażniona w najświętszych uczuciach narodowych, zaczęła bezkrytycznie czytać to, co zapalało wyobraźnię.

Dlatego właśnie młodzież czytała to, czego nie brało do ręki poważne społeczeństwo: na młodą generację wywierały wpływ: «Teki», «Przegląd Wszechpolski», Balicki, Miłkowski, a spotkawszy w Hartmanie oraz najnowszych broszurach niemieckich tę samą nutę bezwzględного szowinizmu, wyrobiła sobie nowe poglądy na polityczne stosunki. Podobnie, jak przed 100 laty młodzież nasza pod wpływem panujących ogólnych prądów deklamowała frazesy o braterstwie ludów, tak dziś powróciła do starej zasady Lewiatana i głosi teorię o nienawiści plemiennej i narodowej. Poseł Korfanty pierwszy stawia program młodej Polski—dla Koła polskiego.

[Z wielką wytrawnością sądu „Kurjer Pozn.“ objaśnia, że program młodej Polski, żądający, aby Koło polskie porzuciło tory polityki państwowej, a uprawiało politykę narodową, jest co najmniej wytworem nieporozumienia].

P. Korfanty tłumaczy też bliżej swoje żądanie nacionalizowania Koła, pragnie, aby opuściło «politykę państwową». To nowy zupełnie zarzut, nie spotkaliśmy się z nim jeszcze ani w prasie, ani na zebraniach wyborczych. Bez pewnego komentara trudno pojąć, w jaki sposób Koło uprawiało politykę państwową. Zrozumiałem to chyba dla tych, którzy mieli sposobność słyszeć dziwne zdania polityczne w kawiarniach poznańskich; z tych rozmów dopiero można drogą kombinacji dojść do zrozumienia znaczenia owego rzekomego państwowego stanowiska Koła. Niejednokrotnie mówcy Koła w parlamencie i sejmie przedstawiali rządowi i Niemcom, iż nie leży w interesie państwa ucisk Polaków, niejednokrotnie w tym duchu redagowane były interpelacje Koła. Ten *point de vue* polityczny raził nerwy polityków o pokroju wszechpolskim. Oburzano się, iż Koło polskie staje niejako w obronie i ma na oku interes państwa niemieckiego.

[Nieporozumienie to „Kurj. Pozn.“ tłumaczy tem, że zwolennicy „młodej Polski“, niewprawni w życiu parlamentarnem, nie zdają sobie dobrze sprawy z taktyki, nakazującej bronienie spraw własnych, powołując się na dobro i interes całego państwa. Dalej „Kurj. Pozn.“ rozbija mrzonkę „młodych“, iż można negować państwo dzisiejsze].

Słyszeliśmy także głosy, aby nie uznawać państwa, naszej przynależności—ale tych chyba p. Korfanty nie miał na myśli; trudno sobie przedstawić większą niedorzeczność, a nawet śmieszność, jak *protestatio facto contraria*, negowania, iż należymy jako poddani do państwa i Rzeszy. Udział posłów na-

szych w parlamencie, to najwybitniejszy objaw uznania przynależności państwowej—bo to jedyny czyn dobrowolnej, a nie przymusowej akcji w organizmie państwa. Logiczną konsekwencją teorii opuszczenia «państwowej polityki» byłoby ze strony Koła ogłoszenie stosownego protestu i absolutna abstynencja na posiedzeniach parlamentu. Żądano kiedyś tej logicznej konsekwencji, kiedy Koło w erze traktatowej wniosło protest przeciw wcieleniu do Rzeszy Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Owcześnie protest dziś dawno porzucony, opieranie się w obronie praw narodowych na traktacie wiedeńskim dziś, przeciwnie, za błąd polityczny jest uważane, za sankcjonowanie czwartego rozbioru Polski, a nawet «Goniec», ten ongi głośny zwolennik polityki traktatowej, obecnie jej nie broni, uważając ją ostatecznie za sprawę straconą. Poseł Korfanty wprowadzie również potępia starą politykę traktatową—inaczej nie byłoby dla niego miejsca w Kole—ale *de facto* pragnie do niej wrócić, choć w innej formie. Czuje, iż przecie w jakiśkolwiek sposób zmanifestować powinno Koło polskie swoje stanowisko narodowe, to ostateczne porzucenie polityki państwowej, nie ma wszakże odwagi wyciągnięcia ostatecznej konsekwencji politycznego stanowiska, nie żąda abstynencji absolutnej—bo czuje, że to byłoby donkiszoterją—ale pragnie, aby Koło nie brało udziału w tych pracach parlamentu, «które nas bezpośrednio nie dotyczą», a odzywało się tylko wtedy, «gdy w grę wchodzi sprawa polska». Żądanie to nas zdziwiło. Nie spodziewaliśmy się po najmłodszym pośle, pragnącym zmian radykalnych kierunku politycznego, aby żądał w rezultacie powrotu do porzuconej już dawno polityki protestu, milczenia, inercji. Najbardziej antypaństwowe stronnictwo socjalno-demokratyczne zabiera głos w każdej kwestji, bierze udział w każdej komisji, a znaczenie socjalistów wzrosło, szacunek dla ludzi z ludu się powiększył, gdy się przekonano, iż powoli wyrobili i wykształcili się ludzie do tej poważnej pracy. Głos polski również powinien w każdej ważniejszej sprawie odezwać się choćby dlatego, aby powoli kształcić nasze społeczeństwo, informować je w kwestjach prawodawczych i socjalnych.

Pod tym względem jesteśmy bardzo jeszcze zacofani, starczy przej-

rzeć nasze pisma, usłyszeć głosy na zebraniach wyborczych, które nie dość okazują zainteresowania dla ważnych informacji, jakie im posel dać może o rozwoju prawodawczym i ekonomicznym. Oddaliśmy naszym posłom nie tylko obronę naszych praw narodowych, ale poruczyliśmy im pieczę o nasz dobrobyt. Kwestja chleba—to nie rzecz obojętna dla naszej ludności. Jeżeli prawodawstwo nie będzie dawało ekonomicznej ochrony naszemu społeczeństwu, to stracimy naszą siłę, gdyż społeczeństwo biedne jest mniej silne i odporne, a gdy milczeć będą nasi, to lud, czytując mowy socjalistów, gotów w nich widzieć rzeczników swych materialnych i socjalnych postulatów. Kraj słusznie oburza się na tych, co ziemię ojczystą sprzedają, ale zwali słusznie część winy na Koło, jeżeli nie będzie energicznie starało się o wytworzenie warunków bytu dla rolnictwa, aby uzyskać możność utrzymania ziemi. A gdzie ma być granica co do tych kwestyj, «które nas bezpośrednio nie dotyczą?»

Zyjemy w państwie niemieckiem i pod jego prawodawstwem—tego faktu nie zmieni żaden argument polityczny—dlatego niema sprawy, któraby nas wprost nie interesowała. Z wyjątkiem może filoksery, administracji kolonij niemieckich, budowl pocztowych w innych dzielnicach—to każda ustawa wprost nas obchodzi, na naszej odbija się skórze. Sprawa cel, traktatów handlowych, podatków, prawa karnego, giełdy, asekuracji: kwestje, które przedłożone będą nowemu parlamentowi—to wszystko sprawy bardzo ważne dla naszego społeczeństwa.

[W państwie nowożytnem od tych kwestyj odsuwać się niepodobna, a na tem polu ogólnospołecznem każdy poseł polski zdoła prędzej coś osiągnąć].

Mamy nadzieję, że poseł Skarżyński, który tak dobitnie swego czasu zaznaczył potrzebę i konieczność zorganizowanej pracy parlamentarnej na wszelkich polach życia państwowego, stanie w obronie swego programu i nie pozwoli, aby Koło bez potrzeby zrzekło się najwybitniejszego i najważniejszego w obecnej chwili rodzaju pracy. Jeżeli poseł Korfanty tylko wtedy radzi wystąpić, «gdy w grę wchodzi sprawa polska», to możemy długo czekać, zanim z trybuny parlamentarnej odezwie się głos polski. W parlamencie *ex officio* sprawy polskiej niema.

Budżet Rzeszy daje tylko rzadko sposobność do poruszenia pewnych niedomagań przy wojsku, pocztach i etacie sprawiedliwości. Wystąpienia te okolicznościowe zwykle niewielki budzą interes, gdyż regulamin Izby, oraz przyjęty ogólnie sposób omawiania etatów nie pozwala przy nich na szersze punkty widzenia, na przedstawienie i omówienie ogólnopolitycznych względów. Gdyby się cała akcja naszych posłów na tych przygodnych grawaminach ograniczać miała—możnaby powiedzieć: *le jeu ne vaut pas la chandelle*. Koło powinno systematyczną akcją, dobrze poprzednio przygotowaną, postawić kwestję polską na porządek dzienny. Sprawa to niełatwa.

[„Kurjer Poznański“ czyni uwagę, że podnoszenie w parlamencie „kwestji polskiej“, jako takiej, nie osiąga celu. Rząd tego nie lubi i hakatyści również starają się nie dopuszczać do rozpraw na temat kwestji polskiej. Sam krzyk nie robi. Przeciwnie, trzeba długo i usilnie pracować, żeby ta kwestja sama narzuciła się parlamentowi, jako wynik nienormalnego stanu rzeczy w różnych dziedzinach życia ekonomicznego, prawodawczego i społecznego].

Omówiliśmy szczegółowo program «naszych najmłodszych», pragnąc, aby społeczeństwo poznało dokładnie *status causae et controversiae*. Mamy nadzieję, że poseł Korfanty i jego poważni zwolennicy polityczni zechcą wziąć pod rozwagę nasze myśli, wypowiedziane w formie życzliwej krytyki. Chodzi o *credo* polityczne posła, który posiada nasze sympatje choćby dlatego, że budzi zaufanie, iż potrafi zmienić zdanie, skoro się przekona, iż w ten sposób nie służy dobrze sprawie naszej. Posłowie ponoszą nadzwyczajną odpowiedzialność wobec kraju i społeczeństwa, na którym odbija się każdy błąd, każdy krok fałszywy. Dlatego na zakończenie zwracamy uwagę naszych najmłodszych, którzy dzielą zdanie p. Korfanteo, na jego teorię: «Gorzej być nie może!» To fałszywe i nad wyraz niebezpieczne twierdzenie!

Zdanie to słyszeliśmy przed 17 laty, gdy pierwsze prawa antypolskie przedłożono sejmowi pruskiemu—a jednak dziś jest znacznie gorzej jeszcze; pod tym względem nie może być zdania odmiennego. P. Korfanty pociesza się nadzieją, że na dalsze ustawy wyjątkowe nie pozwolą socjaliści. Są oni potężną partją, ale nie stanowią większości. Mimo ich szalonej opozycji i obstrukcji przeszła taryfa celna—a nie miałyby przejść inne ustawy? W trudnych warunkach naszego bytu politycznego, rozgorączkowania,

wywołanego walką wyborczą, wyrażamy życzenie tak do posłów, jak też do społeczeństwa: więcej rozwagi i spokoju!

K. P.

INSTYTUCJE DROBNEGO KREDYTU.

ANKIETA «KRAJU».

Drobny kredyt w ostatnich czasach rozwijał się u nas tak potężnie a niespodziewanie, że przystępując dziś do sprawozdawczej ankiety w tej kwestji, mam jakby wyrzuty w dziennikarskiem mojem sumieniu, że to, co obecnie robię, należało już dawniej uczynić. Zewsząd bowiem słyhać głosy:

— Sprawa drobnego kredytu jest u nas pomyślnie rozwiązana.

I czuć to. Rzemieślnik, kramarz, urzędnik znajduje dziś łatwą i taną pożyczkę. Lichwa została zgębiona. Drobny przemysł, detaliczny handel uzyskały poparcie i oparcie. Społeczny *self-help* stał się czynem.

Co więcej, rozwój, możnaby nawet powiedzieć «rozkwit» bez obawy o przesadę, sprawy naszego drobnego kredytu stał się tak naocznym i poniekąd nagłym, że aż tu i owdzie budzić poczyna niejakie obawy i niepokoje. Są ludzie, ostrożni nie tyle z rozumu i doświadczenia, ile z temperamentu, którym wydaje się to — *trop beau*. Powiadają oni trochę sceptycznie, kręcąc głową:

— Ej, czy wy nie zbyt łatwo rozdajecie pieniądze na prawo i na lewo? Ej, czy u nas już nie dosyć tych towarzystw pożyczkowych i towarzystw wzajemnego kredytu?

A ci, co lubią iść dalej, powiadają jeszcze jedno:

— Ej!...

I zatrzymują się, wymownem milczeniem dopowiadając rzeczy, zbyt dobrze znane.

Te przestrogi stawiać się nawet zaczynają modnemi, a co im zdaje się nadawać znaczenie szczególniejsze, to, że i sami członkowie zarządów tych towarzystw powiadają również:

— Chyba będzie tych towarzystw dosyć...

Nie mogę się jednak oprzeć uwadze, iż te ostatnie przestrogi wydają mi się trochę—interesowane. Wiem o tem—z obserwacji. Jeden z moich przyjaciół był w gronie założycieli pewnego towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego i przez cały czas starań miewał przedemną, przy każdym spotkaniu się, prelekcje o znaczeniu, o doniosłości, o dobrodziejstwie, o świętości społecznej sprawy drobnego kredytu. Spotykam go niedawno, owe towarzystwo jego już funkcjonuje, a on jest oczywiście członkiem zarządu—i mówi mi z kwaskowatą miną: «Słyszałeś? podobno chodzą około

utworzenia nowego towarzystwa oszczędnościowego. Czy to już nie za dużo dobrego?»...

I nic dziwnego. Towarzystw tych jest już sporo i czynią one sobie rzetelną konkurencję.

Ta jedna drobna uwaga tymczasem. Przystępuję do ankiety.

P. Cezary Łagiewski, ekonomista, działacz społeczny, dyrektor warszawskiego Towarzystwa kredytu dla drobnego przemysłu i handlu, uczynił przedemną króciutki rys historyczny stowarzyszeń pożyczkowych. Rys ten zdaje mi się właściwie podać na początku.

— Więc należy powiedzieć najprzód, iż Niemcy są klasyczną krainą drobnego kredytu. Rzecz jest niedawna, choć nie można powiedzieć, aby była zupełnie świeża. Herman Schultze, sędzia w małym saskim miasteczku Delitsch, wynalazca i organizator stowarzyszeń kredytowych, według których i my się wzorujemy, zmarł w r. 1883. Miał on to rzadkie szczęście, iż doczekał się najzupełniejszego tryumfu swoich idei. Przed jego śmiercią liczba kredytowych towarzystw w Niemczech sięgała kolosalnej liczby 3,500, a suma udzielanego kredytu stanowiła półtora miljarda marek. Wart był ten człowiek pomnika, który mu w r. 1899 postawiły Niemcy w Berlinie. Mogę jeszcze panu służyć liczbami z r. 1898. Nie są one kompletne, bo nie wszystkie towarzystwa ogłaszają sprawozdania do wiadomości publicznej; a więc liczba kredytu bez mała dwa miljardy marek, liczba członków bez mała pół miliona, udziały członków 122 miliony marek, kapitały rezerwowe 40 milionów, suma wkładów 529 milionów marek.

— Pięknie, pięknie! — bąknąłem olśniony.

— Tak niesłychane rezultaty zawdzięczać należy zasadom tych stowarzyszeń, a więc: temu, że kapitał zakładowy powstaje przez wkłady samych członków, że kapitał obrotowy tworzy się z oszczędności stowarzyszonych, że stopa procentowa pożyczek jest niska i że zysk idzie do podziału pomiędzy członków.

— Teraz powie mi pan słówko o Reiffeisenie...

— Powiem, ale tylko żeby być systematycznym, bo wszystkie nasze związki kredytowe, które tak żywotnym pulsem zadrgały w ostatnich latach, są na zasadach delitschowskich oparte. Schultze to był ekonomista, który dał ludziom możliwość oszczędności i wskazał najbliższą drogę dla obrotów drobnemu kapitałowi. Reiffeisen to filantrop, który chciał przyjść z pomocą głównie rolnikom. Udziały uważał on za rzecz zbyt cenną, bo, mówił, «majątku na wsi jest dosyć, brak tylko gotówki». Kasy te oddają ludności również usługi, choć skutkiem akcji Schultzego, który był ich przeciwnikiem, nie rozwinęły się zbyt.

— A u nas, teraz?

— U nas rozwój kooperacji kredytowej dopiero od lat paru nazwać można poważnym. Wprawdzie już od trzydziestu lat z górą mamy «Kasę przemysłowców» i «Wzajemny kredyt» w Warszawie; dalej, książę Lubomirski dał inicjatywę do towarzystw wkładowo-pożyczkowych w Grójcu i Wiskitkach, by-

ły też jeszcze kasy przemysłowców w Kaliszu, Łomży, Łodzi, Wieluniu; ale dopiero od czasu, kiedy ministerstwo skarbu wydało ustawy normalne, a więc od r. 1897, sama kwestja kredytu wstąpiła na tory normalne i żywotne.

— Tych ustaw normalnych jest?...

— Trzy. A więc towarzystwa kredytowe zbliżone do kas reiffeisenowskich, zakładane przy pomocy Banku państwa; te dotychczas nie znalazły u nas właściwego zastosowania. Drugi typ—to towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe; trzeci—to towarzystwa wzajemnego kredytu. Te dwa ostatnie, na delitschowskich zasadach oparte, bardzo dobrze się u nas przyjęły.

— Pierwsze Towarzystwo tego rodzaju?

— Było to Towarzystwo oszczędnościowe. Założył je w Warszawie p. Józef Supronowicz. Dziś ma ono kilkanaście tysięcy członków. Towarzystw takich jest w Warszawie 5, w kraju do 60.

— A towarzystwa wzajemnego kredytu?

— Tego typu instytucyj mamy w Warszawie 4, w kraju do 30.

— Jak wygląda bliżej takie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe?

— Daje ono członkom swoim już to lokatę łatwą i korzystną, już to pożyczkę nieuciążliwą; jest więc pośrednikiem pomiędzy kapitałem a pracą. Daje jeszcze możność członkom swoim nabywania przedmiotów potrzebnych jednym, sprzedaży wyrobów pracy innym. Udział, od 5 do 100 rb. wysoki, oto podstawa towarzystwa. Członek może mieć tylko jeden udział i odstąpić go innej osobie nie może. Odpowiedzialność członków jest solidarna. Pożyczki wydają się na zasadzie osobistego zaufania, za poręczeniem, pod zastaw papierów publicznych, nieruchomości i ruchomości. Wszystkie towarzystwa tworzą z części zysków tak konieczne rezerwy—tarcza przeciwko ewentualnym stratom. Członkom danego Towarzystwa nie wolno należeć do innego Towarzystwa identycznego, jest to przepis specjalny, mający ostrożność na celu...

— Nie zawsze zachowywany...

— Niestety...

— A towarzystwa wzajemnego kredytu?

— Te właściwie są bankami akcyjnymi. Posiadają one prawo, na mocy ustawy normalnej, dyskontowania weksli handlowych, przedstawionych przez członków; udzielania pożyczek pod zastaw towarów, papierów publicznych i t. p.; otwierania rachunków bieżących kupcom i przemysłowcom; przyjmowania depozytów; inkasa i t. p. Kapitał tworzy się z wkładów członkowskich, określonych na 10 proc. przyznanego im kredytu. Odpowiedzialność członka do dziesięciokrotnej wysokości wkładu. Zysk w stosunku do wkładu. Oba typy te rozwijają się u nas pomyślnie i oba zasługują na poparcie, na uwagę, na sympatię. Impuls, jaki dały te instytucje naszym średnim klasom pracującym jest ogromny. Dość zresztą przejrzyć rezultaty dotychczasowej działalności, choć ta działalność jest tak krótką. Doprawdy, że temi instytucjami możemy się już chlubić.

Wypadało zapytać i o tę instytucję specjalną, którą p. C. Łagiewski prowadzi.

— Towarzystwo nasze przeznaczone jest dla drobnego przemysłu, którego słaby rozwój powoduje kolosalny import towarów zagranicznych i obraca w niwecz dobre chęci, skierowane ku pozbyciu się tandety niemieckiej. U nas istnieje wybitne dążenie do ugruntowania się, do rozwoju przemysłu wielkiego: huty szklane, cementownie, przędzalnie, cukrownie. Tymczasem drobny przemysł jest, z wyjątkiem jednym: szewstwa, zaniedbany, ubogi, mierny. Nasza instytucja chce go podnieść, na nogi postawić. Odradzano nam ten wzajemny kredyt z 300-rublowymi pożyczkami bardzo. Jednak możemy już dziś powiedzieć, że dobrze uczyniliśmy, nie ustępując, trwając. Drobny zakres pożyczki naszej, zagwarantowany jeszcze podpisami dostawców, usuwa prawie wszelkie ryzyko. A pomoc niesiemy wielką, bo 300 rb. w rękach człowieka roztropnego i obrotowego to duża już siła.

P. Stanisław Krzeczowski, dyrektor warszawskiego Związku giełdowego, bierze czynny również udział w zarządzie jednej z instytucyj drobnego kredytu.

— Dopiero od ogłoszenia ustawy normalnej dla takich instytucyj—twierdzi—kredyt stał się dostępny dla ogółu ludzi pracujących. Przedtem był on prawdziwym przywilejem wybranych; tylko więksi kupcy i przemysłowcy otwarte mieli źródło kredytu w kilku bankach i u kilkunastu bankierów. Instytucje drobnego kredytu opierają się na ustawie, opracowanej przez dyrektora kancelarii kredytowej, a zawierającej bardzo obszerny zakres działalności. Wogóle można powiedzieć o tej ustawie, że jest wzorową.

— Liczbę instytucyj drobnego kredytu mamy już sporą. Czy jest ona i wystarczająca?

— Sądzę, że najzupełniej. Powstawanie nowych instytucyj, mających tylko pieniężny kredyt na celu, nie byłoby, myślę, pożądane; dziś każdy, w Warszawie przynajmniej, kto zasługuje na zaufanie, a chce drobnej pożyczki, otrzymuje takową bez trudności. Coby było pożądane natomiast, i bardzo racjonalne, to fuzja pewna tych towarzystw, rodzaj jakby syndykatu, aby uniknąć pewnych grup niskich spekulantów, którzy wzięli się odrazu do wyzyskiwania nowych towarzystw. Niejaka solidarność tych towarzystw, choćby ograniczona do prostego porozumiewania się, do komunikowania sobie wyników nabytego doświadczenia, jużby dobroczynny wpływ wywarła na zdrowotność całkowitą funkcji instytucji drobnego kredytu. Co zaś byłoby bardziej może pożądane jeszcze, to wytworzenie związków drobnego kredytu w obrębie poszczególnych grup pracy, na przykład w obrębie danych cechów; a więc osobna instytucja kredytowa dla szewców, osobna dla krawców, dla stolarzy i t. d. Powołanie do udziału w zarządzie starszego cechu, podstarszego i wybitniejszych członków zgromadzenia, byłoby gwarancją prawidłowego funkcjonowania instytucji, tu bowiem łatwą i pewną jest opinia o zdolności kredytowej pożyczającego, straty więc, wynikłe z niesumienności albo nieumożności prostej dłużnika, ograniczone do minimum.

— I sądzi pan, że ten łatwy kredyt podniesie rzemiosła nasze?

— Bezwarunkowo. Jestem pewien, że gdybyśmy mieli dzisiejsze instytucje lat temu dwadzieścia, gdy obuwie warszawskie zapotrzebowywane było na całym olbrzymim rynku Cesarstwa, nie miałyby miejsca to smutne fiasko, jakim zakończył się ten rozdział historii przemysłu naszego. Ale rzemieślnik nasz, pieniędzy środków pozbawiony, a nie mogący liczyć na żadną pomoc kredytową, oddany był zupełnie na łaskę, na pastwę, powiedzieć można, pośredników żydowskich, którzy też w ciągu nieprawdopodobnie krótkiego czasu potrafili zniszczyć zarazem i dobrą opinię szewstwa naszego i zarodek pomyślniejszej jego przyszłości. To też o ile niechętny jestem nowym towarzystwom kredytowym, mającym ogólną cechę, o tyle popierałbym myśl specjalnych takich towarzystw, które z pewnością pobudziłyby do życia nieco śpiące nasze cechowe instytucje.

— A jak się przedstawia kredyt włościański?

— Jaknajgorzej. Istnieją wprawdzie kasy gminne i, jeżeli sędzić po ich ilości samej, to rzecz z pozoru mogłaby zaimponować nawet. Kas jest tyle ile gmin, a więc z górą tysiąc. Tysiąc instytucji kredytowych dla samych włościan? Jak to pięknie wygląda. W gruncie rzeczy te kasy, oddane pod kierunek wójtów i pisarzy, wegetują w cieniu i nieczynności. Wegetują, bo najprzód wójt i pisarz mają tak liczne, kłopotliwe i różnorodne obowiązki, że kasom poświęcić mogą ledwie parę roztargnionych chwil. A potem?... Czyż mam panu mówić, na jakim poziomie umysłowym stoją nasi wójtowie i na jakim poziomie moralnym stoją nasi pisarze gminni?... Wreszcie wadliwą jest każda instytucja finansowa, gdzie zainteresowani nie mają żadnego udziału w kierowaniu jej sprawami.

— A ustawa normalna?

— Pozwala ona na działalność i na wsiach naszych, nie przewidując żadnych wyjątków. Nawet narazie wzięto się do tworzenia towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych wśród ludu. Parę takich powstało. Ile? dokładnie nie wiem. W każdym razie o towarzystwie w Sienicy-Różanej założonem, było w swoim czasie w prasie naszej głośno. Zagłośno nawet. Od tego czasu starania o nowe towarzystwa tego rodzaju napotykały na przeszkody formalne. Pożądane one są jednak bardzo. Mogłyby pożyczać pod zastaw płodów rolnych, pośredniczyć w kupnie narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych, służyć za podstawę do rozwinięcia przemysłu domowego. Podstawy operacyjnej, to jest gotówki, nie zabrakłoby im, bo nasz włościanin oszczędza sporo i chętnie oddaje na procent, a zresztą Bank państwa przychodzi w tych razach zawsze z pomocą.

Więc—szkoda...

P. Dionizy Zaborski, dyrektor warszawskiego drugiego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, również jest zdania, że większe miasta nasze posiadają dostateczną narazie ilość instytucji drobnego kredytu.

— Co zaś zauważyłbym za pożądane natomiast, to obojętne przepisy, zabraniające należenie tych samych osób do kilku jednocześnie towarzystw. Przepis zabraniający właściwie istnieje i obowiązuje. Nie jest tylko dość surowo przestrzegany. Pochodzi to, w części

jakieś przynajmniej, z trudności, jakie przedstawia kontrolerom naszym dochodzenie prawdy. Powoduje to zaś niebezpieczeństwo poważne i znane bardzo — kredyt nadmierny. W Warszawie np. mamy cztery towarzystwa pożyczkowe, na Pradze pięć. Przypuśćmy, że ktoś bierze po 300 rb. pożyczki (są towarzystwa dające i więcej, do 600 rb.) w każdym z nich. To stanowi już poważną dla średniej zamożności człowieka sumę 1,500 rb. Każdy zarząd ocenia tymczasem zdolność kredytową owego klienta na 300 rb. On sam mnoży tę zdolność swoją przez pięć, obchodząc przepis odpowiedni ustawy. Jest to nadużycie wobec towarzystw. Drugie takie nadużycie popełnia taki osobnik względem żyrantów swoich. Jednając ich sobie, z pewnością nie powie im, że już w czterech towarzystwach wziął po trzyście rubli i że jest już zaangażowany na sumę 1,200 rubli. On mówi tylko o tych 300 rublach, które ma wziąć jeszcze. I w danym razie nie zawaha się powołać sam na przepis, który podstępnie omija. Te manewry nieetyczne kończą się nieraz tem, że żyranci płacą za dłużnika. Towarzystwa na tem nie ostatecznie nie tracą materialnie, traci jednak społeczeństwo, bowiem normalne etyczne stosunki kredytowe są jego wielką siłą. Ludzie do ludzi powinni mieć zaufanie, a społeczne instytucje tak winny być zorganizowane, aby nie dawać niejako premii za podejszenie tego zaufania. Tacy wyjątkowi klienci nasi—pomiędzy którymi, trzeba to powiedzieć, większość znaczna są to ludzie bardzo przyzwoici i wypłacalni, tylko niezbyt ściśle się stosujący do litery prawa — w niczem zresztą nie powstrzymują rozwoju towarzystw samych. A rozwój ten istotnie jest bardzo niezwykły.

— Parę danych?...

— Ot, nasze choćby młodzieńskie Towarzystwo niech o nim świadczy. W pierwszym roku mieliśmy 51 członków, w drugim już 876. Pożyczek wydaliśmy 935 do Nowego Roku, a pieniędzy prawie pół miliona rubli.

— Powiadają, że może zbyt łatwo te młode towarzystwa udzielają kredytu?...

— Od tego one są. Kredyt drobnym a trudnym pozbawiony byłby wszelkiej doniosłości społecznej i nie warto byłoby wogóle o nim mówić. Zresztą, przytoczę panu jedną liczbę w odpowiedzi. Nie mówiąc o tem, że często redukujemy wysokość żądanej pożyczki o 20 i do 40 proc., odmówiliśmy wydania pożyczki stu dziewięćdziesięciu proszącym. Jeżeli więc kto wyobraża sobie, że ma tu w jakimkolwiek stopniu trwonienie grosza, który tak ciężko ludziom przychodzi, ten czerpie wiadomości swoje z czystej fantazji.

— Mówią jeszcze, że klienci płacą nieregularnie.

— W istocie. Ci, którzy wnoszą raty w pierwszym terminie, są, powiedzieć trzeba otwarcie, w znacznej mniejszości. Ustawa zresztą przewiduje opóźnienia i naznacza na nie drobne kary pieniężne. Ci więc co się opóźniają, mają poprostu kredyt droższy. Zasada sprawiedliwości jest zachowana. Zarządy nasze nie widzą zresztą w tem powodu do stawiania złych kresów takim dłużnikom. W tem zaś nie powodują się wcale małostkowymi względami na korzyści, jakie dają tacy

maruderzy, na rosnące z tych funduszów karnych kapitały zapasowe; niepunktualność jest starym naszym nałogiem i pożałowania godnym, to prawda. Jeżeli jednak nasze towarzystwa pożyczkowe nie zawsze odmawiają nowej pożyczki tym maruderom, którzy dawną spłacali w terminach ostatecznych, to z uwagi, że dobrodziejstwo rzeczywiste kredytu często zależnem jest od terminu dłuższego spłaty.

Łatwo było mi doimaginować sobie przykład, potwierdzający tę prawdę: rzemieślnik, drobny kupiec, urzędnik 300 rb. może spłacić w ciągu dwóch lat, prawie nie czując tego; obowiązek spłacania tej sumy w ciągu jednego roku już mu robi poważną różnicę. Nasze towarzystwa, stosując pewną liberalność w tym kierunku, nie tylko pracują na wzmocnienie swoich kapitałów zapasowych; czynią one jeszcze kredyt użyteczniejszym i płodniejszym.

Varsoviensis.

DN

Ze statystyki polskiej w Niemczech.

Ukazała się urzędowa statystyka parlamentu, w której Koło polskie przedstawia się w sposób następujący: Szesnastu posłów polskich w parlamencie niemieckim stanowi 4,03 proc. wszystkich posłów Izby. Reprezentują oni w okręgach, w których wybrani zostali, ludność, wynoszącą razem dwa miliony i 268,112 dusz, czyli 4,02 proc. całej ludności w Niemczech. Na jednego posła polskiego przypada 141,762 mieszkańców. W okręgach reprezentowanych przez polaków jest 447,036 osób uprawnionych do głosowania, czyli 3,56 proc. wszystkich uprawnionych w Niemczech. Na każdego posła polskiego przypada więc razem 27,977 uprawnionych do głosowania bez różnicy narodowości.

Pod względem mieszkańców, przypadających na jednego posła, figurują w statystyce polacy na drugim miejscu. Przewyższają polaków tylko socjaliści, którzy przeciętnie liczą 211,208 mieszkańców na jednego posła. W liczbie uprawnionych do głosowania, przypadających na jednego posła, ustępują polacy: centrowcom, liberałom, wolnomysłnym i socjalistom. Pochodzi to ztąd, iż posłowie polscy reprezentują przeważnie okręgi wiejskie, w których przeważa ludność młodsza, do głosowania nie uprawniona.

W tych dniach przypominał „Dziennik Berliński“, że istnieje odłam polskiej ludności ewangelickiej, zupełnie prawie zapomniany przez ogół polski. Mowa tu o polakach ewangelikach, mieszkających w powiatach: odolanowskim, ostrzeszowskim i kępińskim na południowym skraju W. Ks. Poznańskiego. Liczba ich cofa się w przerażający sposób. Według obliczeń, poczynionych na podstawie spisu ludności z r. 1890, było polskich protestantów w tych trzech powiatach razem 9,653. Rezultaty ostatniego spisu ludności z d. 1 grudnia 1900 r., uwzględniającego język ojczysty ludności, wypadły dla naszego języka w tych powiatach niepomyślnie. Wedle tej statystyki liczba polskich protestantów w trzech powiatach wynosi już tylko 5,979. Jest tedy do zapisania w ciągu 10 lat ubytek poważny polskich protestantów w liczbie 3,674 dusz! Oczywiście nie wymarli, tylko stali się Niemcami.

Prz.

LISTY Z POD KARPAT.

I.

(Oczekiwanie na dworcu galicyjskim.—Afiusz sokolski. — Znaczenie gimnastyki wszędzie i u nas zwiaszcza. — Popis sokolów we Lwowie i myśli przezeń nasunięte. — Zjazd walny Kółka rolniczego w Jasle — Wartość takich zjazdów. — Rozmowa marszałka z wójtem. — Teatr chiński w Kalembinie. — Stosunek życia do sceny. — Stosunek salachty do zjazdu).

Czekałem na pociąg do Lwowa. Po raz dziesiąty przebiegłem od góry do dołu i od dołu do góry wszystkie rozkłady jazdy; po raz dziesiąty zadumałem się nad wielkim chromolitograficznym afiszem Claytona i Shuttlewortha, przedstawiającym prawdziwą angielską żniwiarkę na prawdziwym angielskim łąnie; po raz dziesiąty przypatrzyłem się upstrzonemu przez muchy widokowi Złotego Rogu, mającemu zachęcać śmiertelników do przejechania się Orient-Expressem. Mimo rozpaczliwych usiłowań, nie przyspieszyłem chwili wybawienia. Kwadrans mijały powoli, pociąg nie nadchodził.

Z rezygnacją puściłem się znowu wzdłuż korytarza. I znowu puściłem wzrok po ścianach, pełnych kurzu, pajęczyny, sadzy.

W rogu kołysał się na gwoździu afisz rozmiarów olbrzymich.

Zaproszenie na zjazd «sokolów»! Sztandar, czapka, pióro, parę wykrzykników. Minałem tę odezwę raz i drugi. Ostatecznie wypadło zatrzymać się i przed nią.

Jechać na zjazd sokolów? Poświęcić pół dnia tym igrzyskom, reklamowanym tak szumnie? W pierwszej chwili myśl sama wydała mi się dziwaczną.

Są pewne rodzaje reklamy, z którymi się oswoić nie mogę. Uznaję ważność gimnastyki, wiem, co działała w krajach zachodnich, wiem, czym stać się może dla społeczeństwa tak słabego, jak nasze, a mimo to przyznać się muszę, że ta patetyczna deklamacja, którą sokolowie posługują się przemawiając do narodu, to nieustanne powoływanie się na rzeczy najtragiczniejsze, najboleśniejsze, najwznioślejsze, gdy idzie o zachęcanie młodzieży do zwrotów i skoków, że ta cała liturgia sokola zakrawa mi niekiedy na dziecinne parodjowanie krwawych chwil dziejowych, na pretensjonalną pozę.

Jechać, czy nie jechać?

Według zasady, iż chcąc sądzić, trzeba widzieć—jadę.

Sześciuset ich wystąpiło na arenę, a dokoła amfiteatr pełny. Dolinę otaczają ławki, wznoszące się coraz wyżej i wyżej, a na ławkach mrowisko ludu. Wyżej niż ławki wznoszą się dokoła wzgórki morawą porośnięte, a na wzgórkach takie same mrowisko. Dziesiątki tysięcy

wysypały się, by patrzeć na ćwiczenia.

Zkąd się wzięli gimnastycy?

Ze wszystkich stron. Z miast i miasteczek. Z drobnych zakątków górskich, o których istnieniu świat nie wie. Z biur, warsztatów i sklepów. Zjechali się tu, na wyżynę po nad Lwowem, i stanęli pod wspólną komendą. Komenda zabrzmiała i sześciuset ich ożyło jednym tętnem, jak organizm żywy, zdrowy, muskularny.

Wrażenie jest niewątpliwe; doznał go każdy, kto widywał wielkie popisy gimnastyczne czy to w Lucernie, czy w Dreźnie, czy we Lwowie. Powodzenie jest zawsze niewątpliwe.

Ale jest różnica między Dreznem lub Lucerną a Lwowem.

Tam poprzestajemy na wrażeniu. Tu chcielibyśmy o niejedno zapytać.

Ludzie ci gimnastykują się wspólnie co lat parę. Zkąd się bierze ta zgodność, ta sprawność, ta składowość? Jak się to dzieje, że na głos komendy sześćset ramion się wyteża, sześćset głów się zwraca, sześćset ciał się unosi?

Do takiego wyniku nie dochodzi się bez pracy. Po tych miasteczkach i miejscach pracowano w pocie czoła. Panowie we Lwowie pisywali odezwy do narodu, napuszyli, bombastyczne, czasem prorocze, a tam za lasami, za bagnami zbierano się regularnie w małej salce gimnastycznej. Tam stały się mięśnie, pierś nabierała odporności, nerwy stawały się nieczułe na wrażenia codziennego życia.

Praca jest widoczna. Do czego doprowadzić może, pokazali nam goście-jeszcze. To mistrze gimnastyki, to wzór dla narodów, pozostających w tyle na tem polu.

Oni poszli naprzód, bo pracowali.

* * *

Droga do Krakowa prowadzi wzdłuż Karpat. Warto zatrzymać się w Jasle. Tam w tym roku obrały sobie kółka rolnicze miejsce na zjazd walny.

Któż nie bywał na tych zebraniach, które z natury rzeczy muszą być czemś trochę innem, niżby to ze statutu kółek wynikało?

Wartość zjazdów zasadza się nie na tem, co się na nich uchwała. Zasadza się na tem, iż każdy zjazd jest niesłychanie dzielnym środkiem, popularyzującym ideę pracy, oszczędności, oświaty; zasadza się na tem, że zjazdy pokazują światu najcenniejszy produkt pracy zbiorowej, a tym produktem jest—chłop.

Oto wstajemy od wspólnej uczt i grono zaproszonych gości ma poznać zblizka najteższych przedstawicieli włościaństwa. Zarządowi kółek zależy na tem, bo między gośćmi

znajduje się marszałek kraju, p. Stanisław Badeni.

W rogu sali stoi grupa włościan z pod Frysztaka. O pół kroku przed innymi wójt jednej z wiosek, chłop nazwiskiem Swirat.

Marszałek zwraca się do wójta:

— Gdzieżeś pan kończył nauki?

Tak jest. Notuję dosłownie:

— Gdzieżeś *pan* kończył nauki?

Wójt, chłop młody, uśmiecha się podniecony uroczystością chwili. Zadowolony z siebie i z otoczenia. Wie, że jeżeli jego właśnie wraz z kilku innymi wybrano do przedstawienia marszałkowi, to nie stało się to bez powodu. Wybierano najgodniejszych.

Stoi przed marszałkiem w białej, długiej płótniance, patrzy mu prosto w oczy i odpowiada przytomnie:

— Ja je tam, wielmożny panie marszałku, ledwie zacząłem.

— Jakto?

— Żeby policzyć wszystko, to nawet przez dwanaście miesięcy nie chodziłem do szkoły.

— Dlaczegoż nie więcej?

— Bo dawnymi czasy, wielmożny panie marszałku, ojcowie nie bardzo bywali za nauką.

Nawiązuje się rozmowa o zmianach na lepsze, a przede wszystkim o kółku rolniczym. Wójt skarży się, że «naród nie jest jeszcze dosyć postępowy», a wielu z jego gromady woli chodzić do «starego kółka» we Frysztaku?

— To jest tam stare kółko?

— Eh, to my tylko, wielmożny panie marszałku, nazywamy to tak po swojemu, jeżeli który woli siedzieć u żyda.

— U Mośka im lepiej? Cóż na to radzicie?

— Cóż takiemu poradzi, wielmożny panie marszałku?

— A możeby... tak?—mówi marszałek, czyniąc giest wymowny.

Chłopu aż się oczy zaśmiały. Nie miała to rzecz pomyśleć sobie, że w mniemaniu najwyższych dostojników kraju jego *paterna potestas* nad gminą sięga tak daleko.

Posłuchanie skończone. Marszałek zwraca się do grupy dziennikarzy, stojących opodal:

— Tu, proszę panów, trzeba by zaprosić tych kolegów waszych, którzy nie chcą uwierzyć, że to wszystko u nas w kraju naprawdę się dzieje. Przecież nic lepszego nie pokazą nam w Niemczech lub Francji.

P. Badeni ma słuszość. Wioska, której wójt tak się na «stare Kółko» załi, posiada, oprócz Kółka, Czytelnię, kasę Reiffeisena, straż ogniową i spółkę mleczarską. Wioska ta sprowadza narzędzia rolnicze i nawozy sztuczne, a jakie ma bydło, widzieliśmy nazajutrz na wy-

stawie, urządzonej przez Towarzystwo rolnicze okręgowe.

Pamiętajmy, że jest to okolica wyjątkowo rozwinięta. Wymownym symbolem tego rozwoju jest teatr chłopski we wsi Kalembinie.

Kalembiniacy — to lud ruchliwy. Chodząc po świecie, widywali teatry w miastach, a zasmakowawszy w tej rozrywce, postanowili założyć teatr u siebie. Co przedsięwzięli — zrobili, a zrobili własnymi siłami. Obeszli się bez wszelkiej pomocy i porady. Nie mieli z po za własnego grona ani reżysera, ani muzyki.

Przyjazd ich do Jasła jest zasługą niestrudzonego p. Riegera. Przyjechali, siedzieli w mieście przez dwa dni, grali jednego wieczora «Karpackich górali», drugiego «Chłopów arystokratów».

W ocenie trzeba być pobłażliwym.

Ze kilku chłopów, zobaczywszy «Karpackich górali» na scenie skarbkowskiej we Lwowie, przejęło się sztuką do tego stopnia, iż zapragnęli grać ją w Kalembinie, to dowód oświecenia, zdrowego upodobania i wielkiej wrażliwości tego ludu.

Ze myśl ich znalazła poparcie, że tak liczne grono chłopów, kobiet i dziewczuch zabrało się zgodnie do dzieła i dzieło doprowadziło do skutku, to dowód wielkiego daru organizowania się; to dowód, że rozum kmiecy ogarnia już kręgi szersze. Zasługuje to na uznanie nawet wtenczas, gdy amatorowie włościańscy nie grają lepiej, jak grali w «Karpackich góralach».

A może wina jest częścią po stronie widza? Możemy zanadto przywykli do chłopów teatralnych i może właśnie dlatego ci amatorowie wydają się nam niedosyć charakterystyczni. Brak im teatralnego ju-nactwa, teatralnej zamaszystości, teatralnej manieri.

Przedstawienie to uzmysławia nam stosunek życia do sceny. Najprawdziwszy chłop nie jest prawdziwy w teatrze.

Obok mnie siedzi w krzesłach poseł Wójcik, włościanin z Wyciąż pod Krakowem.

— Jak się panu posłowi podoba ta gra?

— Mnieby się zdawało, że tu trzeba całkiem innego — *pozowania!*

Nie wiem, czy szanowny poseł ma całkowitą świadomość wielkiej prawdy, jaką wyrzekł.

W «Chłopach arystokratach» grano bezporównania lepiej. Ogromna była różnica na korzyść ról męskich.

Najlepiej grał amator, występujący w roli żyda. Żydowska nerwowość, dobroduszość udana, przebiegłość, domysłność, unizoność przemawiała akcentem silnym i tra-

fającym wprost do przekonania. Po przedstawieniu sztuki Anczyca wiedziałem, że kalembinianie mają między sobą prawdziwy talent aktorski. Nie jestże to jednak szczegół wymowny, iż najbardziej podobał nam się chłop, grający żyda? Ten nie był sobą; ten udawał. Niema co mówić: na deskach scenicznych trzeba *pozowania*.

Mimo deszczu, który niemiłosiernie trzepał nas co chwila, dobrze nam było w Jasle na zjeździe. Bo też szczęśliwym zbiegiem rzeczy i miejsce na zjazd obrano w tym roku świetnie. Trudno między miastami galicyjskimi znaleźć równie schludne, równie ładnie się zabudowujące, równie dbałe o łączenie prawdziwej użyteczności z estetyką.

Gdy zaś zapytam sam siebie, co mię najprzykrej w ciągu tych dwóch dni dotknęło, to, zdobywszy się na ową szczerość, która nie popłaca w życiu, powiem otwarcie: nieobecność szlachty.

Było kilku ludzi, zajmujących naczelne stanowiska w kraju, był marszałek, był prezes galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego ze Lwowa, był wysoki urzędnik z ministerstwa rolnictwa, ale obywatelstwa wiejskiego z Galicji zachodniej widziano na zjeździe niesłychanie mało. Z marszałków powiatowych przybył jeden. Z komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego nie przybył nikt. Komitet poprzestał na wysłaniu telegramu na ręce prezesa Towarzystwa okręgowego w Jasle.

Ta nieobecność, ta atrofia, ten zanik zainteresowania się, wpływu, współdziałania jest objawem strasznym. I nie wyobrażajmy sobie, że jest to urojenie turysty, nie umiającego patrzeć i widzieć. W uroczystym przemówieniu na pełnym zebraniu kółek, prezes zarządu p. Cielecki skarżył się głośno na obojętność ziemiaństwa galicyjskiego, które, pod względem życzliwości dla kółek rolniczych, pozostało tak daleko w tyle po za ziemiaństwem wielkopolskiem.

Powiedziałem, mówiąc o towarzystwach sokolich, że żyją i pracują. To samo powiedzieć muszę o kółkach. Rzecz oczywista, że ta praca, rozstrzelona między setki ognisk, nie wszędzie jest równie umiejętna, nie wszędzie równie skuteczna, nie wszędzie równie wytrwała. Zdarzyć się może, że tu i owdzie pozorów jest więcej, niż treści, więcej próżności, niż poczucia obowiązku, więcej deklamacji, niż roboty. Ale wszystko to, ujęte w całość, przedstawia zasób sił żywych, które, pracując dalej, jak pracowały dotychczas, dać muszą wynik dodatni.

Działalność ta kojarzy się z wielką ewolucją społeczną. Tylko ślepy tego nie widzi. Jedne pierwiastki

zanikają, urastają nowe. Rozpaczanie nad tem nie powstrzyma fali. Kto zaś uczuwa skłonność do biadania nad tem, co się dzieje, niech się zastanowi, czy nie przyspiesza sam biegu wypadków przez usuwanie się, przez dobrowolne popadanie w bierność, w zobojętnienie, w martwość.

Przechodzień.

PROCES O ZABURZENIA

W HUCIE LAURY.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta «Kraju».)

W okresie najbardziej rozognionej walki przedwyborczej, w d. 21 czerwca r. b., ks. proboszcz Schwieder (kiedyś prawdopodobnie zwał się zwyczajnie Świdrem!) zapowiedział po nabożeństwie z ambony zebranie stronnictwa centrowego. Zgromadzenie miało się odbyć wieczorem, o godz. 8. Do uczestnictwa ks. Schwieder zapraszał tylko tych, którzy się za zwolenników centrum uważali.

Gdy dziś na chłodno myśleć o tem postąpieniu księdza proboszcza z Huty Laury, nie można się oprzeć bolesnemu zdumieniu, iż starszy wiekiem kapłan, mąż, któremu Kościół powierzył duszpasterstwo, mógł popełnić niewłaściwość, która nieomal umyślniej prowokacji się równa. W Hucie Laury agitacja przeciw centrum była bardzo silna. Niepodobna było przypuścić, aby przyjaciele p. Korfatego pozwolili na normalny przebieg obrad. Przytem dzień był niedzielny. W święto robotnik wypije często parę kieliszków zawiele. Zwłaszcza wieczorem umysły są podniecone. Godziło się duchownemu brać na siebie taką odpowiedzialność?...

Jeszcze ósma godzina nie wybiła, gdy sala Ludwiga była już przepelniona ciżbą. Szczupła garść żandarmów, policjantów i strażaków pilnowała porządku.

Odrzuć jednak było widocznem, że wiec nie przejdzie spokojnie. Tłum był nerwowy i rozdrażniony.

Wreszcie na estradzie pojawia się proboszcz. Zaczyna mówić. — Niech żyje Korfanty! — odzywa się sto głosów. — Precz z centrum! — wtóruje sto innych. Wrzask, świst i zgiełk zagłuszają słowa mówcy. Ks. Schwieder postrzega w końcu, że uporczywie zgromadzonych nie przełamie. Zwraca się tedy do żandarma Beckerta z prośbą, by zebranie rozwiązał.

Beckert nie omieszkał tego uczynić i rozkazał wiecownikom opuścić salę. Lecz łatwiej było wydać rozkaz, niż go wykonać. Część zebranych nie mogła w rozgwarze pojąć, co się stało. Myśleli, że ks. Schwieder wkrótce nanowo zacznie przemawiać. Rozkazu żandarma nie usłyszeli. Przedstawiciele władzy gniewali się i grozili. Zamieszanie wzrastało. Oliwy do ognia dołał jakiś nieznany człowiek, który wprost odmówił wyjścia z sali. — Jak się pan nazywa? — pyta żandarm, chwytając go za ramię. Nieznajomy wyrzywa się i chce uciekać. Przed

gospoda, na ulicy, łapią go inni policjanci. Wnet na ręce nakładają mu kajdanki. Marsz do urzędu!

Aresztanta prowadzi żandarm i policjant z dobytymi pałaszami, w asystencji dwóch strażaków. Lecz przez ten czas na ulicy zebrał się tłum kilkotyśięczny. — Nie dajcie go! — podnoszą się krzyki. Na konwojujących sypie się grad kamieni i kawałków żelaza. Próżno wyższy urzędnik policyjny, Schroeter, usiłuje tamować te wybryki. Tłum napiera coraz mocniej, ściska straż, odrzuca ją od uwięzionego, który znika bezpowrotnie w ciżbie.

Uwolniony aresztanta, tłum przestał być groźnym. Sypią się żarty i drwiny. Nic łatwiejszego, jak skłonić teraz zebranych do rozejścia się. Na powietrzu wódka wyszumiała. Parę rozumnych słów, a wszystko skończy się dobrze i za godzinę fabryczne miasto zaśnie codziennym, cichym snem. Nic z tego! Oto nadjeżdżają pędem zaalarmowane sikawki. Strażacy kierują gumowe węże. Strumienie zimnej, brudnej wody oblewają stłoczonych przechodniów, przewracają słabszych, osłepiają, budzą nowy wybuch gniewu.

— Rodacy! nie dajcie się! rozlega się donośny głos. Akt oskarżenia twierdzi, że był to głos starego Korfantego, ojca dzisiejszego posła. W mgnieniu oka robotnicy rzucają się do sikawek. Gumowe węże porwane, sikawki za chwilę będą w stawie, strażacy rozbiegają się trwożnie. To łatwe zwycięstwo upaja tłum. Zwartą masą ciągnie na probostwo. Lecą kamienie do okien. Zadnej szybki nie darowano. Zniszczono płot, okalający domostwo. Po drodze, już dla zabawy tylko, ciskano w okna innych domów kamieniami...

Policja raz jeszcze próbuje stawić czoło niesfornej gromadzie. Jeden z żandarmów daje ognia z rewolweru. Kolarz Tomasz Trafaleczyk, ugodzony kulą w skroń, pada trupem. Na widok krwi tłum rozbiega się po mieście. Gdy z Bytomia przybyła zawezwana kompania wojska, w Hucie Laury panował już zupełny spokój.

Władze pociągnęły 74 osób do odpowiedzialności za zaburzenia. 66 oskarżonych stanęło obecnie przed sądem karnym w Bytomiu. Ośmiu stanie niezadługo przed sądem przysięgłych. Pośród tych, co zasiedli dzisiaj na ławie obwinionych, znajduje się 14 wyrostków, z których żaden nie doszedł jeszcze do pełnoletności. Chudek w dniu zaburzeń skończył właśnie lat dwanaście...

Oskarżonym grożą poważne kary. Prawodawstwo pruskie nie żartuje, gdy w grę wchodzi powaga władzy. A gdybyż przy tej sposobności można było dowiedzieć, iż owe zaburzenia były skutkiem «propagandy wszechpolskiej!» Jakąż radość zapanowałaby w obozie hakaty!

Bronić na tem miejscu oskarżonych nie potrzebuje. Adwokaci, którzy podjęli się obrony, wyświełtłają dokładnie i szczegółowo, co było powodem zajść w Hucie Laury. Zajścia te były przykrym epizodem, jakie zdarzają się wszędzie podczas bardziej zawziętej walki wyborczej. Ks. Schwieder, inicjator zebrania, i policja, która nań pozwoliła — nie mogli nie zdawać sobie sprawy z niebezpie-

czeństwa, jakim groził wiec centrowców, zwołany w wieczór niedzielny. Z zeznań oskarżonych i świadków jasnym jest, iż tłum nie rozumiał, co się wokół niego działo. Robiono wszystko, by go podrażnić. Gdyby straż ogniowa nie zaczęła lać wody, z pewnością wszyscy rozeszliby się prędko do domów. Utarczka ze strażą ogniową była zresztą traktowaną jako zabawka. Kilkunastoletni chłopcy korzystali z rzadkiej sposobności, by się przejechać na sikawkach. Inni znów krzyczeli, nie wiedząc zgoła dlaczego. Powtarzali okrzyki, nie rozumując ich znaczenia.

Z tej burdy ulicznej zrobiono wielki proces polityczny.

W pretensjonalnym a niesmacznym gmachu sądu bytomskiego — wielka prostokątna sala. Żółte boazerje biegną wzdłuż ścian. W głębi, na wzniesieniu, stół sędziowski. Na nim stoi czarny, skromny krucyfiks.

Na ławach tłum oskarżonych. Starcy, ludzie w wieku dojrzałym, dzieci... Twarze smutne i blade. Praca w kopalniach i hutach nie wpływa dodatnio na czystość cery. Sześciu adwokatów w czarnych togach, między nimi trzech polaków: pp. Seyda, Różański i Adamczewski. Niełatwe mają zadanie. Sąd traktuje ich klientów nie jako obwinionych, ale jako burzycieli porządku publicznego i państwowego, którym winę *à tout prix* udowodnić trzeba. Gdy adwokaci polscy wykazują stronnictwo w prowadzeniu śledztwa, niełojalne insynuacje w pytańach sędziów i sprzeczność w zeznaniach świadków urzędowych, przewodniczący i prokurator oburzają się i grożą obrońcom karami... P. Seyda nie waha się powiedzieć

— Śledztwo wstępne było prowadzone w taki sposób, że zeznań oskarżonych nie można uważać za miarodajne!

Na ławach świadków sporo zielonych mundurów żandarmerji i niebieskich policji. Z tyłu kilkunastu dziennikarzy notuje skwapliwie; obok nieliczna garść publiczności, bo bilety wstępu wydawane są z wielką trudnością.

Przewodniczy dyrektor sądu Böslar. Stary człowiek o wielkiej brudno-siwej brodzie. Niekażda siwizna budzi szacunek. Opodal prokurator, wyświeżony, wypomadowany, obłudny...

Przed sędziami stoi młody chłopak w wytartej odzieży robotniczej. Böslar zadaje mu pytania z fałszywą dobroduszością. Sili się na ton ojcowski. Chłopak odpowiada łamaną niemieczyzną. Jest przerażony otoczeniem. Prokurator wtrąca się do badania. Chłopak spogląda nań bezradnie. Zdaje się czuć, iż wisi nad nim zguba, że ci wszyscy ludzie czyhają nań, osaczają go słowami, niby siecią. Miesza się, bełkocze niewyraźnie... Prokurator stwierdza ze słodkim uśmiechem, iż pierwotne zeznanie było odmienne. Tłómacz odczytuje owo zeznanie ohydą polszczyzną. Wówczas wyrostek wyznaje z płaczem w głosie: «Pan amtowy groził, że jeśli będę mówił inaczej, to napewno osadzą mię do dziury!»...

Łatwo przewidzieć, jaki będzie rezultat tej nowej komedji sądowej. Nie można się dziwić władzom pruskim, iż nie pozwalają na uliczne wybryki, że prze-

strzegają porządku publicznego, że tych, co ów porządek zakłócają, pociągają do odpowiedzialności. Lecz przebieg procesu wskazuje wyraźnie, iż śledztwo było prowadzone z premedytacją, że sędziowie zasiedli na swych miejscach ze stanowczym, naprzód urobionem postanowieniem. Proces potrwa jeszcze z tydzień. Blisko 300 świadków zostało wezwanych. Jeśli jednak sędziowie bytomscy myślą, że postrachem wstrzymają żywiołowy, odrodczy ruch polski na Górnym Szlaku — to mylą się bardzo. — *Surtoût ne faites pas des martyrs!* — powiedział kiedyś bardzo mądry mąż stanu. Sprawa wrzesińska powinna być i w Prusach zostawić podobną naukę. Okazuje się, iż zacietrzewienie polityczne silniejszym jest od poczucia sprawiedliwości i od trzeźwej rozważki.

Huta Laury.

Gordon.

SESJE KOMITETÓW ZIEMSKICH.

Trzy gubernie białoruskie pierwsze w państwie otrzymały instytucje gospodarstwa ziemskiego, oparte na zasadzie, która w ostatnich kilku latach stała się dominującą w życiu państwa. Zasada ta jest łączenie inicjatywy rządowej z doświadczeniem miejscowych mieszkańców, a typowym jej wyrazem — komitety, złożone z osób urzędowych z udziałem przedstawicieli ludności, wybieranych i mianowanych przez rząd. Porzucając myśl wprowadzenia do Kraju zachodniego samorządu ziemskiego, który już od czterdziestu prawie lat funkcjonuje w ośrodku państwa, rząd wytworzył dlań instytucje gospodarcze podług owej zasady.

Z końcem sierpnia i z początkiem września rozpoczęły się sesje gubernialnych komitetów ziemskich w guberniach mińskiej, witebskiej i mohylowskiej. Na te sesje zarządy ziemskie (*uprawy*) przygotowały materiały i rachunki przyszłej kampanji gospodarczej. Komitety ziemskie, zbierające się raz lub dwa razy na rok, odpowiadają samorządnym zebraniom ziemskim w guberniach wewnętrznych. Gubernialne zarządy ziemskie (*uprawy*) projektują, komitety uchwalają i znowu zarządy wykonywują, co uchwalone.

Rozejrzmy się trochę w pracy poradczej komitetu mińskiego, który rozpoczął czynności swe d. 26 sierpnia w obecności gubernatora, podobnie jak rozpoczynają się w Rosji zebrania ziemstw. W komitecie mińskim zasiedli powiatowi marszałkowie szlachty, szefowie gubernialnych urzędów państwowych, przedstawiciele różnych zarządów, i wreszcie *radni ziemscy*, mianowani z miejscowych obywateli w połowie polaków. Pierwszą i najważniejszą czynnością komitetu było zapoznanie się i naradzenie się nad preliminarzem do-

chodów i wydatków gospodarczych w gub. mińskiej na rok przyszły. Zarząd ziemski przedstawił pp. komitetowym do uchwalenia budżet w sumie ogólnej 1,186 tys. rb. Ziemia mińska ma zatem wypłacić w roku przyszłym, tytułem podatków ziemskich, ów milion z górą rubli. Nieruchomości miejskie i przemysłowe zapłacą od każdych 100 rb. swej wartości 18 kop., zaś grunty obywatelskie, włościańskie i miejskie po 43 kop. Dotąd ściągano z pierwszych o 5 kop. mniej, z drugich o 10 kop. mniej, tak iż nowa gospodarka ziemska w Mińszczyźnie będzie droższa od dawnej o 25%.

Zarząd bardzo szczegółowo opracował projekt rozkładu tych podatków w gubernii i pomiędzy innemi zaproponował, ażeby uciążliwą dla włościan powinność dostarczania furmanek zamienić na gotowiznę. Obliczono ją na 245 tys. rb., czyli na każdą dziesięcinę udziałową przypadałoby do opłaty 10,65 kop. Układając budżet, zarząd gubernialny obliczył, że mniejsza jego część, czyli 481 tys. rb., winna być użyta na specjalne potrzeby poszczególnych powiatów (na wnioski powiatowych komitetów ziemskich), większa zaś część, czyli 705 tys. rb., użyta być winna na potrzeby całej gubernii.

Z potrzeb, domagających się pilnego załatwienia, wskazano pomoc lekarską dla ludności i oświatę początkową. A potrzeby te są istotnie wielkie. Jeszcze przed pięciu laty departament lekarski nakazywał utworzyć w gubernii 64 rewiry lekarskie (zamiast obecnych 18) i podnieść pensje lekarzom i felczernom. Na 2 miliony mieszkańców Mińszczyzna na przestrzeni 78 tys. wiorst kw. posiada zaledwie 18 lecznic i 36 ambulatorjów. Felczarów jest 120, ale z nich tylko 36 ukończyło szkołę! Na rok przyszły projektuje przeto zarząd utworzyć 17 nowych rewirów lekarskich i 83 felczerskich, oraz 9 lecznic, podnosząc pensję wstępującym lekarzom do 900 rb. i ustanawiając najwyższą pensję, po kilkunastu latach służby, w sumie 1,800 rb. Felczery mają pobierać do 360 rb. Wszystko to kwestje ważne i czekające na rozstrzygnięcie.

Zarząd gubernialny stwierdza również w swem przedstawieniu, że istnieje pilna konieczność zwiększenia ilości szkół początkowych, których sprawa była dotąd, jego zdaniem, traktowana nieprawidłowo. I w tej dziedzinie podniesiono kilka projektów.

O kilka dni wcześniej, bo już 20 sierpnia, nastąpiło w obecności gubernatora otwarcie pierwszej sesji gubernialnego komitetu w Witebsku. Zebrało się 58 członków; pre-

zes zarządu ziemskiego p. Hellman odczytał sprawozdanie ze stanu i projekt budżetu dla Witebszczyzny na rok przyszły, zaznaczając, że kapitały, przelane do nowych instytucji ziemskich, sięgają 1,792 tys. rubli. Podobnie, jak w gub. mińskiej i tu odrazu uznano za konieczne zwiększyć budżet roczny. Podniesiono go do 943 tys. rb. (zamiast dawnych 700 tys.).

Zwraca naszą uwagę, że Witebszczyzna także na pierwszy plan wysunęła potrzebę zwiększenia wydatków na pomoc lekarską, przeznaczając na nią 177 tys. rb., czyli o 60 tys. rb. więcej niż dawniej. Również i na oświatę ludową wyznaczono 72 tys. rb. (więcej o 30 tys. rb.), na dobroczynne zakłady 115 tys. rb. (więcej o 30 tys. rb.), na weterynarję 115 tys. rb. (więcej o 8 tys.) i t. d. Nie zapomniano nawet o zapomogach dla rolnictwa, handlu i przemysłu, wstawiono bowiem na te cele do budżetu drobną sumę 1,800 rb.

Wszystkie te podwyżki mieszkańcy Witebszczyzny muszą pokryć zwiększonymi podatkami od swoich nieruchomości i przemysłu. W porównaniu z zeszłym rokiem nieruchomości miejskie opłacą podatek ziemski o 100 proc. większy, fabryki w powiatach o 20 proc., grunty obywatelskie i włościańskie o 25 proc. Tylko grunty skarbowe i domeny opłacać będą podatek w dawnej wysokości.

O sesji komitetu mohylowskiego jeszcze nie mamy danych, gdyż rozpoczęła się ona dopiero przed dwoma dniami. Ale sądząc z sesji mińskich i witebskich, będzie ona mieć do czynienia z temi samymi potrzebami i sposobami ich zaspokojenia. Z tego, co już wiemy, łatwo sobie stworzyć pobieżny obraz rozpoczętej na Białej Rusi nowej gospodarki ziemskiej.

S. H.

ZE L W O W A.

O szkołę niemiecką we Lwowie.

Rozegrała się we Lwowie sprawa z kilku przyczyn wysoce charakterystyczna.

Odszeregu latistnieje w tem mieście wyznaniowa szkoła dla dzieci ewangelickich z niemieckim językiem wykładowym. Szkoła, utrzymywana z funduszy prywatnych, bardzo zasobna, posiadająca własny dom z ogrodem, cieszy się we Lwowie najzupełniejszą tolerancją. Gmina miasta—częścią dla zapewnienia sobie prawa czuwania nad duchem, jaki w szkole panuje, częścią kierując się uprzejmością wobec nie-

mieckich przybyszów—wspiera szkołę co roku okazałym zasiłkiem. Słowem, zakładowi, który zresztą umiał zasłużyć sobie na pochlebną opinię, wiedzie się na gościnnej ziemi polskiej jaknajlepiej.

Lecz mimo wyznaniowego charakteru szkoły, obok ewangelików, pobiera tu naukę także duży zastęp dzieci katolickich, głównie niemieckiej, a w części i polskiej narodowości. Niemcy szukają tu wykładowy w ojczystym języku, polacy pragną przyswoić sobie dobrze język niemiecki. Okoliczność ta zwróciła uwagę jednego z kapłanów lwowskich, ks. Gorazdowskiego i zaniepokoiła go. Wydało mu się rzeczą karygodną i niebezpieczną, ażeby dzieci katolickie uczyły się u nauczycieli ewangelickich. Chcąc przeciwdziałać temu stanowi rzeczy, ks. Gorazdowski postanowił założyć katolicką szkołę z niemieckim językiem wykładowym i sprowadzić w tym celu zakonników, zwanych «braćmi szkolnymi».

Skoro tylko wiadomość ta dostała się do gazet, powstał natychmiast krzyk niebywały. Tylko dwa lub trzy dzienniki, jak: «Przegląd», «Przedświt», «Gazeta Narodowa», stanawszy na twardym katolickim stanowisku, odważyły się zdeklarować po stronie ks. Gorazdowskiego. Inne, nie widząc żadnego usprawiedliwienia dla polaka, zakładającego szkołę niemiecką, obwołały go odstępcą i zdrajcą narodu. Rozdrażnienie przeciw «braciom szkolnym» i ks. Gorazdowskiemu osiągnęło takie rozmiary, że nawet rada miejska dała mu się unieść i uchwaliła rezolucję, orzekającą, iż nowa szkoła jest niepotrzebna, rezolucję, poprzedzoną namietnymi rozprawami, w których gwałtownie przemówili między innymi posłowie: Romanowicz i Rutowski. Liczni członkowie rady wyrazili przekonanie, że nowy zakład będzie rozsądnikiem niemieczyzny we Lwowie i że jest rzeczą bezprzykładną, ażeby polak troszczył się o wychowanie niemieckich dzieci tu, w Polsce. Dzienniki wezwały publiczność do bojkotowania szkoły, a jakieś kółko młodzieży skorzystało ze sposobności, ażeby urządzić wiec, którego wyłącznym przedmiotem obrad był pomysł ks. Gorazdowskiego.

W zamęcie ogólnym bez śladu ginał głos samego inicjatora, który w przychylnym sobie organie wołał, że myśl niemczenia dzieci polskich nigdy mu w głowie nie powstała, że szkoła jego będzie miała dwa oddziały: niemiecki dla Niemców i polski dla Polaków, że skoro nikogo nie oburza obecność we Lwowie szkoły niemieckiej dla ewangelików, to dla czegoż oburzać ma założenie takiej samej szkoły dla

katolików. Obrona ks. G. przeszła bez wrażenia.

Wrażenie wywarło dopiero odezwanie się przełożonego «braci szkolnych», owych strasznych rekinów, idących na pożarcie dzieci lwowskich. Okazało się mianowicie, że ten rzekomy *kulturträger*, imieniem Franciszek Gończ, jest polakiem z Prus zachodnich, który jako nauczyciel uległ był niegdyś prześladowaniu rządu pruskiego za to, iż nauczał w duchu polskim; przeniesiony za karę do prowincji nadreńskich, porzucił służbę pruską, wstąpił zagranicą do zakonu «braci szkolnych» i marzył odtąd, jak o największym szczęściu, ażeby kiedyś mógł wrócić i pracować znowu na ziemi ojczystej. Marzenie to spełniło się na koniec. W tym roku ks. Gorazdowski zapotrzebował polaków—«braci szkolnych» dla swojej szkoły we Lwowie.

«Z polecenia naszego brata prowincjała—pisze brat Gończ—przybyłem do Lwowa przed 10 dniami z trzema innymi braćmi-polakami, z dwoma ze Szlązka, a z trzecim pochodzącym z jasielskiego powiatu. Jechałem tutaj z radosnem sercem, pełen nadziei, że będę mógł resztki życia przepędzić na ziemi ojczystej pomiędzy swoimi rodakami i pracować dla ich dobra, wychowując młode pokolenie na dobrych katolików i polaków. Ale jakież gorzki zawód spotkał mnie tutaj! W gazetach czytam, że ja wróg, Niemiec, że z braćmi moimi przychodzę germanizować Galicję — a między wierszami gazet czytam, że najlepiej byłoby tych Niemców jaknajprędzej wypędzić napowrót do Niemiec. Wierzę mi, szanowny panie redaktorze, że jeżeli wielka boleść targała moje serce, gdy mnie Bismarck wypędzał z ojczyzny, to dziś o wiele większa boleść i gorzycz przepelnia je, że mnie z ojczyzny wypędzają własni rodacy».

Ten gorczyzą przesycony list ma swoją potężną wymowę: on oskarża ogół polski za jego odwieczną skłonność do lekkomyślnych potępień, za tę straszną pochopność, z jaką się u nas bez śledztwa, bez sądu, bez obrony tworzyło i tworzy odstępców.

Sprawa ks. Gorazdowskiego umorzona została ostatecznie przez arcybiskupa lwowskiego, ks. Bilczewskiego, który oświadczył publicznie, że bierze na siebie zupełną odpowiedzialność za to, iż nowa szkoła nie będzie działała na szkodę polskości. I tutaj trzeba zapisać fakt pomyślny i pokrzepiający: fale namiętności opadły odrazu na skutek odezwania się światłego księcia Kościół. Zaledwie jeden jakiś dziennik zgłosił półgębkiem swoje *votum separatum*. Cała prasa zresztą zgodnie i karnie oświadczyła, że słowo arcybiskupa lwowskiego jest dla niej wystarczającą rękojmią, że wszelkie obawy upadają wobec niego same przez się. Jest to piękny widok ten posłuch opinii wobec powagi wielkiego urzędu, widok pełen dobrej otuchy u nas zwłaszcza, w kraju, w którym wszyscy zdają się być

powołani do krytyki, a nikt do posłuszeństwa.

Odezwa ks. arcyb. lwowskiego rozprasza wszelkie obawy co do misji «braci szkolnych».

«To krew z krwi naszej, kość z kości naszej. Jeśli jeszcze nie wszyscy biegle władają językiem polskim w ustnej rozmowie, to nie ich wina, jeno protestanckiego systemu szkolnego w Prusach. Przybyli oni do nas, aby tu założyć polski nowicjat, utworzyć z czasem osobną prowincję polską swojego zgromadzenia i być nam pomocą w pracy społecznej na tych polach, któreby w ich braku leżały odłogiem. Nauczycielom naszym posad zabierać nie myślą, ani stawiać im w drodze wtedy, gdy dążą do polepszenia swego bytu.

«Aby mieć punkt oparcia, bracia otwierają pierwszą szkołę swoją we Lwowie, a myślą prowadzić ją w dwóch osobnych oddziałach, z których jeden, z językiem wykładowym polskim, przeznaczony jest dla dzieci polskich, drugi, z językiem wykładowym niemieckim—dla dzieci niemieckich. O szkołę niemiecką prosili rodzice Niemcy, którzy kosztą jej chcą pokrywać swoim pieniądzem, składanym w formie opłat szkolnych, bo nie mają pretensji do tego, iżby społeczeństwo polskie własnym groszem zaspokajało potrzeby obcych ludzi, czasowo w mieście przebywających.

«Jeśli tedy rzeczy tak stoją, że dla ratowania dusz niemowlęcych, rodzice ich, biskupa, starają się o szkołę niemiecką, to niekupa, którą musi być sprawiedliwy dla wszystkich katolików, polaków i Niemców, obowiązkiem jest pośpieszyć im z moralną pomocą w imię tej samej zasady, dla której wołamy o język polski i pacierz w języku ojczystym dla naszej diatwy; sprawiedliwi dla drugich, śmiało będziemy mogli żądać sprawiedliwości dla siebie i protestować przeciw gwałtowi, zadawanemu sumieniu diatwy naszej».

Ostatni ustęp odezwy arcybiskupa lwowskiego należy zapisać na chlubę nie tylko polskiego episkopatu, ale i polskiego społeczeństwa w Galicji, które słowa te przyjęło i uznało za dobre. O tyle większą jest ta chluba, o ile trudniej wzniesć się na wyżynę bezwzględnej sprawiedliwości, niż folgować zawsze stronnictwu uczuciu politycznego rozżalenia.

Lwów.

A.

JUDAICA.

Upadek sjonizmu w Królestwie.

W Bazylei, podczas kongresu sjonistów, odbyło się osobne zebranie delegatów, wybranych w okręgach warszawskim i łódzkim, na które składa się 8 guberni Królestwa; pozostałe dwie: suwalską i siedlecką, sjonisci przyłączyli do okręgu wspólnego z guberniami Cesarstwa.

Stwierdziwszy, że w tych dwóch okręgach sjonizm nie tylko nie robi postępów, lecz nawet upada, delegaci z Królestwa obradowali nad sposobami zwiększenia ruchu w tych stronach. Na zebranie przybyło około 40 osób. Przewodniczył p. Prużański z Warszawy. Wszyscy przyznali, że w wspomnianych okręgach stan sjonizmu jest niepomyślny.

Przyczynę upatrywali w tem, że przedstawiciele tych okręgów (advokat Jasiński i kaznodzieja łódzki, Jelski) nie

działają dość energicznie. Zwrócono uwagę, że w okręgach tych można znacznie powiększyć liczbę sjonistów i ofiar dla żydowskiego Skarbu narodowego. Krytykowano zwłaszcza przedstawiciela łódzkiego okręgu, Jelskiego, którego delegaci chcieliby się pozbyć jaknajprędzej. Proponowano na jego miejsce d-ra Silberstroma z Łodzi. Dla Warszawy również życzone sobie nowego pełnomocnika.

P. Feldstein z Warszawy sprzeciwił się temu, twierdząc, że lubo ci dwaj przedstawiciele nic prawie nie robią, są oni jednak jakgdyby *malum necessarium* dla ogółu sjonistów rosyjskich. Albowiem posiadają akcje założycielskie banku narodowego, do których stracą prawo po ustąpieniu ze stanowiska; nowi zaś pełnomocnicy nie otrzymają podobnych akcyj, a przeto wpływ przedstawicieli z Rosji na bank zmaleje znacznie. Z tego powodu p. F. stawia wniosek podziału dziesięciu guberni Królestwa na 4 okręgi i obioru dwóch dodatkowych pełnomocników. O ile zaś «wydział wykonawczy» nie zgodzi się na taki podział Królestwa, wybierze się dwóch pomocników dla obu okręgów. Wniosek przyjęto.

P.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 11 września.

[Powrót cesarza z Pesztu. Wypadki węgierskie. Pracowitość Franciszka-Józefa. Kongres międzyparlamentarny dla sądów rozjemczych].

△ Szowinizm węgierski nawarzył gulaszu, którego teraz nikt zjeść nie chce. Próżno sędziwy cesarz po raz wtóry już do Pesztu zjeżdża, by znaleźć sposób rozwiązania dzisiejszego węzła węgierskiego. Próżno odbywa dziesiątki konferencji z najwybitniejszymi politykami. Krzykacze w rodzaju p. Barabasa tak podniecili umysły i tak daleko je zapędzili, że zawrócić obecnie trudno, a przeciw ogólnemu prądowi iść jeszcze trudniej.

Zdaje się, że nawet ci ludzie, którzy dotychczas ze stronnictwem niepodległości chętnie flirtowali, poczynają zdawać sobie sprawę z fatalnego położenia. Cesarz i otaczające go sfery dworskie są stanowczo przeciwne jakimkolwiek ustępstwom w sferze wojskowości. Historia Austrii uczy wprowadzić, że im podobny opór był zawziętszy, tem naglej i nieoczekiwanej następowała rejterada. Tym razem jednak w grę wchodzi mocarstwowa powaga państwa. W grę wchodzi znaczenie i przyszłość rodu Habsburgów. Niepodobna przypuścić, aby tego w Burgu nie rozumiano.

Prócz tego i w Węgrzech zapewne bystrzejsze umysły musiały się zastanowić, że zwycięstwo programu Kossutha rozwiązałoby może kwestję austro-węgierską, ale stworzyłoby tysiąc innych kwestyj. Nie dosyć jest mieć własne wojsko, i nie dosyć jest chcieć prowadzić własną politykę zagraniczną. Trzeba mieć na to pieniądze. I co zrobić z chorwatami? Dać im także narodowe wojsko chorwackie? Wówczas idea «wielkich Węgier» staje się mrzonką. Myśleć atoli, że chorwaci pozwolą się przeobrazić z dnia na dzień na mądarów, że

zrezygnują z praw, słusznie im przynależnych, byłoby także mrzonką. Tembardziej, że teraz—niestety, zbyt późno!—będą mogli liczyć na poparcie ze strony Wiednia.

Cesarz opuścił po raz wtóry Peszt, nie zatławiwszy przesilenia. Hr. Khuen rządzi w dalszym ciągu, jeśli tego rodzaju *interim* można rządzeniem nazwać. Prawdopodobnie w końcu miesiąca sędziwy monarcha jeszcze raz przybędzie do stolicy węgierskiej. Być może, że do tej chwili kompromis dojrzeje. Oby nie był okupiony zbyt drogo! Dotąd bowiem zwykle tak bywało, że za głupstwa węgierskie płacić musiały ludy przedlitawskie.

Czy wobec tych powikłań cesarz pojedzie do Galicji na manewry, trudno dziś powiedzieć, choć oficjalnie wyjazd zapowiedziany jest na jutro. W kołach wojskowych wątpią bardzo, aby ta podróż przyszła do skutku. Za tydzień do Wiednia ma przybyć na trzy dni cesarz Wilhelm. Przyjęcie będzie i uroczyste i uciążliwe. Podziwiać wprost należy siły fizyczne siedmdziesięcioletniego Franciszka-Józefa, iż się pod ciężarem tych wszystkich obowiązków nie ugina. W tym roku wypadki węgierskie przerwały mu nawet wakacje letnie w górach Alpejskich!

— Złe się dzieje! Bardzo źle!—skarżył się przedemną w kawiarni stary, emerytowany urzędnik. Całe szczęście, że ani w Wiedniu, ani w Peszcie parlament nie dolewa oliwy do ognia.—Ba, i tu i tam domagają się otwarcia sesji!—Dopieroż-by był!

Zdaje się, że narazie obawy pocziwego emeryta nie są usprawiedliwione. Na wrzesień zwołano niemal wszystkie sejmy krajowe. Tem samem otwarciem sesji parlamentarnej odwieka się. Nie idzie za tem jednak, by grecki gmach obok ratusza nudził się wciąż w milczącej bezczynności. Przez parę ostatnich dni wrzał życiem. Stał się siedliskiem apostołów pokoju. Międyparlamentarny kongres dla sądów rozjemczych tutaj rozbił swe namioty.

Do takich obrad i do takiego tonu nie przywykły mury wiedeńskiej Rady państwa. Kilka setek poważnych mężów bardzo poważnie radziło nad zabezpieczeniem ludzkości od wojny. Krasomówcze popisy popłynęły szeroką rzeką. Gdyby słowo stało się czynem, Damoklesowy miecz, grożący nieustannie, ukryłby się na wieczne czasy w pochwie. Próżno jednak byłoby się oddawać złudzeniu, iż te pięknie brzmiące frazesy praktyczny skutek odniosą.

To też rozprawy miały czysto akademicki charakter. Ze zjazdu korzystali w pierwszym rzędzie wysadzeni z siodeł parlamentarjusze, w których elokwencja silnie wezbrała. Znaleźli sposobność wyławiania nadmiernych zapasów. Dzienniki streszczały ich przemówienia. W sali odzywały się oklaski. Gamaston nazwał jakąś swą sztukę «złudą sceniczną». To była złuda parlamentarna.

Czy idea pokoju zyskała cokolwiek na tym kongresie—nie wiem. Zyskali natomiast wiedeńscy właściciele hotelów i fabrykanci szampana. Z przebiegu obrad mogliby zyskać również naukę członkowie Rady państwa. Ku powszechnemu zdziwieniu okazało się, iż akustyka w sali posiedzeń nie jest wcale tak złą,

za jaką uchodzi, pod warunkiem wszakże, iżby mówcy przemawiali nie ze swych miejsc, ale z trybuny.

Zastępca.

△ **Budapeszt.** Madjarowie domagają się własnej armji i komendy węgierskiej. Ilu madjarów jest w wojsku? Zajmując statystykę ogłosił w „Neue Fr. Presse” pewien oficer, nie wymieniony z nazwiska. Zestawił statystykę narodowości w pułkach piechoty z węgierskich okręgów uzupełniających i doszedł do następującego rezultatu: Z 47 pułków jedynie 4 są czysto madjarskie, zaś w czterech pułkach niema ani jednego madjara. Trzy pułki mają większość niemiecką, 8 pułków większość chorwacką i serbską, 6 słowacką, 8 rumuńską, a w jednym połowa żołnierzy jest narodowości rusińskiej. Ogółem w pułkach węgierskich jest 43 proc. madjarów i 57 proc. żołnierzy innych narodowości, a to: Niemców 15 proc., chorwatów i serbów 16 proc., słowaków 10 proc., rusinów 2 proc. Ogółem jest słowian 28 proc., zaś rumunów 13 proc. Przeszło połowa terytorjalnej armji węgierskiej jest więc nie madjarska.

△ **Morawy.** W Wiatkaskim Międzyrzeczu odebrał sobie wystrzałem z rewolweru życie znany adwokat Mikyszka, były poseł do Rady państwa, przywódca młodoczechów na Morawach. Przyczyną samobójstwa jest brak w kasie oszczędności, której dyrektorem był Mikyszka, miliona siedmiuset tysięcy koron. Mikyszka był właścicielem pięknych posiadłości.

LWÓW, 13 września.

[Przybycie cesarza do Galicji].

△ Miasto oczekiwało niecierpliwie na pociąg cesarski, przywożący dostojną osobę sędziwego monarchy do stolicy kraju. Ulice przybrały świetniejszą, niż zwykle, fizjognomję. I nie dziw: długim szeregiem ciągną się czerwone maszty, na których szumią flagi. Ruch tłumów wielki, lecz porządek utrzymuje straż obywatelska z tysiąca ludzi. Hotele przepełnione, szkoły i chóry szykują się do powitania cesarza. Urzędowa «Gazeta Lwowska» pisze dziś zrana, że przybywa «monarcha miłośniwy, z którym łączy Galicję tyle wspomnień serdecznych; władca, ku któremu przylgnęło nietylko uczucie wiernopoddanych, ale i szczere przywiązanie». W innych dziennikach przebiega się życzenie, aby delegaci kraju odślonili przed monarchą ekonomiczną niedolę kraju i brak opieki ze strony rządu centralnego. Rusini uskarżają się, że im nie dają sposobności przedstawienia swoich skarg monarsze we Lwowie. Cóż robić—cesarz bawi w stolicy kraju tak krótko—godzin kilka—a gdyby chciał wysłuchać wszystkich skarg wszystkich ludów swojej monarchji, nie starczyłoby mu sił fizycznych i moralnych.

Nareszcie pociąg przybywa; wybiła godz. 10. Cesarz wyszedł, serdecznie uściskał zebrany dygnitarzom dłonie i powiedział, że przyjemnie mu jest choć kilka godzin spędzić w stolicy zawsze miłego mu kraju. Przeszedł następnie przed wartą honorową i wsiadł do pociągu z namiestnikiem hr. Potockim. Gdy jechał do katedry łacińskiej, witano go entuzjastycznie. Po drodze przyjął błogosławieństwo kleru unickiego, stojącego na stopniach św. Jura.

Dalszy przebieg przyjęcia był zwykły w tych razach. Cesarz udał się do pałacu namiestnika, gdzie mu przedstawiły się wyższe władze duchowne, cy-

wilne, wojskowe. Deputację sejmową przedstawił marszałek krajowy St. Badeni, ziemiańska—kardynał Puzyna, miejską—prezydent Małachowski. Z tymi trzema cesarz porozmawiał życzliwie; przywitał też konsula rosyjskiego, Pustoszki i niemieckiego, bar. Spesshardta.

Zaledwie starczyło cesarzowi czasu, aby spożyć śniadanie, na które namiestnik sprosił dostojników, arystokrację i wybitniejszych przedstawicieli inteligencji miejskiej. Żegnany gorąco, cesarz już o godz. 2 ruszył znowu na kolej i udał się na manewry jazdy pod Komarnem. Zamieszkał tam: w Chłopach, majątku Karola hr. Lanckorońskiego, a towarzyszą mu tam namiestnik, marszałek kraju, kardynał Puzyna i prof. Stan. Tarnowski. Po trzech dniach wraca cesarz do swej stolicy—i do trosk politycznych, przysięgających myśl tego władcy tak czczonego zgodnie przez ludy, wiecznie ze sobą niezgodne...

Widz.

△ **Galicja.** Patent cesarski zwołuje sejm krajowy na d. 14 września. Zapowiedziano w pierwszym dniu 45 pierwszych czytania sprawozdań Wydziału krajowego i siedm wniosków poselskich, między innemi: posła Paygerta, w sprawie założenia przy departamencie przemysłowym biura statystycznego; posła Zardeckiego—w sprawie pomnożenia liczby państwowych szkół średnich w kraju; posła Stapińskiego—w sprawie kar na wychodźców, taks za odwiekanie stawiennictwa do popisu wojskowego i zaniechanie ćwiczeń i kontroli wojskowej; oraz posła Szweba—w sprawie zaprowadzenia przy pociągach osobowych czwartej klasy i ustanowienia niższej taryfy biletowej.

△ **Galicja.** Arcybiskup lwowski, ks. Bilczewski, wydał do duchowieństwa i wierznych archidiecezji lwowskiej okólnik, odczytany w kościołach, a zachęcający do składek na powodzian. „Ogromna klęska spadła na nasz lud w zachodniej części kraju—pisze arcybiskup—powódź, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, zniszczyła 524 gmin. Sto ośmdziesiąt tysięcy włóściarza zostaje bez chleba, bo czego woda nie zabrała, wytłukł grad w znacznej części lub porosło na polu z powodu ciągłych deszczów. Wielu i głowie nie ma gdzie skłonić”. Wydział krajowy sporządził wykaz szkód, jakie kraj poniósł wskutek ostatniej powodzi i gradobicia. W 15 powiatach zachodniej Galicji zatopiła Wisła 124 tys. mórg gruntów uprawnych, zerwała lub zasypała żwirem 3 1/2 tys. mórg gruntów nadrzecznych, zburzyła lub uszkodziła 8 tys. domów mieszkalnych i budynków gospodarczych. Dotkniętych klęską powodzi jest ogółem 824 gmin i 308 obszarów dworskich, 19 tys. rodzin a 150 tys. osób. Szkody, zrządzone powodzią w 15 powiatach zachodnich, tudzież, obliczone rudeckim w dorzeczu Dniestru, obliczone na 17 milj. koron. Kraków wykazał szkody w sumie 3,850 tys. koron. Szkody gradowe w 13 powiatach, przeważnie wschodnich, przenoszą sumę 8 milj. kor. Wobec tego Wydział krajowy uchwalił wystąpić zaraz do rządu o zniesienie taryf kolejowych dla transportu zboża, kartofli i paszy, oraz o wyjednanie zasiłków państwowych w drodze cesarskiego rozporządzenia, by zasiłków ozimych w porę można dokonać. Sejmowi przedłoży Wydział krajowy wniosek o przyznanie zapomogi i pożyczki dla gospodarzy wiejskich.

△ **Lwów.** Jak socjaliści lwowscy obrażają nad sytuacją polityczną w Austrii—można stanowiąc ilustracją świeże ich zgromadzenie w sali teatru Rozmaitości, na którem omawiano sprawę przedłużenia służ-

by wojskowej. Przewodniczyli zgromadzeniu Szmidta i Sławik, sekretarzował zaś Salamander. Pierwszy zabrał głos Meleń, który przedstawił (po rusińsku) stosunki militarne w Austrii: podczas gdy na oświatę wydaje państwo jedną czterdziestą część, to na wojsko jedną szóstą część swoich dochodów! Wewnętrzne stosunki w tem wojsku, podług sprawozdawcy, są opłakane, gdyż od r. 1870 do 1896 na każde 100 tys. żołnierzy 380 kończy samobójstwem. Mimo tych stosunków, ministerstwo ma „odwagę“ przedłużać służbę wojskową o 3 miesiące. (Okrzyki: *hańba!*) Omawiając sytuację polityczną, Meleń podnosił, że parlament od 10 lat nie wydał żadnej reformy, ani ustawy, któraby była korzystną dla „ludu“. Koerber łudził parlament obietnicami, i udało mu się go „złapać“. Na to wszystko parlament milczy, bo niema komu upomnieć się o „prawo ludu“. Meleń zakończył oklepanym zwrotem, że zbawienie ludzkości jest pod sztandarem socjalnej demokracji. Inny mówca, Menkes, podnosił, że kwestja przedłużenia służby wojskowej dotyka także wieśniaków i małomieszczan. Zatrzymanie 60 tys. żołnierzy jest nietylko klęską dla nich, ale także dla ich rodzin. Służalczy parlament chciał zrobić węgrom na przekór—a „lud“ na tem cierpi. Rząd bagatelizuje sobie parlament, nie zwołuje go, a nikt nie upomina się o zwołanie go. W końcu uderzył mówca na Koło polskie, zarzucając mu przekupstwo. Dyskusja przybierała niekiedy tak ostry charakter, że obecny na zgromadzeniu komisarz policyjny kilkakrotnie przerywał mówcom, a nawet groził rozwiązaniem zgromadzenia. Rezolucje zredagowane są w nader ostrym tonie i kończą się okrzykiem na cześć równego powszechnego głosowania. Wśród śpiewu opuścili zgromadzenie teatr, poczem policja zmusiła ich do rozejścia się.

Z NAD WARTY, 12 września.

[Centralny polski komitet wyborczy. Echa z Górnego Śląska. Drobnie wiadomości].

△ Zjazd delegatów z W. Ks. Poznańskiego uchwalił projekt centralnego polskiego komitetu wyborczego. Wobec tego dziś już można z wszelką pewnością powiedzieć, że polacy, zamieszkali pod berłem pruskim, pozyskają niebawem nową, zwierzchnią instytucję wyborczą.

Czy była ona potrzebna, czy przy przyszłych walkach, miał być decydującym sternikiem opinji, nie doleje ona oliwy do ognia wewnętrznych swarów i niesnasek—trudno dziś orzec. Centralny komitet wyborczy posiada niewątpliwe strony dodatnie. Czyni akcję bardziej jednolitą. Wzmaga jej siłę. Być może, iż zdobędzie sobie autorytet moralny, który uniemożliwi w kampanji wyborczej *liberum veto* tego rodzaju, jakiego przykład złożyli niedawno zwolennicy p. Kulerskiego.

Atoli ta dobroczynna działalność komitetu centralnego zależną będzie wyłącznie od tego, jakie żywioły wezmą w nim przewagę. Jeśli zdobędą ją ludzie przekonani umiarkowanych, skłonni do tolerancji wobec odmiennego sposobu myślenia, wszystko może pójść gładko. Inaczej będzie, jeśli rządy obejmą żywioły radykalne, bezwzględne wobec przeciwników. Wówczas nowotwór zwiększyć tylko może zamieszanie.

Projekt statutu brzmi jak następuje: § 1. Centralny polski komitet wyborczy na Rzeszę niemiecką jest najwyższą władzą wyborczą dla wszystkich polaków, uznających poszczególne władze wyborcze, istniejące w obrębie Rzeszy niemieckiej. § 2. Siedzibą centralnego polskiego komitetu wyborczego jest Po-

znań. § 3. Członków centralnego polskiego komitetu wyborczego wybierają z pośród siebie naczelne władze istniejących polskich organizacji wyborczych.

§ 4. Centralny polski komitet wyborczy składa się z 11 członków i tyluż zastępców, z których 4 wybiera Ks. Poznańskie, 4 — Prusy zachodnie i Warmja, 2 — Śląsk Górny i 2 — emigracja.

§ 5. Wybór członków centralnego polskiego komitetu wyborczego ma miejsce co 5 lat. § 6. Centralny polski komitet wyborczy wybiera z pośród siebie zarząd. § 7. Członkowie centralnego polskiego komitetu wyborczego zbierają się na wezwanie prezesa. Prezes obowiązany jest zwołać zebranie, jeśli tego zażąda 5 członków. Siedmiu członków obecnych wystarcza do prawomocności uchwał. § 8. Członkom zamiejscowym zwraca się koszt podróży. § 9. Wydatki centralnego polskiego komitetu wyborczego pokrywają poszczególne organizacje wyborcze w stosunku do liczby członków, zasiadających w komitecie. § 10. Do czynności centralnego polskiego komitetu wyborczego należy: a) oznaczenie przed każdymi wyborami do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego okręgów wyborczych, w których polacy mają być postawieni jako kandydaci na posłów; b) zawieranie ewentualnych kompromisów z innemi stronnictwami; c) załatwianie w ostatniej instancji sporów, zachodzących między władzami wyborczemi a wyborcami. § 11. Uchwały centralnego polskiego komitetu wyborczego zapadają większością głosów i są nieodwołalne. Obowiązkiem poszczególnych organizacji wyborczych, wchodzących w skład centralnego komitetu, jest dopilnowanie ich wykonania. W razie równości głosów, przeważa głos przewodniczącego. § 12. Centralny polski komitet wyborczy ogłasza swoje uchwały w pismach publicznych. Z poszczególnymi organizacjami wyborczemi znosi się za pośrednictwem władz naczelnych. § 13. Nowopowstające polskie organizacje wyborcze mają prawo wejść w skład centralnego polskiego komitetu wyborczego. O przyjęciu decyduje komitet.

Najślabszą stroną tego projektu jest przyznanie dwóch miejsc w komitecie delegatom emigracji, t. j. przedstawicielom wychodźstwa polskiego w Westfalji i Nadrenji z jednej strony, kolonji polskiej w Berlinie z drugiej. Ani polacy westfalscy, ani berlińscy nie mogą myśleć o zdobyciu mandatu. Pierwszą liczbą swych głosów mogą odegrać pewną rolę w układach z innemi stronnictwami. Kolonja berlińska, która w tym roku na kandydata polskiego zdołała zebrać zaledwie 3 tys. głosów, żadnego znaczenia w kampanji wyborczej nie przedstawia. Dlatego jej udzielono tedy głos w komitecie, trudno zrozumieć.

Śląsk również stosunkowo został zbyt hojnie obdarzony, albowiem w stosunku do ilości głosów polskich należało mu się tylko jedno miejsce. Udzielono mu dwa mandaty w tej nadziei, że przy następnych wyborach liczba polskich wyborców na Górnym Śląsku co najmniej się podwoi.

Oby przytem dla Śląska centralny komitet stał się zaczątkiem zgody między wciąż wrogo przeciw sobie występującymi stronnictwami. Jeśli centralny komitet ma zwiastować harmonję dla

wszystkich polaków, osiadłych w Rzeszy niemieckiej, to przedewszystkiem należałoby zacząć od zgody w pojedynczych dzielnicach.

Projekt statutu centralnego polskiego komitetu wyborczego zostanie przesłany teraz wszystkim poszczególnym organizacjom wyborczym, poczem zwołane będzie zgromadzenie delegatów tych organizacji, celem ostatecznego ukonstytuowania się komitetu.

Z powodu wywiadu, umieszczonego przed paru tygodniami w „Kraju“, z p. Korfantym, w prasie polskiej na Górnym Śląsku toczy się nieustanna polemika, w której zwłaszcza „Katolik“ bytomski i „Gazeta Robotnicza“ katowicka żywo biorą udział.

Na bruku poznańskim znów pojawiły się plotki o rzekomych pertraktacjach, których celem ma być sprzedanie większych majątności ziemskich komisji kolonizacyjnej. Niepodobna stwierdzić dzisiaj, ile w tych pogłoskach tkwi prawdy. Lecz fakt to bolesny i niepokojący, iż plotki owe znajdują wiary...

P. Franciszek Morawski, b. redaktor „Kurjera Poznańskiego“, wydał broszurę p. t.: „Dyletant polityczny“. Pomówię o niej obszerniej przy najbliższej sposobności.

E—za.

△ Poznań. Policja pruska wydaje nader drobiazgowo rozporządzenia. Ucznia słusarskiego Mikołajczaka, który przybył do wieczornej rządowej szkoły uzupełniającej ze szpilką w krawacie, przedstawiającą sokoła, jakiej używają poznańscy sokoli, skazała policja na 5 marek kary, dopatrując się w tym sokołe orła polskiego. A oto drugi fakt. Odbić się miało w jednym z ogrodów poznańskich kostjumowe „okrężne“. Policja zabroniła na tej zabawie kostjumów: polskich, węgierskich, czeskich, francuskich, hiszpańskich, rosyjskich i t. d. Czyżby już i hiszpańskie kostjумы zagrażały bezpieczeństwu państwa pruskiego?—Zwrotniczego kolejowego Michała Benedyczaka wydalono—jak donosi „Dzien. Pozn.“—ze służby kolejowej za „usiłowania na korzyść polskości“. Władza, wypowiadając mu miejsce, dała mu zresztą świadectwo bardzo korzystne. Akuratność pruska objawiła się tu w całej pełni. Pracownik z p. Benedyczaka był bardzo dobry—to rząd pruski uznaje i stwierdza własnem świadectwem. Ale rząd zapomniał objaśnić, w jaki sposób p. Benedyczak, objawiając „usiłowania“ na korzyść polskości, kiedy jego zadaniem było nastawiać zwrotnicę, która nie jest ani polska, ani niemiecka, tylko metalowa?

△ Zbąszyn. W Zbąszyniu odbyła się w sierpniu uroczystość pruskich związków wojskowych. Na rynku, gdzie się zgromadziły szeregi wojskowych, należących do związku, miał landrat Blomeyer z Międzyrzecza, obecnie prezydent komisji kolonizacyjnej, mowę, która—jak pisze „Westposener Volksblatt“, wychodzący w Zbąszyniu—wywarła przykre wrażenie na umyśle, mniej skłonne do namiętnej walki narodowościowej. Landrat nazwał bowiem wewnętrznym nieprzyjacielem państwa, obok socjalistów — polaków. Nawet dziennik niemiecki gani takie postępowanie landrata i oburza się na jego nieaktowność, tem więcej, że wielu polskich obywateli z powodu uroczystości wojskowych przyozdobiło domy i wielu polaków stało w szeregach związków wojskowych. Z innej strony donoszą, że Blomeyer, jako landrat, nie okazywał podobno wrogości dla polaków usposobienia; przeciwnie, mówił często po polsku i żył z polakami. Na nowem stanowisku stał się zaraz wrogiem polaków, aby się zasłużyć rządowi.

△ Szlask Górny. O nazwę polską wystosowała policja do zarządu katolickiego „Banku ludowego” rozporządzenie, które charakteryzuje stosunek władz pruskich do Polaków. Rozporządzenie to brzmi w tłumaczeniu polskim, jak następuje: „Wzywamy panów, abyście w przeciągu 24 godzin nazwę ulicy (ulica Andrzeja Nr. 3), umieszczoną w polskim języku na godle firmowym „Banku ludowego”, przy narożniku ulic Andrzeja i Beaty, ze względu na porządek policyjny usunęli, albo w niemieckim języku umieścili”. W razie nieposłuszeństwa zarządu grozi policja ściganiem kosztów w wysokości 3 marek za usunięcie napisu, którego sama dokonać zamierza”. Zarząd Banku odwołał się w tej sprawie do sądu. — Nową wieżę księcia Bismarcka odsłonięto w Katowicach. Niemcy zebraли się licznie, wygłoszono kilka mów, w których mówcy zachęcali do budowania nowych wież na Szlasku, tak, aby „nie było ani jednej wsi, ani jednego miasta w obwodzie przemysłowym na Szlasku, gdzieby nie było wieży bismarkowej”.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 31 sierpnia.

[Program czynności zgromadzenia ogólnego członków wileńskiego Tow. rolniczego, zwołującego się na d. 12 i 13 września].

□ Na 12 i 13 września zwołuje się ogólne zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa rolniczego, na którym oprócz wyboru nowych członków i spraw bieżących, mają się rozpatrywać referaty: o zatwierdzonej przez władze ustawie filji wileńskiego Tow. rolniczego w Głębokiem; o nowych przepisach mińskiego Tow. ubezpiecz. wzajemnych; o projekcie ustawy komitetu agronomicznego przy wileńskim Tow. rolniczym; następnie członek rady, M. Węclawski będzie miał odczyt o nowym prawie wodnym; prezes sekcji hodowli bydła, S. Wańkowicz zda sprawozdanie o wycieczce do Danji; wreszcie członkowie wysłuchają sprawozdania o zjeździe rolniczym w Dźwińsku i debatować będą nad odczytanym na zeszłym posiedzeniu referatem członka Tow., B. Malewskiego: «o wadach naszych budynków gospodarskich».

P. Malewski w referacie swym przede wszystkim zwraca uwagę na wadliwą konstrukcję kominów, które przyjmują do siebie dymy od dalszych pieców za pomocą kanałów, tak zwanych «leżaków», opartych na ukośnie położonych deskach. Dla uniknięcia pożarów, powstających w znacznej części z podobnej konstrukcji kominów i pieców, p. M. doradza opieranie «leżaków» w murowanych budynkach na arce murowanej, w drewnianych na relsach. Dla bezpieczeństwa od ognia doradza p. M. wszystkie budynki gospodarcze poobsadzać wierzbami, które stanowią mocną tarczę od ognia. Następnie p. Malewski omawia ciemne i chłodne chlewy po naszych oborach, lodownie niepraktycznie budowane i t. d. Uwagi p. M. będą przedmiotem rozpraw na przyszłym posiedzeniu i powinny ścigać na siebie baczną uwagę ziemian.

Komitet hodowli bydła, funkcjonujący przy Towarzystwie, urządza w dniu 12 i 13 września na placu Towarzystwa przy ul. Zawalnej Nr. 9, wystawę-targowisko rasowego bydła, tak roboczego, jak i nabiłowego, wszelkiego wieku.

Najlepsze okazy będą premjowane dyplomami.

A. R. Z.

WILNO, 2 września.

(Zamordowanie Tomaszewskiego).

□ Bezečna, zwierzęca zbrodnia popełniona została w Wilnie. Nie w suterenach nędzarzy, nie w kryjówce zawodowych rzeźmieszków, ale wśród sfery, szczytującej się dotąd tradycyjnym, wrodzonym wstrętem do mordu i grabieży, powiedzmy: moralną niesposobnością do czynów, o których dotąd wśród rodzin ziemiańskich dowiadywano się tylko u nas z gazet stołecznych. Wykształcona obywatelska młodzież, mordująca zaproszonego pod dach swój gościa! Strzeżmie Boże od uogólniań. Stwierdzam tylko plamę; stwierdzam tylko przerażenie, tak, przerażenie, co padło tu na nas od tej plamy, od bezprzykładnego tego czynu.

Nietylko plamę mamy oto na inteligencji ziemiańskiej naszej. W Wilnie naszym poczał grasować stokroć haniebniejszy, niż «wyjątkowość» wszelka, ferment zepsucia, którego zarazki, niestety, aż nadto wyraźnie znać na dokonanej zbrodni. Zagnieździła się u nas, rozpleniła się fatalna, najgorszego gatunku—gra w karty. Nie towarzyska, nie klubowa, nie sporadyczna, ale—raz jeszcze: niestety!—szulerska, zawodowa. Stoją na niej «zebrania towarzyskie» w «najporządniejszych» napozór domach, uprawiają ją istne bandy karcianych rzeźmieszków, żyją z niej i używają życia ludzie, których wygląd i nazwisko zabezpiecza (znowu: niestety!) od publicznego piętnowania. Wystarczy, co piszę w tej chwili. Wskazuję jeno na filjację między szulerką a morderstwem. Nie wiedzieć co bardziej doprasza się tępienia i kary.

Zaś z owym morderstwem rzecz się miała jak następuje:

Pociąg kolei Brzeskiej przywiózł do Moskwy w wagonie bagażowym kosz. Nikt z pasażerów nie zgłosił się po odbiór jego na stację, a wkrótce zauważono, że z kosza poczyna dobywać się jakaś podejrzana woń. Otwarto kosz i znaleziono w nim zwłoki zamordowanego człowieka. Skonstatowano, że śmierć nastąpiła skutkiem szybkiego działania jakiejś trucizny, wpuszczonej przez ukłucie szpryczką w policzek. Ekspedycyjna kartka na koszu świadczyła, że kosz wysłany został z Mińska. Odzież na zabitym mówiła, że należał on do klasy zamożnej.

Powiedziała więcej: na koszuli były inicjały M. T., na butach i surducie wymienione były firmy wileńskiego szwca i krawca. Wystarczyło to do odkrycia, że zabity zwał się Marcin Tomaszewski, był obywatelem gub. wileńskiej, ostatnio zamieszkiwał w hotelu Niszkowskiego w Wilnie, że nazajutrz po nocy, której padł ofiarą morderstwa, wybierał się zagranicę, że w tym celu wziął z banku na podróż 10 tys. rubli, które nosił w pugilaresie, że wieczorem owego fatalnego dnia przychodzili doń jacyś młodzi ludzie, zapraszając go na karty; Tomaszewski bowiem z zamiłowaniem oddawał się grze w karty, to wygrywał znaczne sumy, to przegrywał bodaj znaczniejsze, bywając w klubach i używając po swojemu dochodu z ma-

jatku i procentów od 40 tysięcy kapitału. Właściciel hotelu nie zaniepokoił się zniknięciem Tomaszewskiego, bo jakkolwiek lokator nie powrócił na noc, przyszła z jego podpisem depesza z Wilejki, że prosi o zatrzymanie pokoju do jego przyjazdu.

Od skonstatowania nazwiska ofiary i powyższych faktów do odkrycia sprawców zbrodni droga nie była bynajmniej łatwą, ale energja policji śledczej zdołała szybko przebyć tę drogę. Dzisiaj złoczyńcy znajdują się już w rękach sprawiedliwości. Są to—i temu z trudnością się wierzy—krewny zamordowanego, były student prawa Romuald Malecki (lat 23), również młody szlachcic, Stanisław Hulbik, który ukończył gimnazjum klasyczne, i mieszczanin Stefan Dauksza.

Dwaj pierwsi, zaarrestowani we własnym mieszkaniu na Łukiszkach, w domu Hoppena pod № 2, z początku energicznie wypierali się zbrodni, ale zebrane przez policję wileńską i wysłanego z Moskwy agenta Kazzari obciążające poszlaki, wymusiły na nich *przyznanie się do winy*.

O ile dziś już da się odtworzyć przebieg zbrodni, popełnionej ona została w następujących warunkach.

W niedzielę d. 30 sierpnia Tomaszewski został zawezwany listownie do swego krewnego i przyjaciela serdecznego, Maleckiego. W mieszkaniu Maleckiego zastał jego stałego towarzysza i kolegę z ławy uniwersyteckiej, Józefa Hulbika. Obaj zaproponowali mu grę w karty. Gdy siadł do zielonego stolika, Malecki z tyłu podskoczył, schwycił go za brodę i głowę mu zadął, a Hulbik w tej samej chwili szpryczką Prawatza zastrzyknął mu w twarz «cyan-kali». Jakkolwiek trucizna ta działa zwykle piorunująco, Tomaszewski, widać, usiłował jeszcze się bronić—sądząc z tego, że igła szpryczki złamała się i koniec jej pozostał w ciele, oraz z tego, że mordercy zarzucali otrutemu jeszcze stryczek na szyję.

To zburzyło ich plan pierwotny—zatarcia śladów ukłucia i zawezwania lekarza pod pozorem, że Tomaszewski zachorował i umarł nagle. Powstał plan wysłania trupa w koszu.

Stróż domu Hoppena na Łukiszkach pod № 2 zaświadczył, iż późnym wieczorem jacyś dwaj młodzi ludzie zapukali do bramy od podwórka; nieśli oni kosz, który—jak mu się zdawało—przeznaczony był dla mieszkającego w wymienionym domu kapitana Z., gdyż przybyli zanieśli go po kuchennych schodach i zatrzymali się na dłużej, głośno mówiąc, przy drzwiach mieszkania kapitana. Kosz mniej więcej w godzinę później wyniesiony został przez frontowe schody, które—jak się okazało—prowadziły do mieszkań tak kapitana, jak i do innych jeszcze: do mieszkania matki zabójcy, p. Maleckiej i znajdującego się pod niem lokalu Romualda Maleckiego. W tę stronę skierowano poszukiwania.

Służąca Romualda Maleckiego zeznała, że wieczorem dnia zbrodni mieszkający u jej pana stale młody człowiek, nazwiskiem Hulbik, wysyłał ją po papierosy, nakazując wziąć je z nader oddalonego sklepu; w tym celu dał jej na dorożkę 20 kop., a wrócić nakazał pieszo. Gdy

wróciła, Romuald Malecki nie wpuścił jej do mieszkania, mówiąc, że p. Hulbik przechadza się nieubranym.

Kosz z trupem wynieśli do oczekującej na ulicy dorożki: Malecki, Hulbik i trzeci ich partner gry karcianej i zbrodni, Dauksza. Malecki i Hulbik wrócili do mieszkania, zaprosili natychmiast p. B. i grali oraz pili z nim — dla zatarcia poszlak — do 4 w nocy. Tymczasem Dauksza wioził kosz z trupem do Mińska, podawał depezę w imieniu Tomaszewskiego z Wilejki i ekspedjował kosz z Mińska do Moskwy.

Romuald Malecki liczy 23 lata, przez dwa lata uczęszczał na wydział medyczny uniwersytetu petersburskiego, przez drugie dwa na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego, który ukończył przed rokiem. Pochodzi z rodziny znacznej, znanej i poważanej w Wilnie. Matka jego często przebywa i bawi obecnie zagranicą.

Hulbik był pono złym duchem Maleckiego: ciągnął go do kart i wina, pędził z nim razem życie hulaszczcze, a ostatecznie namówił go do zbrodni. Miała ona na celu nie tylko grabież 10 tys. rb. Malecki był spadkobiercą Tomaszewskiego, wskazanym przez zamordowanego kuzyna w testamencie. Złoczyńcom nie dość było, że żyli ciągle z Tomaszewskiego, gdyż sami nie posiadali nic, prowadząc życie próżniacze. Uśmiechnęła się im nadzieja zyskania wkrótce do podziału przeszło 40-tysięcznego majątku. Trzeba było tylko przejść przez trupa. Przeskoczyli — i szczęściem znaleźli się przed obliczem groźnej sprawiedliwości!

Junosza.

□ **Wilno.** Jak wiadomo, w № 88 „Sobr. Uzak.“ ogłoszone zostały przepisy, dotyczące organizacji odczytów dla ludu z zakresu rolnictwa i łącznych z niem gałęzi wiedzy (patrz „Kraj“ Nr. 35 str. 2). Zwracając uwagę czytelników na powyższe przepisy, „Wil. Wiestnik“ powiada: „Działalność wileńskiego Towarzystwa rolniczego, o ile wiemy, nosi nieco „arystokratyczny“ charakter: uwaga Towarzystwa głównie zwrócona jest na podniesienie poziomu gospodarstwa obywatelskiego. Godziłoby się — ba, i oddawać — pomyśleć też o młodszej braci. Białoruski rolnik-włościanin, jak dawniej rzucony był na wolę losów, tak też obecnie pozostawiony jest samemu sobie“. Zdaniem dziennika, należy pomyśleć o zorganizowaniu odczytów rolniczych dla ludu na zasadzie owych przepisów.

□ **Z Nowogródka** (gub. mińska) piszą do nas: W № 34 „Kraju“ podano wiadomość z Nowogródka o tem, że obywatele i mieszkańcy powiatu nowogródzkiego wnieśli podanie o przeniesienie centrum administracyjnego z Nowogródka do Baranowicz, jako miasteczka, zajmującego pożytejszą centralną i bardziej zaludnioną. Jako obywatel pow. nowogródzkiego, biorący żywy udział w powyższej sprawie, uważam za swój obowiązek poinformować o właściwym stanie rzeczy: Wskutek starań mieszkańców miasteczka Baranowicz, wynikła kwestja przeniesienia powiatu z Nowogródka do Baranowicz; dla zbadania racjonalności powyższych starań, była wysadzona komisja z miejscowych władz, z wice-gubernatorem mińskim na czele. Komisja ta, po odbyciu dwukrotnych posiedzeń, nie przyszła do żadnego stanowczego wniosku i dotąd niewiadomo, jak się zapatrzywać będą wyższe władze na starania malutkiej części powiatu, bo właściwie tylko właścicielki i mieszkańców świeżo kreo-

wanego miasteczka Baranowicz. Znaczna zaś część powiatu przez przedstawicieli swoich, w liczbie których był i niżej podpisany, złożyła podanie do powyższej komisji, z prośbą o zostawienie przy starożytnym Nowogródku praw miasta powiatowego, wobec tego, że Nowogródek, chociaż leży nie w samym centrum powiatu, to w każdym razie znacznie mniej na krańcu, niż Baranowicz; a, co najważniejsze, około Nowogródka grupuje się najliczniejsza ludność i najżyźniejsze majątki, gdy tymczasem Baranowicz położone są na krańcu najmniej zaludnionej, a bynajmniej nie żyźnej części powiatu. *Roman Narkiewicz-Jodko.*

□ **Białystok.** Jenerał-gubernator wileński, ks. Swiatopólk-Mirski, na skutek starań Tow. rolniczego grodzieńskiego — jak donosi „Siew.-Zap. Słowo“ — pozwolił na utworzenie komitetu organizacyjnego projektowanej w roku 1904 wystawy rolniczo-przemysłowej w Białymstoku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, wystawa białostocka odłożona będzie do r. 1905.

□ **Żytomierz.** Policmajster żytomierski Naswietow — jak donosi „Kijow. Gaz.“ — został zwolniony z urzędu, który zajmował od 15 lat, nabywając w tym czasie kilka większych majątków. Naswietow był przyjacielem niedawno aresztowanego za podpalania brandmajstra Osipowa. Podczas ostatnich odwiedzin swoich w Żytomierzu jenerał-gubernator Dragomirow nie odpowiedział nawet Naswietowowi na ukłon, tak iż dla żytomierzan usunięcie policmajstra nie było niespodzianką.

KIJÓW, 31 sierpnia.

(Pomnik Kotlarewskiego. Jubileusz teatru w Kijowie. Upały. Wystawa kijowska. Naczelnik straży ogniowej w Żytomierzu).

□ Wczoraj, 30 sierpnia, w Połtawie świat małosurki obchodził z wielką uroczystością odsłonięcie pomnika pisarza Kotlarewskiego, autora komedjo-opery „Natałka-połtawka“ i poematu „Eneidy“ (wolnego przekładu poematu Wirgiliusza). Kijowska rada miejska, Towarzystwo literacko-artystyczne i uniwersytet wysłali do Połtawy swoich delegatów, którzy złożyli u stóp pomnika wieńce i odczytali adresy odpowiednie. Zapowiedzianym był również udział deputacyj: Łubniów, Czernihowa, Charkowa i innych miast.

Kijów, a właściwie stała trupa dramatyczna kijowska urządza w tym roku przedstawienie uroczyste na pamiątkę stulecia otwarcia teatru w Kijowie. Ponieważ teatr ten był małosurko-polskim, więc odegraną będzie sztuka małosurka, wygrzebana w archiwach, a wystawiona w Kijowie sto lat temu. Dziś nastąpi otwarcie sezonu w naszych teatrach zimowych, choć jeszcze lato ani myśli ustępować z drogi, dnie są wciąż pogodne, panują wprost upały i nikt nie zapamięta podobnego wybryku klimatu.

Upały i susza wywołują już skargi pośród ziemian, których serce napelnia trwoga o los buraków i o przyszłe ożmyny. Są okolice, w których przez cały sierpień nie spadła ani jedna kropla deszczu: ziemia wyschła na parę łokci w głąb i kilkoccalowa warstwa kurzu pokrywa drogi. Pogoda sprzyja powodzeniu otwartej w tych dniach wystawy w Winnicy, piątej już z kolei. Wystawa ta kwitnie wciąż. Sądzone, że wystawy w sąsiednim Berdyczowie zaimię Winnicę, ale po paru letnich nieudanych próbach, wystawy w Berdyczowie zrobiły niejaki *fiasco*, a wystawy

winnickie cieszą się wciąż powodzeniem. Ogłoszono też już program wystawy w Kijowie w roku przyszłym. Jest on o wiele skromniejszy, niż program wystawy w r. 1897. Zakres wystawy obejmuje tylko pięć guberni: kijowską, podolską, wołyńską, czernihowską i połtawską. Atoli w oddziale hodowli zwierząt mogą brać udział: Królestwo, gub. kurska, chersońska, jekaterynosławska i mińska. Oddział przemysłu cukrowniczego, do którego zaproszeni będą eksperenci z całego okręgu cukrowniczego, oraz gospodarstwa domowego, w którym również brać mają udział kraje północno-zachodni i „prywislński“.

Zadaniem wystawy ma być wykazanie postępów, osiągniętych przez hodowlę inwentarza i rolnictwo, a także przez przemysł rolniczy i wytwórczość, mającą znaczenie dla rolnictwa. Wystawa otwartą będzie w sierpniu i wrześniu roku 1904. Środki na urządzenie wystawy stanowią: terytorjum, oddane do rozporządzenia Towarzystwa rolniczego przez zarząd inżynierji wraz ze znajdującymi się tam pawilonami, subwencja rządowa, składki osób życzliwych dla wystawy, opłaty za miejsca, wydzierżawiane wystawcom, bilety wejścia, subdyja towarzystw rolniczych i instytucyj miejscowych.

Zarząd główny nad sprawami wystawy należy do rady Towarzystwa rolniczego, bezpośrednio zaś wystawę prowadzić będzie komitet, złożony z pięciu członków Towarzystwa rolniczego, oraz przedstawicieli: towarzystwa cukrowniczego, syndykatu rolniczego, Towarzystwa technicznego i tych pięciu towarzystw rolniczych prowincjonalnych, które zechcą wziąć udział w urządzeniu wystawy. Czynności wykonawcze będą włożone na następnych urzędników, pobierających pensje: zarządzającego, buchaltera, kasjera i sekretarza.

Bohaterami dnia w tej chwili są żytomierski brandmajor i policmajster. W swoim czasie zanotowałem w „Kraju“, że policja kijowska wpadła na trop tajemnego towarzystwa podpalaczy, którego kantory i agenci są w każdym większym mieście i miasteczku. Po cenach „przystępnych“ towarzystwo podejmowało się urządzania pożarów tak w miastach, jak też po wsiach. Wiadomość cała zakrawała na legendę, ukutą przez agentów policyjnych; okazuje się wszakże obecnie, że w pogłosce jest trochę prawdy i udało się wykryć, że do towarzystwa należał między innymi podobno sam naczelnik straży ogniowej w Żytomierzu.

Sam.

□ **Z Berdyczowa** piszą do nas: Tutejsza rada miejska otrzymała zawiadomienie z ministerstwa skarbu o zezwoleniu na otwarcie w Berdyczowie szkoły handlowej. Ponieważ ludność Berdyczowa składa się przeważnie z żydów, okoliczność tę wzięto pod uwagę. Liczba uczniów przyszłej szkoły wyznania mojżeszowego wynosić może 50 proc. Ilość nowych domów zwiększyła się znacznie, nie wpłynęło to wszakże na zmniejszenie się ceny mieszkań, które są nie o wiele mniejsze, niż w Kijowie. Na ulicach środkowych miasto posiada doskonałe oświetlenie elektryczne; obecnie mają otrzymać światło elektryczne ulice i uliczki dalsze. *W—t.*

□ **Połtawa.** W d. 30 sierpnia (12 września), w obecności władz i przedstawicieli

mnóstwa instytucji rządowych i innych, oraz deputatów z Galicji i kilkudziesięcioletniemu odsłonięto pomnik Kotlarewskiego. Wartość pomnika przenosi 15 tys. rb., które wpłynęły ze składek wielbicieli talentu dramaturga. Tegoż dnia zarząd miejski uroczystości poświęcił zakończenie trudów, które podjął celem postawienia pomnika Kotlarewskiemu. Nazajutrz rankiem i wieczorem odbyły się w teatrze przedstawienia sztuk uczczonego pisarza. Zjazd na uroczystość ogromny.

Orzeł. Urządzony na tutejszej wystawie rolniczej oddział etnograficzny, dzięki obfitości okazów starodawnych ziemi orłowskiej, zwracał na siebie uwagę. Przybyły na otwarcie wystawy J. C. W. Wielki Książę Następca Tronu zaszczylił oddział bytnością, interesował się kobzaczami i lirnikami, którzy wykonali na swoich instrumentach utwory muzyczne. Na śniadaniu, danem przez szlachtę orłowską, Jego Cesarska Wysokość raczył powiedzieć: „Panowie! Dzięki ujmującej gościnności panów, jako tutejszy właściciel dóbr, mam po raz pierwszy miłą sposobność powitać osobiście szlachtę orłowską w bliskim mi odtąd domu szlacheckim gubernialnym. Pięć za zdrowie wasze, panowie, za wasze rodziny i za powodzenie przedsięwzięć rolniczych“.

NARWA, w sierpniu.

(Nowy kościół).

D. 27 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie fundamentów kościoła w starej historycznej Narwie, ściągającej obecnie, dzięki kolosalnym fabrykom, licznych pracowników z rozmaitych prowincji Cesarstwa. Ludność katolicka, wzrastająca tu niemal z każdym rokiem, odczuwała tembardziej potrzebę nowej świątyni, że dawna kaplica, mieszcząca się w domu prywatnym, była tak szczupła, iż tylko nieliczna garstka wiernych mogła się w niej pomieścić. Starania o pozwolenie budowy kościoła, trwające w ciągu lat kilku, mianowicie od r. 1896, zostały nareszcie, dzięki energii parafian i ks. Marc. Jankowskiego, proboszcza jamburskiego, uwieńczone pożądanym skutkiem. Obecnie więc postęp w robotach zależy już będzie od stanu funduszy, potrzebnych na wzniesienie gmachu; kwestja finansowa w danym wypadku jest tem ważniejsza, że oprócz ofiar prywatnych na żadne inne środki rachować nie można.

Uroczystość, która odbyła się w dzień koronacji nowego papieża, Piusa X, rozpoczęła się od nabożeństwa w skromnej kaplicy przy ul. Helsingerskiej, celebrowanego przez przybyłego z Petersburga ks. kanonika Ścisławskiego, w asystencji ks. Schumpf'a, ks. Lenkszewicza i miejscowego kapłana, ks. Jankowskiego. O godzinie pierwszej procesja skierowała się ku miejscu budowy świątyni i tam, u stóp krzyża, odbył się obrzęd założenia kamienia węgielnego w obecności reprezentantów władz, zaproszonych gości i przeszło dwutysięcznej publiczności. Znaczenie obrzędu i pamiątkowego dnia tego wyświetlali następnie w pięknych przemówieniach ks. kanonik Ścisławski i ks. Schumpf (ostatni mówił po niemiecku).

O godzinie 3 zaproszeni goście podejmowani byli obiadem przez uprzejmych gospodarzy: ks. M. Jankowskiego, syndyka parafji pułkownika A. A. Zeiferta, pp. S. Bejnarowicza i H. Handana.

Tak w Narwie, jakoteż i w Jamburgu, dzięki staraniom i zabiegliwości ks. Jankowskiego, istnieją przy kościołach

szkółki, gromadzące stale po kilka dziecięci, w Jamburgu całą setkę nawet dzieci katolickich.

Y.

Z Kaukazu piszą do „Now. Wrem.“: „W prasie mówi się wiele o tem, że ormianie próbują przeciwdziałać wprowadzeniu prawa z d. 12 czerwca o przejściu do skarbu ormiańskich kościelnych i klasztornych majątków i kapitałów, mianowicie organizują tłumne procesje do Katolikosza z żądaniem, aby protestował przeciw temu prawu, zbierają podpisy od włościan na prośbach do Petersburga o cofnięcie aktu, a pono wysłać chcą jakąś deputację do dworów europejskich z prośbą o interwencję. Otóż zaznaczamy, że w usiłowaniach tego rodzaju bierze czynny udział duchowieństwo ormiańskie, patrioci rewolucyjni („podpolnyje“), światła zaś część ormian trzyma się na uboczu“. Z powszechnego udziału duchowieństwa ormiańskiego w ruchu korespondent wnosi o brakach seminaryjnego wychowania i o potrzebie rozciągnięcia na nie kontroli ministerstwa oświaty. Jako dowód tych braków, przytacza korespondent „wyłączenie z kursu seminarjów literatury rosyjskiej i wykład na to miejsce nikomu niewiadomej literatury ormiańskiej, oraz zadziwiającej nauki geografji jakiejś nielstniejącej Armenji“.

Libawa. Do portu tutejszego wróciło 160 emigrantów, nie wpuszczonych w New-Yorku na ląd amerykański, gdyż rząd Stanów Zjednoczonych zastrzył kontrolę i dozór sanitarny.

Ozelabsk. Korespondent „Gaz. Polskiej“ spotkał grupę przesiedleńców polskich na tej pierwszej stacji kolei Syberyjskiej, pochodzących głównie z Kraju zachodniego. Z rozmowy z nimi dowiedział się, że głównym powodem wychodźstwa jest nader wysoka cena ziemi w kraju i brak zarobku. Zdaniem rzeczoznawców miejscowych, warunki kolonizacji Syberji nie zawsze są dodatnie dla włościan naszych. Pomijając ostry klimat i brak w niektórych miejscowościach wody źródlanej, przesiedlenie w wielu razach otrzymuje jako nadział przeważnie las, który przedewszystkiem musi wytrzebić, a więc pracować żmudnie. Powstało w latach ostatnich kilka wsi, złożonych prawie wyłącznie z ludności katolickiej, która ciężko odczuwa brak kościołów i księży. W całej Syberji jest zaledwo kilka kościołów katolickich. Ostatniemi czasy poruszono sprawę budowy kościołów w Tarze, gub. tobołskiej i Nowonikołajewsku, gub. tomskiej. Jest także nadzieja, iż powstanie w niedalekiej przyszłości parę kościołów i w innych miastach Syberji, gdyż ludność katolicka wzrasta tam ogromnie, zwłaszcza od czasu otwarcia kolei Syberyjskiej.

W DŹWIŃSKU.

ZJAZD OKRĘGOWY.

Uroczyste otwarcie zjazdu.

(Korespondencja „Kraju“).

31 sierpnia.

Uroczyste otwarcie zjazdu, powiem: wiecu, ziemian-rolników, przybyłych tu z Kraju zachodniego, gub. pskowskiej i smoleńskiej, z Liflandji i Kurlandji, odbyło się dziś, o godz. 1 z południa w tak zw. «Sali teatralnej» przy dworcu kolei Ryzkiej. Program zajęć i narad zjazdu — jak wiecie — obszerny. Tedy podzielono się na sekcje (rolnictwa, ogrodnictwa, leśnictwa etc.), które osobno odbywają swe posiedzenia.

Uroczyste jednak otwarcie zjazdu miało charakter plenarny i, rozumie się, festynowy. Osób ogółem 250; fraki, nastrój poważny, oficjalny. Wśród zwartych szeregów publiczności spostrzegam przedstawicieli towarzystw rolniczych, instytucji kredytowych, pp.: Skirmuntta, wice-prezesa Tow. mińskiego, Al. Meysztowicza od Tow. kowieńskiego, hr. Grocholskiego, od kijowskiego Tow. roln., Bertkiewicza, dyrektora banku ziemskiego w Wilnie, Staniewiczza, prezesa wileńskiego wydziału Tow. hodowli ryb. Przybyli też przedstawiciele prasy: p. Donimirski, redaktor «Słowa», p. Laszkowski, korespondent «Kurj. Warsz.», «Gazeta Polska», «Kurjer Poranny» mają także swych przedstawicieli. Miejskowa prasa reprezentowana.

Za przydyjalnym stołem zasiedli: gubernator witebski, prezes zjazdu, p. St. Łopaciński, oraz zawiadujący sekcjami.

Na wstępie prezes wygłosił krótką mowę, w wyrazach barwnych a dosadnych określił znaczenie zjazdu, jego cele, program, przyczem szczególny kładł nacisk, że zjazd jest rolniczym i tylko ściśle rolnicze kwestje będą roztrząsane. Nadmieniał, że termin przyjmowania referatów przedłużono do końca zjazdu i prosił, aby podawano możliwie krótkie a treściwe.

Następnie p. gubernator zarządził wybory wice-prezesa, sekretarza i 3 członków zarządu. Wybrani zostali przez akklamację: na wice-prezesa p. K. Huliewicz, na sekretarza pp.: E. Lilié i F. Andracki; na członków zarządu pp.: bar. Pillern v. Pillhem, Korwin-Milewski. Nieco kłopotu było z trzecim członkiem; kilku panów kolejno odmówiło się z różnych przyczyn, nareszcie, acz z pewnem wahaniem, prezes zaproponował panią Lidję Gorańską. To dopiero było trafienie «w myśl całego towarzystwa». Buchnęły oklaski i wiwaty, świadczące o głębokim szacunku, o szczerej wdzięczności, którąśmy winni p. Gorańskiej, jako praktycznej inicjatorce «zjazdu». Był to hołd, oddany nie kobiecie, lecz naszemu dzielnemu towarzyszowi i współdziałaczowi na niwie pracy społecznej. I trzeba było ją widzieć, gdy wzruszona, z rumieńcem na twarzy, powstała i dźwięcznym, dobitnym głosem podziękowała za okazaną jej ufność; następnie krótko a dobitnie określiła, jak pojmuje wywiązanie się z przyjętych obowiązków. Ostatnie słowa p. Gorańskiej zagłuszyły rześiste oklaski.

Nowoobrani członkowie zarządu zajęli miejsca przy przydyjalnym stole, określono sposób obrad, przemawiali pp. Dymśza i Bobiatyński. Na zakończenie p. M. Sielanin miał referat o gospodarstwie leśnem, który mógłby innym służyć za wzór, jak to w krótkich słowach dużo pouczającego powiedzieć można.

Jako osobliwość zjazdu, muszę przytoczyć stanowczo wielką ilość pań, które biorą w nim udział.

Przy wyjściu przypadkowo spotykam nią Gorańską. Mówi ona wcale dobrze po polsku.

— Ale robię jeszcze błędy. Niech pan mówi jednak do mnie po polsku, bo chcę się nauczyć mówić zupełnie płynnie i poprawnie. To jest dość trudno, przyznać trzeba w takiej okolicy, jak ta, gdzie, aby obracać się zupełnie swobodnie, trzeba znać aż cztery języki:

rosyjski, polski, francuski i niemiecki. Słowa się mieszają i jeden język przeszkadza drugiemu.

— Jakże się jednak pani czuje wśród sąsiadów?

— Zupełnie dobrze. Zresztą, widzi pan nasz stosunki. Skoropan jest jednak dziennikarzem, poproszę pana o pisanie jaknajwięcej o naszym zjeździe rolników. Zjazd, myślę, ważniejszy jest od wystawy, pod tym przynajmniej względem, że sprowadzić on może, w razie pomyślnych okoliczności, niejedną oddawną upragnioną dezyderat.

Potrzeba nam np. statystyki rolnej, i to nie tej specjalnej i obojętnej, jaką organy urzędowe zbierają, ale statystyki, którą my sami, ziemianie, zainteresowani w sprawie, utworzymy. Pozwoli nam ona poznać co jest, boć właściwie dokładnie obecnego stanu rolnictwa naszego nie znamy, a poznać je jest rzeczą konieczną, aby wiedzieć, w jakim kierunku mamy iść naprzód, co zachować, co odrzucić. Druga sprawa poszczególna, która leży mi na sercu, to rozwój zasady kooperacji. Ten wielki środek postępu i kultury mało bardzo u nas jest znany i stosowany i na niego konieczne należy zwrócić uwagę ziemian.

J. G.

1 września.

— Szkoda, żeś pan się spóźnił—rzekł mi uprzejmie jeden z członków komitetu—dzień wczorajszy, choć poświęcony części urzędowej zjazdu, był bardzo ciekawy. Dużo wybitnych ziemian już dziś miasto nasze opuściło.

— *Mieux vaut tard, que jamais*—odrzekłem—a zresztą bardziej mnie interesują rezultaty prac zjazdu, niż jego strona urzędowa. Zresztą wiem, że część tę dla pisma naszego uwzględnił jeden z kolegów.

— Sądę, że pan się nie zawiediesz. Dużo mamy referatów, poruszających strony poważne naszego rolnictwa. Dziś np. na sekcji leśnej, wielkie wrażenie wywarł referat p. Matulanisa o potrzebie zniesienia służebności pastwiskowych i leśnych. Jeżeli chce pan jednak powetować wczorajszą nieobecność, niech pan stawi się na obiad dzisiejszy, na cześć gości honorowych i członków innych towarzystw rolniczych wydawany...

Piękna sposobność, więc o godz. 8 staję w sali restauracyjnej, rześkie światłem elektrycznym zalanej, gdzie gości wita uprzejmie gospodarz biesiady, Henryk hr. Plater. Panowie, niech każdy myśli o sobie, zajmuje miejsce tam, gdzie mu będzie przyjemniej. Skwapliwie korzystamy z tego, zasiadając kółkami.

Na sali, na tle fraków czarnych i białych krawatów, jedna tylko dama: to p. Lidja Gorańska, członek rady i jedna z głównych orędowniczek zjazdu. Ponieważ sama jedna—więc odbiera honory należne całej płci niewieściej.

Grzmi muzyka, witając wchodzącego naczelnika guberni. Uprzejmie gospodarze proszą obecnych na przekąskę, poczem rozpoczyna się obiad wykwinny, któremu towarzyszą kolejno dźwięki dwóch orkiestr. Wszędzie słychać ożywioną rozmowę: mówią po rosyjsku, po polsku i po niemiecku: to goście z nad Bałtyku, którzy się liczą na wystawę i zjazd stawili.

Obnieszono pieczyście, napelniono kie-

liczy szampanem. Powstaje gubernator Czepielewski i wznosi toast za Najjaśniejszych Państwa i następnie za J. C. W. Wielkiego Księcia, protektora wystawy i zjazdu. Następują toasty za ministrów spraw wewnętrznych i rolnictwa, za komitet organizacyjny za prezesa wystawy. Powstaje prezes komitetu, p. St. Łopaciński, wznosząc toast za przedstawicieli innych towarzystw rolniczych, którzy stawili się na tej uroczystości jubileuszowej. Odpowiada w dłuższem i pięknem przemówieniu zasłużony wice-prezes Towarzystwa mińskiego, p. Edw. Woyniłłowicz. Przytoczmy kilka ustępów:

„Wiek nasz—to nie tylko wiek pary i elektryczności—możnaby go też nazwać wiekiem zjazdów. Zjeżdżają się pracownicy jednego pola—zjeżdżają się koledzy dumni, a tych sprowadza chęć przekonania się, czy wszyscy wierni pozostali ideałom pierwotnym, czy gore wciąż ten sam ogień miłości i zapału? Ta myśl przywiodła tu przedstawicieli różnych towarzystw rolniczych, a przede wszystkim mińskiego, które powstało w tej samej co witebskie trudnej epoce nieufności i niepewności. A przyglądając się dokonanej pracy, możemy sobie powiedzieć:—postarzelismy, to prawda, ale pozostaliśmy junakami, zdziałaliśmy bodaj że więcej, niż sądzić było wolno, a więc możemy wykrzyknąć: *gaudeamus!* Myśl, że nawet w ciężkich warunkach pracować należy i można, odbiła się echem nad Niemnem i nad Wisłą, i zewsząd zjechaliśmy się, aby wam, witebszczanie, złożyć hołd. A choć szliśmy tu z różnych stron, to każdy szedł tylko starym, utartym, historycznym szlakiem: jedni tak, jak ich wiódł ongi założyciel grodu Ernest z Rossburga, inni śladem Aleksandra Gąsiewskiego, ci znów drogą, jaką szły hufce cara Iwana Wasiljewicza. Droga ta nie obca szwedom i francuzom nawet. Mnogie tedy szły narody, ale ślad trwały zostawili tylko ci, co budowali, nie burzyli, ci, co miłowali, bo zasada miłości i prawdy wyższą jest od wszelkich objawów zemsty lub przemocy. Lecz niezmienną została ta rdzenna ludność białoruska, która w chwilach biedy przypadała do ziemi rodzimej i w niej czerpała otuchę i siłę. Przyglądając się bacznie temu, co tu jest na wystawie, widzę, że jeżeli my dużo pamiętamy, tośmy się i nauczyli dużo—i kończę, zwracając się do was, obywatele ziemscy, naszym rodzimem: *«Pomahaj Boże!»*

Powyższa mowa, którąśmy tylko w skróceniu przytoczyli, wywołała całą burzę oklasków.

P. Bortkiewicz wznosił toast na cześć Towarzystwa witebskiego imieniem trzech towarzystw rolniczych: wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego.

— Jenerale—słyszę szept w pobliżu—my rosiężnicy zawsze kupą, wygłosz więc coś w naszym imieniu.

Na te słowa podnosi się sąsiad mój, który czas swój dzieli między pracę przy plugu, a sądzenie w stolicy winowajców wojskowych, i przemawia w te mniej więcej słowa:

— „Ziemia, ta macierz nasza ogólna, łączy nas i jednoczy. Ona dała życie temu zjazdowi, jej miłość nas tu sprowadziła. Zazwyczaj tak się dzieje na tym świecie, że dzieci mniej kochają matkę, niż ona ich. Z naszą miłością ku ziemi ma się jednak inaczej. I całkiem to naturalne. Ziemia nasza tu biedną jest z natury—piasek to, glina i błota, roztoczyć więc nad nią musimy troskliwość i pieczę synowską, czuć doń miłość synowską, pracować nad jej podniesieniem i ulepszeniem. A taką już jest natura ludzka, że praca przywiązuje i czem więcej nad ziemią naszą pracować będziemy, tem mocniej ją kochać i miłować mu-

simy. My tu wszyscy ziemianie, każdy z nas ma taki kąt, na którym wyrósł i do którego przyrosł sercem a pracą: więc wznoszę toast za tę ziemię naszą rodzinną i za każdy kąt tej ziemi, drogi każdemu z nas!

Mowa ta, wypowiedziana z oratorską swadą, przyjęta została wielkimi oklaskami; tłoczono się do mówcy, dziękowano mu, ściskano go.

Następuje jeszcze szereg toastów: prezes zjazdu hr. Józ. Plater-Zyberg wznosi toast na cześć Kurlandji i Infant, odpowiada w imieniu towarzystw kurlandzkich bar. Walter v. Wittenheim; na cześć kobiet—nieodłącznych towarzyszek rolnika, wznosi toast p. Korwin-Milewski, do szlachty-ziemian przepija p. marszałek szlachty Rimskij-Korsakow i t. d.

Obiad skończony. Przy kawie towarzystwo dzieli się na kółka, rozmowa toczy się o różnych kwestjach ogólnych; wkrótce biesiadnicy rozchodzą się, aby się spotkać nazajutrz w pawilonie naukowym, na posiedzeniu zjazdu.

Munt.

WYSTAWA.

Otwarcie wystawy.

(Korespondencja «Kraju»).

30 sierpnia.

Dziś o godz. 1 nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy w obecności gubernatora witebskiego, p. Czepielewskiego, przedstawicieli władz, delegatów ministerstwa rolnictwa i zarządu stadnin państwowych. Park, w którym mieści się wystawa, zajmuje przestrzeń około 2 wiorst i jest nader malowniczy. Wystawa robi wrażenie estetyczne: klomby kwiatów, wodotryski, elektryczność—czegoż więcej? Rozrywki nie brak: koncerty Barcewicza, Narbutt-Hryszkiewiczowej, Wierzbilłowicza, kinematograf, cyrk. Restauracja niezła, dla ludu zaś jest jadalnia, gdzie obiad kosztuje 10 kop. Istnieje na wystawie tymczasowy urząd pocztowy, zaś dla przedstawicieli prasy osobny oddział.

W pierwszym dniu bilet wejścia kosztował rubla, ale odwiedzających wystawę było mnóstwo. Sekretarz komitetu, p. Napoleon Poczubutt poweselał i zacierał ręce. Puszczam się na zwiady. Wzdłuż głównej alei w osobnych pawilonach widzę maszyny i najrozmaitsze wyroby przemysłowe. Docieram do środka wystawy, do stawu, otoczonego kwiatnikami; mam przed sobą dookoła czworobok galeryj, mieszczących w sobie zboża i produkty rolne. Naprzeciw wejścia, w pawilonie restauracyjnym, urządzono łóżę, z których przypatrywać się można oprowadzanemu inwentarzowi. Za czworobokiem galeryj zbudowano pomieszczenia dla tego inwentarza, którego jest aż 400 sztuk. Zbaczam dalej i oglądam wystawę mleczarską i drobnego przemysłu.

Słońce przyświeca z za mgieł, bucha para lokomotyw, syczą tryby maszyn. Wśród tych odgłosów machin rozlegają się głosy ludzkie—wykwintne towarzystwo zbiera się na ścieżkach, wendach, przy kwietnikach... Wystawa dźwięńska ściągnęła nawet wybitnych cudzoziemców: przybył delegat duńskiego ministerstwa rolnictwa, Fris.

Niema co mówić: wystawa wypadła okazale, a pierwsze wrażenie imponujące. Najciekawszy bezwarunkowo dział

bydła. (Węclawowicz, Mejsztowicz, Karp). Dział koni słabszy (Chrapowicki, P. Wolff). Najlepiej bezwarunkowo urządzone dział mleczarski; zawiadująca pani Gorańska. Dział maszyn bogaty. Z polskich firm biorą udział: Grodzki oraz Tow. Łowickie. W dziale przemysłu drobnego zwracają uwagę domowe tkaniny p. Dymszyny i panny A. Mohl. Dział ogrodnictwa obfity, jednak zawiadujący tym wydziałem p. W. Mohl twierdzi, że mógłby być daleko bogatszym, żeby nam lato dopisało. Szczególnie utyskuje, że dział kwiatów, którymi nasze panie zajmują się tak gorliwie, całkiem chybił z racji chłodnego lata. Bez względu jednak na aurę, dopisały wystawie same panie.

J. O.

Na wystawie.

(Korespondencja «Kraju»).

Prowadzą wspaniałych szwyców p. Węclawowicza, zwolennika rasy górskiej.

— Jest ona najwłaściwszą dla naszych hodowców—mówi p. Węclawowicz na podstawie swej 27-letniej praktyki. Zapewne wszelkie bydło, odpowiednio utrzymane, jest w gospodarstwie dobre. Gospodarze nadbaltyccy przepadają np. za holendrami, ale ja jestem za rozpowszechnieniem szwyców: łatwo się hodują i dają mleko doskonałe. W tym roku w Moskwie za premjowane buhajki-holendry brano ledwo po 250 rb., a ja tymczasem sprzedaję moje szwycerzaki po 600 rb. Wyobraź pan sobie, że ich ze Szwajcarii sprowadzają nawet Japonja i Chiny, nie mówiąc już o Ameryce...

W dziale koni, jak zapewnia p. M. Chrapowicki, wystawiono piękne okazy:

— W hodowli koni my tu nie mamy żadnego kierunku. Np. baron Rutenberg w Krynkach pod Witebskiem hoduje przeważnie czystej krwi anglików; bar. Wolf ma belgi, p. Z. Węclawowicz z Narun — półkrwi, a może i czyste ardeny. Ja zaś jestem zadowolony z perszeronów.

W dziale naukowo-statystycznym zapytuje p. H. Dymkę, jaki ma *clou*?

— Projekty administracyjnych i gospodarczych zabudowań, wykonane przez architekta p. Seweryna Houwalda, wychowanka Akademii sztuk pięknych w Petersburgu.

Oglądam je. Projekty są ładnie wykonane. O ile mogę zrozumieć (jestem poniekąd profanem), są one tańsze od projektów budowli, obecnie stawianych. A że estetyczniejsze i wygodniejsze—to zdaje się pewna. Dowiaduję się, że p. Houwald zamierza wydawać swe plany zeszytami, jeżeli znajdą uznanie...

Popierajmy własny przemysł! Piękne hasło, powtarzane przy każdej sposobności piórem i głosem, dużo rzadziej stwierdzane czynem. Lepiej może byłoby mówić „poznajmy własny przemysł“, bo go bodaj mało znamy. W jednym z pawilonów wystawy w Dźwińsku huk maszyn przyciąga liczną publiczność; fabryka hr. Jana Zyberg-Platera z Litwy wystawiła igły i haftki swojej roboty i demonstruje ich wyrób. Igły, wyrabiane u nas na wsi, o parę mil od Dźwińska, to chyba rzecz bardzo świeża, może powstała wczoraj, pod wpływem gorąco powtarzanych haseł swojskości.

— Nie, panie, w roku przyszłym będziemy obchodzili 25-lecie wyrobu igieł do szycia, igły maszynowe robimy od pięciu lat.

— A maszyny?

— Modele maszyn mamy z Anglii, ale tylko modele, podług nich robimy także same maszyny w Liksnie, w potrzebnej nam ilości.

— Duży zbyt państwo mają?

— O duży, przeważnie na Syberję idą nasze wyroby, do Petersburga, Moskwy, Niżn.-Nowgorodu. Igły wszelkich gatunków, elegancko opakowane, zewnętrznym wyglądem nie ustępują angielskim, a podobno i mocą również. W Tomsku i Irkucku rozchodzą się paczki z widokiem fabryk w Liksnie. Nam, w Warszawie, wystarcza wołanie: „popierajmy przemysł krajowy“.

T. nik.

B a l.

(Korespondencja «Kraju»).

W sali teatralnej dworca rzyckiego zajął się światła, czernić się począł szereg fraków, zabarwiły się suknie pań. Nadspodziewanie na tę zabawę przybyło kilkaset osób, kilkadziesiąt par stanęło do kontredansa i oblicze gospodyni balu, Józefatowej z Wielopolskich Platerowej, małżonki prezesa wystawy, rozpromieniło się uśmiechem zadowolenia. Zwykle na balach naszych nie brak uroczych twarzy kobiecych—i na tym pierwszym balu wystawowym było ich dużo. Nazwisk przednich wyliczyć można sporo, nie tylko miejscowych, ale i z zagranicy. Platerowie, Mohlowie, Chrapowiccy, Bispingowie, Zółtowsy, Ponińscy, Oskierkowie, Dymaszowie, Szczyttowie, Szyrnowie, Zanowie, Zabiełkowie, Łopacińscy, Hłaskowie, Ciechanowiccy, Skirmuntowie, kilka rodzin rosyjskich i kurlandzkich. Tańce prowadził p. Szadurski...

T.

Nagrody.

Spis główniejszych nagród, przyznanych przez ekspertów na wystawie, przedstawia się tak:

Za bydło. Dyplom honorowy — S. Mejsztowicz; złote medale — S. Mejsztowicz (10 razy), bar. G. Manteuffel (3), H. Karp' (2), bar. P. Ropp i K. von der Recke (po jednym). **Za bydło górskie**—dyplomy honorowe: Z. Węclawowicz i D. Węclawowicz; złote medale: M. Komar (3), Z. Węclawowicz (2) i D. Węclawowicz (1); za bydło angielskie: dyplom honorowy—dr. A. Smolas, bar. Freytag-Lorinhofen; złote medale: bar. Freytag (2), dr. A. Smolas, ferma doświadczalna politechniki rzyckiej, v. Blankenhagen, von Lewenstern, von Transe.

Za konie. Złote medale — bar. Freytag von Lorinhofen (2), bar. K. Rutenberg, bar. Korf, von Stein.

Za świnię. Dyplom uznania — bar. Freytag-Lorinhofen, Alina Reytan; złote medale: bar. Freytag-Lorinhofen, D. Węclawowicz.

Za lasy. Dyplom honorowy — Winogradow-Nikitin; złote medale: hr. M. Krasinśka, leśnictwo: hr. T. Platera, Tow. akcyjne Liksna i Kokenhausen.

Za przemysł rolniczy. Złoty medal: fabryki tytoniu hr. Popow i Husewicza, Leitner, A. Węclawowicz, G. Griliches.

Za budowę maszyn. Dyplom honorowy — fabryka hr. Zubowów w Szawlach; złote medale: Tow. akc. Mühlgraben w Rydze, Tow. „Feniks“ w Rydze.

Za rzemiosła i przemysł drobny. Dyplom honorowy: tkaniny wełniane Anny Mohl, S. Kunata, hr. W. Platera; złote medale: żydowska szkoła rzemieślnicza w Dźwińsku, meble Związku rzemieślników wileńskich.

W oddziale naukowym. Medal złoty — komitet hodowli bydła w gub. witebskiej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 12 września.

(Mięso wciąż drożeje. Wystawa galanterijna. Dar pani Siemiradskiej. Ze sztuki i z teatru).

+ Jeszcze raz podniesiono sprawę drożyzny mięsa (które znowu poszło w górę o kilka kopiejek na funcie) i jeszcze raz powtórzone przy nowej sposobności to wszystko, co już wiemy wszyscy na pamięć. A więc, że handel mięsem, wołowem zwłaszcza, znajduje się w ręku monopolistów, drących tylko, póki się da; że przewóz bydła i trzody jest najfatalniej zorganizowany, tak iż nieszczęśliwe zwierzęta przebywają po kilka dni, po tygodniu, jak się zdarzy, bez jedzenia i bez napoju; że... i tam dalej. Rzeźnicy, do których publiczność ma pretensje, jako do tych, z którymi w bezpośrednich jest stosunkach, usprawiedliwiają się, piszą listy publiczne, tłumacząc, gdzie leży zło. Tak było już wiele razy i zawsze kończyło się to niczem. Z pewnością tak będzie i teraz, bo czemużby miało być inaczej. Pozostanie tylko, po całej tej burzy, mięso o trzy kopiejki droższe. Jeżeli publiczność rzeźników wini o tę drożyznę, to, pomimo tłumaczeń wszelkich, ma ona jednak sporo racji. Rzeźników to przecież rzecz wyzwać się z pod nacisku monopolistów. Dawniej, gdy nie istniały towarzystwa drobnego kredytu i gdy rzeźnik zmuszony był udawać się do bankierów z podciemnej gwiżdzy o czterdziesto-pięćdziesięciorublową pożyczkę, trudno było w istocie o zapoczątkowanie jakiegś emancypacyjnej akcji; dziś, przy tak łatwym i tanim kredycie, sytuacja rzeźników warszawskich poprawiła się znacznie. Jedno z dwojga przeto: albo są oni dalej w zależności od hurtowników przez własne niedołęstwo, przez brak inicjatywy i dzielności, albo do współpracy z tymi hurtownikami wyzyskują publiczność. W obu razach pretensje, do rzeźników naszych zwracane, są usprawiedliwione.

Wystawa galanterijna, urządzona staraniem zarządu naszego Muzeum przemysłu i rolnictwa, jest już otwarta. Bierze w niej udział 84 wystawców, liczba dość poważna, choć bardzo oddalona od kompletu. Wystawa to bardzo na czasie. «Wyrobow galanterijnych własnych posiadamy istotnie sporo—powiada wstęp do katalogu—lecz mało kto wie nawet z interesujących się bliżej tą gałęzią przemysłu, do kogo w razie potrzeby ma się zwrócić z doraźnem zapotrzebowaniem lub zamówieniem». Słychać w tych słowach echo rozpraw publicznych z czasów niefortunnego «bojkotu». Okazało się wtedy, że *niektóre* wyroby galanterijne sprowadzamy z zagranicy, choć je potrafimy dobrze wyrabiać u siebie. Niedołęstwo przemysłowców naszych wyszło wtedy na jaw. Wystawa obecna ma zaradzić temu niedołęstwu; obezna ona kupców ze źródłami miejscowymi produkcji, a być może, iż w dodatku przekona publiczność naszą, że nie tylko to jest warte pieniędzy, co nosi na sobie stempel cudzoziemski. Co do wystawy samej—imponująca ona nie jest; ale też nikt się nie spodziewał, aby była imponująca; jest pokaźną jednak, jest interesującą, to już dosyć. Pocieszającym objawem jest udział w niej całego szeregu młodych firm polskich. Wróć do niej—za tydzień.

Zbiory własne naszej Zachęty zaczynają być imponujące. Przybyło do nich arcydzieło. P. Marja Siemiradzka, idąc za parokrotnie wyrażoną wolą męża swego, uczyniła wspaniały dar ogółowi: darowała obraz wielkich rozmiarów: «Dirce chrześcijańska». Wraz z Grünwaldem Matejki stanowi dar ten poważny, granitowy fundament pod naszą galerję polskiego malarstwa. Na samą wystawę prac Siemiradzkiej przyjdzie jeszcze parę tygodni poczekać. W każdym razie sporo wielkich płócien mistrza jest zapewnionych, między innymi baron Kronenberg przyrzekł «Sprzedaż amuletów», a p. Heinzel «Taniec wśród mieczów».

Malarskie wystawy nasze zresztą nawet i nie w sezonie są interesujące i pełne płócien. W Zachęcie mamy nowe rzeczy batalistyczne znanego malarza, Antoniego Piotrowskiego, który właśnie wyjeżdża na niespokojny Wschód, jako korespondent i rysownik angielskiego dziennika «Daily Mail». Henryk Piątkowski wystawił kilka pięknych krajobrazów. U Krywulca mamy zbiór wspaniałych, koloru pełnych prac hiszpańskiego artysty Benliura, i oprócz tego cały szereg pysznych kobiecych portretów Wacława Radwana; są tu piękności warszawskie i paryżkie, malowane z wielką techniczną umiejętnością; portret znanej paryżkiej *comédienne*, panny Milo d'Arcy, jest najlepszym z serii prac zdolnego artysty.

Na konkurs «miłośników» nadesłano 70 przeszło utworów. Co u nas jest literatów? Gwałtu. Sezon teatru łódzkiego pocznie «Ananke», sztuka p. Herza, moralnego zwycięzcy na ostatnim konkursie dramatycznym. Sezon opery naszej rozpocznie się d. 14 b. m. «Sprzedana narzeczona», Smetany. P. Florjański obiecuje nam sporo rzeczy ciekawych na nadchodzącą zimę, a więc «Aldonę» Żeleńskiego, «Marję» Melcera, «Chopiną» Orefice, «Toszę» Pucciniego, «Poławiacza perel» Bizeta. Śpiewać mają: Bellinioni, Pinkiertówna, Anzelm, Maggini, Kaschman, Ancona. P. Sliwiński nie pokazał jeszcze nam kart swoich. Nie wątpię, że postara się o wystawienie nowej sztuki Stefana Krzywoszewskiego, którą utalentowany komedjopisarz świeżo wykończył w Zakopanem. Ma dalej w tece parę komedij oryginalnych Konczyńskiego i Aleksandry Suszczyńskiej. Tymczasem przygotowuje się francuzka komedja Capusa «Dwie szkoły». Balet także nie próżnuje. P. Ceketti, baletmistrz, przygotował nowy balecik p. t.: «Willa do sprzedania». Nasz balet, słynny niegdyś, pełen talentów i tradycji, z roku na rok chyli się do upadku. P. Ceketti wprawdzie posiada dobre chęci i napędza do pracy powiewne nasze baleriny, brak mu jednak poważniejszego artystycznego poczucia; pomysły jego są banalne i ladajakie. Rozporządzając jednak środkami, jakie dziś jeszcze ma nasz teatr rządowy, możnaby wiele uczynić ku podniesieniu tej podupadłej sztuki.

Albertus.

+ Dla opracowania projektu organizacji przy warszawskim sądzie okręgowym porad prawnych, udzielanych przez adwokatów przysięgłych, utworzona została specjalna komisja, której przewodniczył wiceprezes sądu okręgowego, A. K. Restorff, do komisji należeli trzej członkowie sądu, oraz

adwokaci przysięgli: Anc, Konie i Siemiradzki. Opracowany przez komisję projekt, przedstawiony został na ogólnym zgromadzeniu wydziałów warszawskiego sądu okręgowego, które poleciło adwokatom przysięgłym, zaproszonym do komisji, projekt ten wszechstronnie rozpatrzyć. Może jeszcze przed zimą powstanie przy sądzie okręgowym biuro porad prawnych.

+ Biblioteka uniwersytecka w Warszawie obecnie otwarta jest dla publiczności i w godzinach wieczornych. Etat biblioteki od lat 50 nie uległ zmianie. Przed trzema laty otrzymała biblioteka bogaty księgozbiór b. Banku polskiego, w którym dużo jest rzeczy prawdziwie cennych; do dziś dnia leży to wszystko w nieładzie, bo niema komu tego katalogować. D. 1 stycznia 1903 r. Biblioteka liczyła książek, czasopism, rękopisów, atlasów, map, nut, rycin i t. d. 274,132 tytułów w 517,645 tomach, wartości 537,026 rb., prócz 12 tys. tomów biblioteki b. Banku polskiego. Do naukowej czytelni publicznej przy Bibliotece w r. z. przychodziło dziennie przeciętnie 50 osób, które zażądały w ciągu roku niespełna 18 tys. tomów.

+ Liczba szkół handlowych tak szybko wzrosła w Królestwie, że w r. z. istniało już w kraju 34 szkół handlowych (nie licząc prywatnych); wykładało w nich 706 nauczycieli dla 8,114 uczniów. Utrzymanie tych szkół kosztuje 980 tys. rb. Głównym źródłem dochodu szkół handlowych jest opłata za naukę, stanowiąca około 2/3 całego budżetu wydatków; resztę pokrywają składki zgromadzeń kupieckich i podatek od świadectw przemysłowych.

+ Przytaczamy wyjątek z ostatniej korespondencji warszawskiej p. S. Aleksiejewa: «Filharmonja warszawska zamierzała wziąć udział w uroczystościach Wagnerowskich w Berlinie, lecz przeciwko temu wybuchła agitacja w polskim społeczeństwie i prasie. Filharmonja ogłosiła w piśmie, że ustępując opinii publicznej, cofa swój zamiar obeznania Niemców z muzyką polską. Dodać trzeba, że tutejsza Filharmonja, która wybierała się „do Berlina“, odpowiedziała odmownie na propozycję tutejszego rosyjskiego Tow. muzycznego, aby wspólnie uczcić dziesiątą rocznicę zgonu P. J. Czajkowskiego. A więc Filharmonja nie chce znać „moskali“. Coby jednak rzekła Filharmonja, gdyby „moskale“ w odpowiedzi na to przestali być na jej koncertach i wieczorach? Polacy napewno odwróciliby się od instytucji, która by wobec nich postąpiła tak nieżyczliwie, jak Filharmonja wobec nas. Nie zgrzeszył też nadmiarem grzeczności wobec Rosjan warszawskich i margrabia de Jaurès, przedstawiciel spółki francuskiej, który otrzymał koncesję rządową na elektryczne oświetlenie Warszawy. W mowie swej z powodu założenia tu stacji elektrycznej margrabia rozrzucał komplementy pod adresem „Polaków, tych Francuzów Północy“ i wyrażał się wogóle tak, jak gdyby rosyjska ludność Warszawy wcale nie istniała...» Po tych oskarżeniach przechodzi korespondent do „obrony“ i prostuje fakt, podany w „Bież. Wiedom.“ w korespondencji z Częstochowy, jakoby jedna z dziewczyn - pątniczek, dowiedziawszy się, że jej matka poślubiła prawosławnego żandarma, pozbawiła się z rozpaczy życia. „O ile małżeństwa polsko - rosyjskie w wyższych i średnich sferach tego kraju są rzadkie, o tyle — utrzymuje p. Aleksiejew — częste są w klasach niższych. Polki — dziewczęta i wdowy — raz po raz poślubiają dymisjonowanych rosyjskich żołnierzy, stójkowych, strażników policyjnych, żandarmów i woźnych, przyjmując prawosławie, albo pozostając katoliczkami. Są to wypadki częste i nikt z tego powodu nie pozbawia siebie życia“ — konkluduje p. Aleksiejew.

+ Korespondent „Now. Wrem.“ wyraża obawę, że powiększenie liczby szkół prywatnych w Warszawie sparaliżuje zamie-

wienia reformy z r. 1870, mającej na celu „koncentrację wychowania młodzieży w Kraju nadwiślańskim w rękach rosyjskich“. Pomimo, że większość dyrektorów tych szkół — jak przyznaje korespondent — jest pochodzenia rosyjskiego, że język rosyjski i historia też wykładane są przez Rosjan, przewaga w personelu nauczycielskim Polaków budzi niepokój korespondenta. „Czy szkoły te potrafią — zadaje pytanie — wychować w takich warunkach młodzież w duchu państwowości rosyjskiej?“ Wogóle narzeka on na trudność wychowania młodzieży w Warszawie w duchu rosyjskim, zwłaszcza wobec polskich pedagogów, którzy są — jak się wyraża — „patriotami swojej ojczyzny“.

+ W zamiarze przyścia z pomocą powodzianom Królestwa, p. Stan. Graybner przystępuje do wydawnictwa większego dzieła zbiorowego, które ma wyjść z druku przed Bożem Narodzeniem w 10 tys. egzemplarzy, i zaprasza autorów do nadsyłania prac przed 15 października.

+ W Warszawie zmarł profesor uniwersytetu warszawskiego, dziekan wydziału lekarskiego Michał Czansow, rodem z gub. smoleńskiej.

++ W Miechowie odbędzie się d. 27 września otwarcie wystawy włościańskiej. Komitet przygotowuje dla przyjezdnych znaczną liczbę mieszkań. Roboty budowlano-wystawowe postępują szybko; główny pawilon i model wzorowej chaty rośnie, jak na drożdżach. Plany opracował obywatel ziemski, a zarazem inżynier p. Bogusław Kleszczyński ze Skrzyszowic. Włościanie z powiatu miechowskiego zgłosili 180 koni i tyleż prawie krów i jałowizny, jako okazy działu inwentarza. Wogóle wystawa „zapowiada się dobrze“.

++ Władze zatwierdziły istnienie 21 domów modlitwy czyli kantoratów ewangelicko-augsburskich w gub. siedleckiej, zaś w Noworadomsku pozwoliły na zbieranie ofiar do wysokości 13 tys. rb. na wzniesienie tam świątyni ewangelickiej.

ZA KORDONEM.

Nowy organ wszechpolski.

Jak wiadomo, zaczęło we Lwowie wychodzić pismo, p. t.: «Tygodnik Polski», usiłujące naśladować «Kraj» pod względem zewnętrznego wyglądu, a więc kopujące jego format, układ szpaltowy i t. d. Redakcja nowego organu oświadczyła na wstępie, że zamierza na wodach politycznego życia żeglować pod flagą wszechpolską, a deklarację tę złożyła z dodatkiem niebywalej zaiszte uwagi, że występując pod tą flagą, „uczyniła w każdym razie dla siebie zaszczytny i zapewne (!) szczęśliwy wybór, oddając swe pismo w usługi idei, propagowanych przez stronnictwo demokracji narodowej“.

Słusznie też jedno z pism lwowskich zauważyło, że

„dziwne świadectwo wydaje sobie redakcja, przyznając się, że przy zakładaniu pisma musiała się dopiero namyślać, komu je oddać w usługi, albo, mówiąc zrozumiałym językiem, że członkowie redakcji nie mieli przedtem wyrobionych przekonań, a nabyli je dopiero, zakładając pismo. Jakie względy zaważyły tu na szali, wchodzić w to nie chcemy“.

Nowe pismo wystąpiło w wspaniałym rynsztunku, z wielką obfi-

tością rubryk, artykułów i notatek, odbitych na wykwinnym papierze, z ilustrowanymi dodatkami i t. d. Zrobiło odrazu wrażenie podwójnego zbytku. Zbyt kownym musiał się bowiem wydać nie tylko jego wygląd, ale i... samo objawienie się. Publicystyka wszechpolska jest tak liczna, tak wszechstronnie różniczkowana, że zaspakaja wszelkie możliwe wymagania partyjne. Pocóż nowy organ?

Stare organy wszechpolskie powitały pojawienie się sojusznika, występującego z niesłychanym zapalem w ich kierunku, bardzo ozięble. «Słowo Polskie» utrzymało się jeszcze na stanowisku chłodnej zyczliwości. Ogłosiło tylko, że nowe pismo, «deklarujące się w naszym kierunku politycznym» jest «przedsiębiorstwem nawskróś prywatnem», zaś administracja «Słowa» uchyliła się od dobrodziejstwa zniżonej prenumeraty, którą «Tygodnik» ofiarował jego czytelnikom. W jeszcze mniej przychylnym tonie i z większą rezerwą określił swoje stanowisko «Przegląd Wszechpolski»:

„We Lwowie wychodzi od półtora miesiąca „Tygodnik Polski“, którego redakcja w numerze 1-szym, określając kierunek swój, oświadczyła: „...uczyniliśmy w każdym razie dla nas zaszczytny i zapewne szczęśliwy wybór, oddając pismo nasze w usługi idei, propagowanej przez stronnictwo demokracji narodowej, popularnie nazwane wszechpolskiem“.

„Jak czytelnik widzi, wydawca robił wybór między kierunkami i wybrał sobie „wszechpolski“. Niech mu służy na zdrowie i niech się ziszcza jego nadzieje co do „szczęśliwego wyboru“, przeciw któremu nie mieć nie możemy, jak nie mamy nie przeciw przedrukowywaniu naszych artykułów przez jakiegokolwiek pismo, bo nie uważamy ich za towar na rynku literackim, ale za środek rozpowszechnienia swych myśli i zasad politycznych. Nie możemy się też wdawać w to, czy kto właściwie tego dobra używa. To też zajmujemy całkiem przedmiotowe stanowisko wobec nowego pisma, z którym nie nas prócz powyższego wyboru nie łączy, jak to w swoim czasie ogłosiło „Słowo Polskie“.

„Wobec tego, że oświadczenie naszego organu lwowskiego nie wpłynęło dostatecznie na świadomość niektórych pism, jak warszawskie „Ogniwo“ i „Kraj“ petersburski, ponawiamy je obecnie, prosząc tych panów, żeby nie doliczali do szeregu naszych zasług tego wydawnictwa, ale wpisali je na rachunek wydawcy i redaktora, p. F. Mrawinczyca we Lwowie“.

Rzecz prosta, że tak się pisze o kimś, z kim się nie chce mieć nic do czynienia. Cóż to znaczy?...

Pod wszechpolską chorągiew zaciąga się nowy ochotnik, niesłychanie obiecujący, pełen zachwyty wobec wszechpolskich mistrzów, zjadły na wszelkich ugodowców—i spotyka się z przyjęciem, które się równa wyproszeniu za drzwi. Fakt ten możnaby wytłómaczyć poprostu tem, że męczy stronnictwa do p. Mrawinczyca, jako sojusznika, nie mają zaufania. P. Mrawinczyca był współpracownikiem lwowskiego «Monitora», potem reporterem «Słowa

Polskiego», nakoniec przez kilka tygodni wydawcą brukowego dziennika w Krakowie. Jego naiwne wyznanie, iż dla swego nowego organu szukał kierunku i dopiero zważywszy wszystkie «za» i «przeciw», zdecydował się zostać wszechpolskiem, jest bardzo charakterystyczne.

Zachodzą jednak okoliczności, które wskazują, że istnieć mogą jeszcze inne przyczyny niechęci sztabu wszechpolskiego do nowego sprzymierzeńca. Najpierw, stały czytelnik pism wszechpolskich, czytając organ p. Mrawinczyca, uderzony zostaje stylem niektórych artykułów, stylem, który zkadś już zna dobrze. Nie potrzebuje bardzo nadwierać pamięci, aby sobie przypomnieć, że spotykał go do niedawna jeszcze na szpaltach «Przeglądu Wszechpolskiego». Powtóre, pod wstępniemi artykułami «Tygodnika» figuruje podpis p. W. Studnickiego, eks-socjalisty, eks-ludowca, a obecnie zagorzałego nacjonalisty, wszechpolaka i dotychczas współredaktora «Słowa Polskiego». Jedną i drugą okoliczność naprowadza na domysł, iż w łonie stronnictwa wszechpolskiego odbywa się przesilenie, którego objawem jest założenie nowego pisma pod firmą p. Mrawinczyca.

Mesjanisci.

Wychodzi we Lwowie od kilku miesięcy małe piśmko p. t.: «Odrodzenie», które wyobraża dążenia i chęci nielicznego grona t. zw. neomesjanistów polskich, powołanych do życia za sprawą Lutosławskiego, a pośrednio i pod wpływem ostatnich pism Szczepanowskiego, zwłaszcza zbioru artykułów p. t.: «Ida polska wobec kosmopolityzmu». «Odrodzenie» starasie wpoić w swoich czytelników dawne, od wielu lat pożrebane mniemanie o szczególnej misji, którą Opatrzność jakoby poruciła narodowi naszemu. Redakcja pisma dała wyraz temu przekonaniu zaraz w pierwszym artykuli, ułożonym w formie litanji p. t.: «Credo», nadzwyczaj bałamutnym i patetycznym, będącym mieszaniną rzeczy wzniosłych i naiwnych. Cała sympatja wszystkich ludzi, których ideałem jest sprawiedliwość w stosunkach społecznych i narodowych, jest po stronie lwowskiego piśmka, kiedy wyraża ono przekonanie, że «nie z nienawiści, lecz jedynie z miłości rodzi się prawdziwie wielka a twórcza potęga czynu», i że «do celów szlachetnych szlachetne tylko wiodą drogi», bo nienawiść odbiera działaniu konieczny spokój, a użycie środków nieetycznych znieprawia duszę narodu. Ale robotą szkodliwą i zasługującą na surowe skarcenie jest odgrzewanie baśni, że Opatrzność «wybrała

naród nasz dla objawienia myśli swej światu», że jesteśmy «wyżsi nad inne narody», że istniejemy i rozwijamy się podług jakichś osobnych praw. Zbyt drogo zapłaciliśmy za złudzenie, iż byt nasz jest konieczny dla szczęścia ludzkości, aby ulegać innemu, nowemu złudzeniu, któreby znowu opóźniło uzdrowienie naszej myśli politycznej.

Rzecz oczywista, że organ mesjanistów jaknajbardziej stanowczo potępia propagandę szowinizmu, jaką prowadzi stronnictwo wszechpolskie. W jednym z początkowych numerów tak dosadnie charakteryzuje głośną broszurę Balickiego o egoizmie narodowym:

„Książka p. Balickiego i jej popularność wśród czytelników dowodzi, że zważenie jest ciągle jeszcze zasadniczym tonem duży współczesnego polaka. Cała teoria „egoizmu narodowego“ ze swym aparatem pseudo-naukowym stanowi tylko zewnętrzną szatę; pod nią kryje się myśl, że polak powinien zapomnieć o swem wszechświatowym powołaniu, przekazaniem mu jako spuścizna dziejowa, bo nie umie pamiętać o sobie samym, nie umiał utrwalic własnego bytu narodowego; a dalej myśl, świadcząca o jeszcze większem zrozpaczeniu, myśl, że w walce o byt własny naród polski obowiązany jest stworzyć sobie etykę własną, etykę narodu podbitego, która „musi być inną, niż narodów niezależnych, gdyż położenie jego wyjątkowe daje mu takie prawa moralne, jakich tamte mieć nie mogą“; że walka ta stać się musi bezwzględna, bezlitosna, stracić charakter religijny, charakter boju o świętą i czystą sprawę, w którym nie wolno posługiwać się środkami nieszlachetnymi“.

«Odrodzenie» przypomina, jak się na wartość egoizmu (tak właśnie pojętego, jak go pojmują wszechpolacy) zapatrywał Stanisław Szczepanowski.

„Gdy typem człowieka w społeczeństwach zachodnich—pisał Szczepanowski w „Nędzy Galicji“—zawsze jest jeszcze zwierzę drapieżne, a egoizm jest najpotężniejszą dźwignią u ludów germańskich i romańskich, wywołującym u nich całą potęgę sił bohater-skich, to polacy z łatwością wznoszą się po nad miarę zwyczajno-ludzką, dorównują albo przewyższają wszystkich innych, ale przy najlepszej woli i chęci nie umieją być egoistami... a najgłębszy patriotyzm nie zdoła przygłuszyć skrupułów sumienia, wzdrygającego się przed użyciem niegodziwych środków, choćby w najświętszej sprawie... U nas egoizm tylko poniżał i upadlał, nigdy zaś nie potęgował charakterów“.

Stać się polakiem na modłę p. Balickiego, znaczy to, zdaniem «Odrodzenia», wynarodowić się duchowo.

„Polak, który zdołał zagłuszyć skrupuły sumienia, ostrzegającego przed użyciem niegodziwych środków, który, w myśl wywodów p. Balickiego, nazywa „zwyródniałą“ młodzież polską, żądającą równouprawnienia rosjan w życiu koleżeńskim, który „we wszelkich ofiarach altruistycznych, składanych imieniem i kosztem (!) narodu“, widzi tylko „dowód jego niezdolności do samoistnego bytu, który względem rusinów gotów jest stosować te same środki, jakich gdzieindziej używają w stosunku do nas, taki polak musiał dojść do absolutnego zwątpienia w świętość swej sprawy, albo jest blizkim wynarodowienia“.

Ta ocena etyki wszechpolskiej nie byłaby sama przez się niczem

niezwykłym. Nie trzeba być koniecznie wyznawcą mesjanizmu, wystarczy poprostu pragnąć dobra swego społeczeństwa i być przyjacielem kultury, ażeby potępić robotę ludzi, których ideałem jest nieustająca wojna wszystkich przeciw wszystkiemu i którzy z wytrwałością, godną lepszej sprawy, czuwają, aby się nie zmniejszyły zastępy naszych nieprzyjaciół. Nie powtarzalibyśmy też głosu «Odrodzenia», gdyby tu nie zachodziła dziwna i dosyć znamienita komplikacja, która zasługuje na uwagę.

Wydawczynią «Odrodzenia», podpisującą je pełnym imieniem i nazwiskiem, jest p. Kazimierzowa Odrzywolska, współwłaścicielka «Słowa Polskiego», wdowa po założycielu tego organu. W marcu 1902 roku p. Odrzywolska oddała «Słowo Polskie» w sześciolateczne władanie wszechpolakom. W rok potem dla wypowiedzenia swoich myśli zakłada osobne pismo i potępia w niem uroczyście kierunek, wczoraj jeszcze poczytywany za zbawienny. *Erklären sie Graf Oerindur diese Zwiespalt der Natur...*

Wszędzie ci samil...

Szowiniści są wszędzie do siebie podobni, jak dwie krople wody.

Rusinożerczo usposobionego korespondenta «Nowej Reformy», p. Wandycza, drażni i gniewa pojawianie się rusińskich napisów obok polskich na szyldach firm kupieckich we Lwowie. Wie on bardzo dobrze, że nie oznacza to bynajmniej cofania się polskiego żywiołu, sam bowiem mówi, że to tylko «nadzwyczajna tolerancja i uprzejmość» i «tradycyjna wspaniałomyślność polska», niemniej jednak ta tolerancja i uprzejmość nie podobają mu się i radby je wyplenić, niby szkodliwe zielsko.

„Pomijając władze rządowe, które na gmachach swego urzędowania bardzo słusznie przestrzegają skrupulatnie napisów w obu językach krajowych, polskim i ruskim — pisze p. Wandycz — uderzyć musi każdego zdumiewająco wielka ilość ruskich napisów na wywieszkach (szyldach) sklepowych i prywatnych pracowniach rękodzielniczych. Ludność ruska we Lwowie, rekrutująca się przeważnie z warstw robotniczych, jest tak znikomo małą i tak niewiele oddziaływa na handel i przemysł stolicy, że trudno przypuścić, iżby dla jej skaptowania pp. kupcy i przemysłowcy tak ściśle przestrzegali ruskich napisów na wywieszkach. Łatwo obliczyć, że na tysiąc kupujących w lwowskich sklepach zdarzy się jeden człowiek narodowości ruskiej, a nie zdarzy się ani jeden taki, któryby potrzebował dopiero ruskiego napisu dla dowiedzenia się o rodzaju handlu. I rzecz charakterystyczna, że właśnie tę ruską specjalność na wywieszkach uprawiają kupcy i rękodzielnicy polskiej narodowości, najmniej zawiśli materialnie i lubiący wychwalać się często na zebraniach publicznych, lub w Radzie miejskiej z tego, że Lwów zatrzymał zawsze cechę polskiego miasta“.

A teraz zostawmy zale p. Wan-

dycza i posłuchajmy pewnego artykułu w berlińskim «Narodowcu».

„Nieskromność polaków — pisze „Narodowiec“ ironicznie — którzy wymagają, by u wód niemieckich, gdzie się znajdują, była usługa polska i t. d., wielce gniewa hakatystów. Korci ich, że polacy przestali być łagodnymi barankami, którzy pozwolą ze sobą czynić, co się niemieckim gospodarzom podobają... „Taegl. Rundschau“ biada np., że w Kołobrzegu wszędzie widać napisy polskie, nawet u jednego lekarza i jednego dentysty, nawet... u wejścia do solanek św. Marcina! Napisy owe podaje nawet „T. R.“ dosłownie (oczywiście poprzekręcane strasznie), zapewne, ażeby kości prawowitych Niemców, gdy to czytają, przeszedł mróz — rzecz, jak na upały obecne, bardzo pożyteczna... Z bolesnym humorem pisze w końcu „T. R.“, że małowzrocznie, a doczekamy się pewno w niemieckim Kołobrzegu, słynnym z bohaterskiej obrony przeciw francuzom, napisów jak: „Usługa polska“.

Wszędzie ci samil...

Nomenclator.

PRASA ROSYJSKA

Koncentracja szkół.

Podając wieść o tem, że ministerstwo oświaty ma objąć wydział szkolny ministerstwa skarbu i wogóle skoncentrować pod sobą wszystkie szkoły, «Now. Wrem.» zauważa:

„Zdaje się, że z wyjątkiem jedynie zarządu stadnin państwowych, niema u nas wydziału administracji, który nie posiadałby w łonie swoim własnego ministerstwa oświaty w mniejszych lub większych rozmiarach i własnego systemu pedagogicznego“.

«Nowosti» zwracają uwagę na to, że «nie dość oddać szkoły ministerstwu oświaty»; ważną jest rzeczą znaleźć środki do rozwoju nowej gałęzi szkolnictwa ekonomiczno-handlowego w ministerstwie oświaty. Czuje to i «Now. Wrem.», obniżając zadowolenie swoje z zamierzonej koncentracji spraw wychowawczych uwagą, że przyszła reforma nie powinna odbić się źle na materialnej stronie ministerstwa oświaty i na dotychczasowem położeniu politechnik i szkół handlowych:

„Ministerstwo oświaty posiada taki ograniczony budżet, tak chwiejnie niedomaga na brak środków, że niepodobna myśleć o zmuszeniu go do dopłat na rozsądni technicznego i handlowego wykształcenia“.

«Nowosti» dołączają do tej uwagi następującą wskazówkę:

„Trzy wyższe zakłady naukowe, otwarte przez Wittego (politechniki w Warszawie, Kijowie i Petersburgu) korzystały w szerokiej mierze z pomocy ministerstwa skarbu i znajdowały się w lepszej materialnej pozycji, niż uniwersytety“.

Szeregami argumentów poważnych przeczą «Birż. Wied.» potrzebie scentralizowania spraw szkolnictwa w ministerstwie oświaty. Jeżeli chodzi o jedną istotną systemu pedagogicznego, to jedną ta — dowodzi pismo — osiągnięta została już dawno. Jest to jedność ducha, polegająca na tem, że we wszystkich szkołach, niezależnie od tego, jakie ministerstwo czuwa nad ich rozwo-

jem, wykładane są jednakowo — religja, język rosyjski i historia rosyjska, czyli, że wszystkie w programie posiadają jeden i ten sam podkład narodowy, patriotyczny. Uganiać się za inną jednością, mającą na celu tylko logikę architektoniczną, naprzekór żywotnym potrzebom praktycznym — byłoby to przynieść krzywdę sprawie oświaty. Jeżeli słusznem jest — a trudno temu zaprzeczyć — pozostawianie przy ministerstwie sprawiedliwości szkoły prawoznawstwa, przy ministerstwie rolnictwa — instytutu górniczego i t. p., to niema także powodu oddawania pod zarząd ministerstwa oświaty szkół handlowych i politechnik.

„Niema szkół w Rosji tak tanich dla rządu, jak szkoły handlowe i inne zakłady naukowe ministerstwa skarbu. A niema także szkół naogół tak bogatych, jak handlowe; tu i gmachy są lepsze i praca nauczycielska opłacana jest lepiej i środki naukowe nagromadzone są obficie. Wszystko to uczyniono za pieniądze nie rządowe, lecz społeczne, dzięki szerokiej inicjatywie ministerstwa skarbu i umiejętnej organizacji spraw szkolnych“.

Wskazując dalej rozkwit zakładów naukowych, pozostających pod kierunkiem ministerstwa skarbu, płodną działalność i powodzenie tego ministerstwa w jego pracy opiekuńczej na polu oświaty — «Birż. Wied.» konstatują, że same fakty obalają argumentację niektórych dzienników o «nienormalnym dodatku» do ministerstwa skarbu w postaci wydziału szkolnego.

Słowem, pisma wyrażają obawę, czy zamierzona zmiana nie wyjdzie na złe tym zakładom wobec tego, że «rozszerzenie budżetu ministerstwa oświaty jest kwestją skomplikowaną i bardzo starą»...

Spóźnione życzenia.

Wychodzący w Żytomierzu dziennik «Wołyń» — zaznaczając pogłoskę, że na posady naczelników ziemskich w Kraju zachodnim mają być przyjmowane osoby bez różnicy narodowości — wyraża zdanie, że nie należy przywiązywać do tego większych nadziei, gdyby nawet pogłoski miały się sprawdzić:

„Wystarczy uprzytomnić sobie właściwe przeznaczenie instytucji naczelników ziemskich. Przecież naczelnicy ziemscy — to bynajmniej nie członkowie „ziemstw“, nie działacze ziemscy. Wspólną z ziemstwem mają oni tylko nazwę, w gruncie rzeczy zaś są to przedstawiciele kontroli administracyjnej nad gromadami włościańskimi, uposażeni w nader szerokie przywileje opiekunów i do pewnego stopnia w funkcje sędziów. W działalności „ziemstw“ naczelnicy ziemscy bezpośredniego udziału nie biorą, gdyż korzystają tylko z prawa głosu doradczego; to też dopuszczenie w naszym kraju na te urzędy ludzi miejscowego pochodzenia nie odbije się wcale na ogólnym charakterze naszych przyszłych biurokratycznych instytucji ziemskich“.

Dla Kraju zachodniego «Wołyń» pragnie mieć, zamiast «tymczasowo-

wych instytucji ziemskich—ziemstwa pełne.

„Gdyby i w naszym kraju wprowadzona była ustawa ziemska na tych samych zasadach, jak w gub. centralnych i południowych, wtedy oczywiście przestałyby grozić nieporozumienia i obawy, podobne obecnym, stałyby się bezpodstawnymi i niewłaściwymi. Jest to niewątpliwe tembardziej, że tylko przy dobrowolnej służbie ziemskiej i z wyborów możliwy jest wszechstronny rozwój kulturalny i oświaty mas, wszczepianie w nie poglądów humanitarnych, tolerancji religijnej i rasowej. Nie pozostaje nam tedy nic innego, jak życzyć, aby „próba“ utworzenia specjalnie dla naszego kraju ziemstwa gospodarczego skończyła się, jak można najprędzej przez wprowadzenie ziemstwa ogólnorosyjskiego i aby dopuszczenie na urzędy naczelników ziemskich osób pochodzenia miejscowego nie było ostatnim krokiem na drodze zbliżenia ziemstwa z rdzenną ludnością kraju“.

Wątpić można, czy życzenia dziennika spełnią się w tej formie, w jakiej je wyraża, albowiem rozciągnięcie biurokratycznych instytucji ziemskich, działających już w gub. białoruskich, na cały Kraj zachodni jest rzeczą poniekąd już postanowioną w sferach miarodajnych.

Zaburzenia ormiańskie.

«Praw. Wiest.» ogłasza:

W d. 29 sierpnia w Elizawetpolu tłum miejscowych ormian wszczął rozruchy z powodu Najwyższego rozkazu z 12 czerwca 1903 r. o oddaniu ormiańskich majątków kościelnych pod zarząd władz cywilnych. Do wezwanego wojska ormianie rzucali kamienie, raniąc przytem trzech szeregowców. W celu stłumienia rozruchów wojsko zmuszone było użyć broni palnej, wskutek czego tłum się rozbiegł, zostawiając na miejscu 7 osób zabitych i 27 rannych. W d. 31 sierpnia w Tyflisie, po mszy w katedrze ormiańskiej, wobec tłumu dwutysięcznego odprawiono nabożeństwo za 6 osób, poległych w Elizawetpolu podczas rozruchów, wszczętych przez miejscowych ormian. Po mszy żałobnej duchowny Ter-Araratow wygłosił przekleście za odebranie majątków kościelnych. Przytem rozrzucono odezwy rewolucyjne, tłum hałasował, rzucał kamienie i około 40 razy strzelił do urzędników policji. Ostatni odpowiedzieli wystrzałami w powietrze, przyczem jednakże kilka osób z tłumu odniosło rany, zaś jeden robotnik otrzymał postrzał śmiertelny; z liczby policjantów kilka osób kontuzjowano kamieniami, zaś jednego zbito. Na miejsce rozruchów wezwano kozaków, którzy rozpedzili tłum, aresztując 4 podżegaczy, a w tej liczbie duchownego Ter-Araratowa.

Zaburzenia w Homlu.

Pomiędzy żydami a chrześcijanami 29 sierpnia wybuchła na rynku tutejszym, jak donosi «Praw. Wiest.», bójka, którą oddział policji usiłował stłumić. Podczas tego zajścia żydzi rzucali w policjantów kamienie i raz jeden wystrzelili z rewolweru. Policja odpowiedziała strzałami w powietrze. Jeden chrześcijanin został przez żydą śmiertelnie ugodzony nożem, jeden żyd zlekka postrze-

lony. W d. 1 września robotnicy chrześcijańscy przez zemstę zaczęli gromić żydowskie sklepy i domy; z obu stron było kilkudziesięciu rannych. Do wezwanego wojska żydzi strzelali. Wojsko odpowiedziało salwą strzałów i ku wieczorowi porządek został przywrócony. W szpitalach znajduje się rannych 5 chrześcijan oraz 9 żydów; zabitych jest 4 chrześcijan, 2 żydów.

Podróż Ich Ces. Mości.

Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi 25 sierpnia przybyli z Libawy do Białowieży, spotkani na dworcu kolejowym przez generała-gubernatora wileńskiego i wyższych przedstawicieli władz miejscowych. Ich Cesarskie Mości przyjął raczyli dary od włościan i uczniów szkół ludowych.

W dniu 29 sierpnia (11 września) nastąpiło przybycie Najjaśniejszych Państwa z Białowieży w granice gub. siedleckiej. Na stacji Uhrusk oczekiwał na Ich Ces. Moście Jego C. W. Następca Tronu, przybyły z gub. orłowskiej.

Na dworcu kolejowym we Włodawie oczekiwała przybycia pociągu Cesarskiego deputacja obywateli powiatu włodawskiego i pogranicznych. Stanowili ją: szambelen, radca Tow. kred. ziemsk. Włodzimierz ks. Czetwertyński, Seweryn ks. Czetwertyński, p. Lubomir Dymśa, p. Franciszek Górski, p. Kuczewski, pp. Marjan i Leon Szeliscy, oraz hr. hr. Tomasz, August i Zdzisław Zamoyscy. Gdy Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić się do deputacji, przemówił ks. Wł. Czetwertyński, wyrażając radość, że danem było obywatelstwu powitać Najjaśniejszych Państwa i dziękując Monarsze za hojną łaskę, którą zaszczycić raczył ciężko nawiedzony kraj.

Najjaśniejszy Pan wyraził raczył miłościwie zadowolenie swoje z przybycia deputacji; Najjaśniejsza Pani przyjąć raczyła ofiarowane jej kwiaty i podać członkom deputacji rękę Swą do ucałowania. Poczem mieli zaszczyt ofiarować Najjaśniejszym Państwu chleb i sól delegacji miasta Włodawy oraz gmin włościańskich.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Na raporcie adjutanta przybocznego ks. Oboleńskiego, o dokonaniem przezeń rozdaniu 200 tys. rb. ludności Królestwa, dotkniętej powodzią, Najjaśniejszy Pan napisał raczył: «Dziękuję fligel-adjutantowi ks. Oboleńskiemu za doskonałe wywiązanie się z danego mu polecenia».

× Zeszlotygodniowe manewry w Królestwie zakończyły się 29 sierpnia (11 września) pod Włodawą (w gub. siedleckiej), gdzie południowa armja, manewrująca na polach wsi Korolówki, zaatakowała armję północną. Atakowi temu Najjaśniejsi Państwo przyglądali się ze wzgórza. W paradyż wojsk pod Włodawą następnie brało udział 85 tys. żołnierzy, 2,700 oficerów, 62 generałów. Liczba koni sięgała 19 tys., dział—300. Paradą dowodził jen.-adj. Czertkow, który był również kierownikiem manewrów.

× Najjaśniejszy Pan wyraził raczył życzenie, by przy ofiarowaniu Mu chleba i soli nie ofiarowywano kosztownych tac. O tej woli Najwyższej departament spraw ogólnych ministerstwa spraw wewnętrznych zawiadomił okólnikiem władze miejscowe.

× Wielkiej doniosłości wypadkiem ostatniej chwili jest Najwyższy ukaz, wystosowany do Senatu, o utworzeniu komitetu do spraw kredytu ziemskiego. Jak ze słów ukazu wnioskować można, zadaniem komitetu będzie nadanie ogólnego kierunku instytucjom kredytu ziemskiego i zastosowanie ich działalności zarówno do potrzeb ludności rolniczej, jak też do wymagań ogólnopaństwowych. Określając zadanie komitetu, ukaz wymienia w szczególności banki: włościański i szlachecki, oddając je jakby pod szczególną pieczę nowej instytucji. Należy przypuścić, że w działalności nowego komitetu niemałą rolę będzie odgrywało przeprowadzenie tych reform, które są obecnie przedmiotem obrad Rady nadzwyczajnej, i które uzyskają później sankcję prawodawczą.

× Naczelnik m. Odesy, jen.-lejt. Arsenjew, zwolniony został z urzędu i mianowany członkiem rady ministra spraw wewnętrznych.

× Naczelnikiem zarządu kolei żelaznych w ministerstwie komunikacji mianowany został inżynier rz. r. st. Dumitraszeko, w miejsce dotychczasowego kierownika tego zarządu, rz. r. st. Hubera.

× Naczelnik gubernialnego zarządu żandarmów w Kijowie, jen.-major Nowicki, otrzymał rangę generał-lejtnanta.

× Minister spraw wewnętrznych przywrócił dziennikowi moskiewskiemu «Rus-skija Wiedomosti» prawo sprzedaży pojedynczych numerów, odjęte rozporządzeniem 1 marca r. b.

Ogólne.

× W najbliższej przyszłości—jak do-wiaduje się «Bank.-Torg. Gaz.»—z ministerstwa skarbu mają być wydzielone departamenty kolejowy i szkolny. Pierwszy przyłączony zostanie do ministerstwa komunikacji, drugi do ministerstwa oświaty. Niektóre pisma znowu podnoszą projekt utworzenia z departamentu handlu osobnego ministerstwa, po ewentualnem przeprowadzeniu tych zmian ministerstwo skarbu stałoby się tylko właściwem «ministerstwem finansów».

× W tych dniach ukończony zostanie druk prac, nadesłanych przez gubernialne komitety rolnicze nadzwyczajnej Rady rolniczej. Ogółem wydrukowanych będzie 60 tomów, z których 2 dotyczą Królestwa, 3—Syberji, 1—Kaukazu, zaś pozostałe 54—guberni Cesarstwa. Wy-

dawnictwo to wyjdzie tylko w 600 egzemplarzach, przeznaczonych dla instytucyj rządowych, członków Rady nadzwyczajnej oraz książnic państwowych.

× W sferach rządowych—jak donosi «Now. Wr.»—podniesiono kwestję rewizji i zmiany obowiązujących obecnie przepisów, określających prawo wspólnego władania ziemią, w celu ułatwienia rozgraniczeń i podziału gruntów. Jednocześnie mają być obniżone koszty i uproszczone formalności przy przejściu drobnej własności ziemskiej w inne ręce, aby umożliwić pędzse usunięcie szachownic.

× Departament lekarski zarządził, ażeby na przyszłość zaprzestano wydawania przywilejów na przygotowywanie środków leczniczych *petentom pojedynczym*. Dopuszczono przez departament lekarski nowe środki lecznicze mogą być nadal przygotowywane i sprzedawane w aptekach na zasadach ogólnych, za receptą lekarza lub bez recepty.

× Ministerstwo komunikacyj postanowiło co trzy lata dokonywać spisu wszystkich urzędników i pracowników kulejowych i ich rodzin w celach służbowych oraz niesienia pomocy lekarskiej.

W Petersburgu.

= Wyjazd. Prezes komitetu ministrów S. J. Witte wyjechał 30 sierpnia (12 września) zagranicę. Na dworcu kolei Warszawsko-Petersburskiej żegnali wyjeżdżającego: minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf, kierownik ministerstwa skarbu E. D. Pleške, towarzysze ministra skarbu P. M. Romanow i W. I. Timirazjew i inni.

= Wyjazdy. Główny naczelnik własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, ochmistrz Dworu Taniejew, wyjechał z Petersburga, zdając zastępstwo swemu pomocnikowi, łowczemu Dworu Wojewodskiemu; wyjechał również główny naczelnik kancelarji prośb na imię Najwyższe, bar. Budberg; zastępuje go łowczy Dworu Mamantow.

= Okręty bojowe. Oprócz czterech świeżo spuszczonej na Nową wielkich statków wojennych, marynarka rosyjska posiada olbrzymi pancernik o pojemności 16 tys. tonn, którego budowa będzie wkrótce rozpoczęta w Petersburgu. Dla Czarnego morza w Nikołajewie buduje się nowy pancernik i czynią się przygotowania do budowy dwóch innych.

= Zaprzeczenie. Ze źródeł urzędowych holenderskich zaprzeczają wiadomości, podanej przez zagraniczne pisma, o zamierzonej podróży królowej Wilhelminy i jej męża do Petersburga.

= L. Auer, profesor konserwatorjum petersburskiego, obchodzi 35 rocznicę swego stanowiska profesorskiego, gdyż jeszcze w r. 1868 objął je po Henryku Wieniawskim, na zaproszenie ówczesnego dyrektora konserwatorjum, ś. p. Zaremby. Uczniami jego byli wśród innych Kołakowski i Młynarski.

= Urząd dobroczynności. Zarząd miejski Petersburga opracowuje projekt stworzenia w łonie swoim odrębnego organu, koncentrującego wszystkie sprawy filantropijne. Obowiązkiem tego organu ma być celowy podział i racjonalne użycie na potrzeby nędzy sum, asygnowanych przez miasto i zadziarowanych przez osoby prywatne; registracja ubogiej ludności, współdziałanie z wszystkimi filantropijnymi instytucjami stolicy i t. d.

= Wystawa rolnicza w Carskim Sióle pod Petersburgiem otwartą została w tych dniach. Posiada ona oddziały: oświaty ludowej, komitetów trzeźwości, pożarnictwa i budowlany. Liczne eksponaty posiada przemysł drobny.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 3 września.

Anglja podzieliła się na dwa obozy. W świecie politycznym, w prasie, w kołach przemysłowych i hadlowych, w związkach robotniczych toczy się spór o pomysły celne p. Chamberlaina. Idea spojenia W. Brytanji z jej kolonjami przez politykę celną, opartą na wyodrębnieniu imperjum brytańskiego od reszty, świata ma dziś zapalonych zwolenników, ale i przeciwników stanowczych. A p. Chamberlain wobec tej całej wrzawy ukrył się w swoim pałacu wiejskim pod Birminghamem i oddawał się uprawie kwiatów i ogrodnictwu, jakgdyby świat i korona angielska były rajem. Dobrze to mieć miljonny. Daje to dużo spokoju i pewności siebie. Ministrowie inni, z p. Balfourem na czele niebardzo wiedzieli, co mają robić. Nie chcieli zrywać z tradycją, narażać sobie potężnej frakcji wolnohandlowców z lordem Devonshire, wywoływać niechęci wśród warstwy robotniczej, ale bali się także zrażać p. Chamberlaina, który zapowiedział z góry, że skoro odrzekną się jego pomysłów, opuści gabinet i pojedzie do siebie, do swoich parków i ogrodów. Długi czas milczeli, a gdy przyszła jesień i trzeba było nareszcie na coś się zdobyć, zbrali się na naradę i postanowili czekać, aż opinja publiczna wyraźnie oświadczy się za lub przeciw ideom chamberlainowskim, a tymczasem przekazać techniczne zbadanie sprawy *ad hoc* zwołanej komisji. Ogłoszono zresztą, że jakkolwiek program rządowy nie obejmie narazie billu o nowej taryfie celnej, rząd nie zaniedba już dziś płacić pięknem za nadobne tym państwowom, których ustawy celne godzą w interes angielski. Zebrane wiadomości co do polityki celnej państw rozmaitych są tak drażliwe, że gabinet postanowił ogłosić tylko nagie cyfry bez żadnych komentarzy.

Ministrowie angielscy mają jeszcze jeden kłopot. Komisja królewska do zbadania przebiegu wojny południowo-afrykańskiej ogłasza swoje sprawozdanie. Ukazał się przed anglikami obraz tak przerażającej nieudolności władz administracyjnych wojskowych, szalonych a bezskutecznych wydatków, braku organizacji, niezdolności oficerów, niewyćwiczenia żołnierzy, że w całym kraju ozwał się okrzyk zgrozy: nie mamy sił zbrojnych, jesteśmy bezbronni! Lord Roseberry, przywódca whigów, wystąpił już z żądaniem, ażeby, odłożywszy na bok wszystko inne, zabrano się do stworzenia armji nowożytnej, zorganizowanej według wzorów z łądu Europy, wyćwiczonej, bitnej, zaopatrzonej we wszystkie wojenne zasoby techniczne i licznej, bardzo licznej, bo niebezpieczeństwo nie za górami.

W każdym razie nie grozi z za Lamanszy. Tu toczy się wojna wewnętrzna, fanatyczna, bezlitosna. Armja francuska liczy coraz większe szeregby w swoich szeregach. Ubywają pułkownicy, których dzieci mają zwyczaj chodzić w niedzielę do kościoła, jenerałowie, którzy udzielają pomocy zbrojnej otoczonemu przez tłumy pięściowców chińskich misjonarzom francuzkim, oficerowie, których żony należą do jakiegokolwiek stowarzyszenia katolickiego. Od czasu do czasu p. Combes wydaje walne bitwy katolicyzmowi i odnosi «wielkie zwycięstwa». Ostatnie miało miejsce na placu katedralnym w Tréguier w Bretanji. Tu urodził się Renan, tu uczył się za lat dziecięcych i uniósł stąd ten promień ideału, który do ostatka lśnił się w jego utworach. Później w Paryżu opuściła go wiara i—do Tréguier nie wracał. Nie chciał stanąć tam takim, jakim był później, nie chciał, by dawni jego nauczyciele wiedzieli, że wyrzekł się ich kościoła i ich wierzeń. Ale czego nie chciał Renan, to podobało się p. Combesowi. Nie mógł sprowadzić do Tréguier żywego Renana, przywiózł spizowego i postawił na placu przed starą, bardzo starą katedrą, napoły romańską jeszcze.

Cesarz Franciszek-Józef odjechał do Galicji na manewry, nie położywszy końca przesileniu węgierskiemu. Miał tu tę pociechę, że mógł wyrazić uznanie poważnej i płodnej działalności sejmiku galicyjskiego i znaleźć się wśród kraju spokojnego, którego ludność witała serdecznie sędziwego monarchę. Na Węgrzech tymczasem budzi się reakcja przeciwko bezwzględniemu panmadyaryzmowi. Prasa słowacka oświadcza, że słowacy nie chcą języka węgierskiego w armji, rumuni w Siedmiogrodzie głoszą to samo w swoich dziennikach i na zgromadzeniach ludowych. W Chorwacji opozycja przeciwko uroszczeniom wszechmadyarskim jest bezwzględna i stanowcza. Milczą tylko Niemcy siedmiogrodzcy, może dlatego, że organy wszechmadyarskie doszły już do ostatnich krańców zuchwałości. «Pesti Hirnap», na przykład odważył się wydrukować, że madyarowie nie mają zaufania do arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, ledwo mówiącego po węgiersku, i woleliby już królewicza pruskiego Fryderyka, którego cesarz Wilhelm wychowuje, jakgdyby miał być dziedzicem korony św. Szczepana. Poruszyli się także socjaliści peszteńscy i na zgromadzeniu, w którym uczestniczyło 35 tysięcy osób, potępiłi jednomyślnie zakusy nacjonalistów madyarskich. Ci socjaliści, to plaga na szowinizm.

J. Mz.

POWSTANIE W MACEDONII.

Wojska tureckie odniosły szereg zwycięstw nad powstańcami, ale powstanie nie ustaje. Redyfowie albańscy, po drodze z Adrianopola do Kyrk-Kilise, zra-

bowali wieś Jenidze. Pod Wasiliko napadli na nich powstańcy i przyprawili o znaczne straty rzucaniem bomb dynamitowych. Stłumienie powstania odbywa się z niesłychanym okrucieństwem. W ostatnim tygodniu turcy spalili i z ziemią zrównali 84 wioski bułgarskie. Miasto Lerynę zrabowano. W niektórych wsiach ludność wycięto w pień. W Smardczu rozstrzelano lub skłóto bagnietami 200 przeszło osób. Mieszkańcy tłumnie chronią się na terytorjum bułgarskie i pozostawiając tam starców, kobiety i dzieci, idą mścić się na Turkach, jakkolwiek wodzowie powstańców wydają rozkazy, zalecające ludzkie obchodzenie się ze spokojną ludnością. W obwodzie Łozengradzkim Kurdowie i albańczycy wyprawiają straszliwe rzezie. We wsi Tar-Tepe wyrżnięto 18 rodzin, we wsi Azmadzyk—20. Oddziały kurdzkie, dopędzwszy pod Kuralją uciekający się do Bułgarii tłum z kilkuset ludzi złożony, wycięły wszystkich w pień. W wilajetach, objętych przez powstanie, kilkadziesiąt tysięcy osób pozostaje bez dachu nad głową i bez żadnych środków do życia. Stwierdzono, że niektóre oddziały powstańcze organizują się i uzbrajają w Serbji.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Berberowie marokańscy napadli na transport wojskowy francuski pod El Munghar, zrabowali broń i żywność dzwiganą przez 500 wielbłądów i znęcali się nad rannymi i jeńcami. Na naradzie ministrów postanowiono wysłać przeciw marokańczykom wyprawę „karną”, która przybrać ma większe rozmiary. Manifestacje w Tréguier, przy odsłonięciu pomnika Renana, stłumiono. Tylko w czasie bankietu doszło na placu do bójki.

Niemcy. Ces. Wilhelm udał się do Węgier i poluje pod Mohaczem. Prasa komentuje niechętnie utworzenie komitetu wyborczego polskiego na całe Niemcy. „Hamb. Nachr.” zamieściły artykuł, nawołujący do zwalczania „niebezpieczeństwa” polskiego.

Anglja. Krąży pogłoska o wizycie króla Edwarda w Waszyngtonie. Prasa angielska wita z zadowoleniem wiadomość o blizkim przyjeździe do Londynu cesarza Franciszka-Józefa.—Prezes ministrów Balfour wydał broszurę, p. t.: „Uwagi o wyspiarskim handlu wolnym”, w której podnosi konieczność waleczenia z państwami o sfach prohibicyjnych własną ich bronią.

Austro-Węgry. W Czechach odbyły się zgromadzenia wyborcze, w których przemawiano za przywróceniem udziałności Czech i za sfederalizowaniem Austrii. Krąży pogłoska, że przesilenie węgierskie skończy się powołaniem do steru d-ra Weckerle, który zaspokoi opozycję zasadniczą deklaracją, że korona nie uważa komendy węgierskiej w armji za uszczuplenie swoich praw.

Włochy. Królestwo oboje odwiedza Paryż w dniu 14 października i, po kilkudniowym pobycie we Francji, odjeżdża do Londynu, gdzie również zabawią tydzień. W Rzymie również spodziewają się monarchicznych gości, których pobyt przyczyni się do rozwiązania sprawy macedońskiej. Wkrótce zjeżdża do Rzymu książę Mikołaj Czarnogórski.

Serbja. Szczegóły demonstracji oficerskiej. Za pobytu króla Piotra w Niszu, jeden z adiutantów wręczył mu odezwę oficerów z 1,200 podpisami, żądającą usunięcia z armji sprawców rzezi 11 czerwca. Ministrowie otrzymali odezwę z rąk króla. Maszyn otoczył się swoimi zwolennikami i w nocy kazał aresztować przywódców ruchu. Aresztowano nawet z rewolwerami w ręku dowódcę dywizji, jen. Jankowicza.

Maszyn telegrafował do ministra, by zamianował dowódcą jen. Dżuknicza, który został w nocy 11 czerwca dowódcą dywizji dunajskiej, po zabicu jej wodza. W innych licznych garnizonach oficerowie oświadczyli, że uznają się za solidarnych z kolegami w Niszu. Podoficerowie i żołnierze 7 pułku stwierdzili, że sprowadzono ich pod pałac królewski pamiętnej nocy podstępem. Obecnie w armji panuje rozkład moralny. Na czele wszystkich oddziałów w Belgradzie stanęli sprawcy zamachu 11 czerwca. Król jest w ich ręku. Nie zgodzili się na wstąpienie ks. Arsena do armji. Bankierowie paryscy i wiedeńscy zawiadomili króla, że wobec stanu rzeczy w Serbji cofają przyrzoną pożyczkę.

Bułgarja. Agentem bułgarskim w Konstantynopolu, zamiast jadącego do Wiednia d-ra Geszowa, zamianowano pułkownika Ficzewa. Książę Ferdynand zjechał na stały pobyt z Euksynogradu do Sofji. Rząd bułgarski wystosował do mocarstw notę okólną, protestującą przeciwko okrucieństwu tureckim w Macedonji i przeciwko uzbrojeniu Turcji. Wzmocniono posterunki graniczne. Zwolano rezerwy w obwodach dywizyjnych: sofjskim, sliwieńskim i płowdiwskim. W nocy do Porty rząd bułgarski stwierdza, że pomimo niszczenia wszystkiego, co bułgarskie w Macedonji, księstwo zachowuje się lojalnie względem swego suzerena sułtana, ale czas położyć kres nadużyciom, które mogą wywołać katastrofę.

Turcja. Ilość wojska, zgromadzonego w wilajetach macedońskich i adrianopolskim, doprowadzono do 350 tysięcy przy odpowiedniej ilości dział. Mobilizują się: czwarty korpus w Erzincanie i piąty w Bagdadzie.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Niepodobna prostować wszystkich nieścisłości, jakimi są przepełnione relacje o niedojściu do skutku wyjazdu orkiestry Filharmonji warszawskiej na koncerty międzynarodowe do Berlina.

Na notatkę atoli, umieszczoną na str. 19 Nr. 35 „Kraju”, uważam za konieczne reagować, prosząc o zamieszczenie następującego objaśnienia:

1. Jedynym powodem zerwania układów z komitetem pomnika Wagnera i odesłania korzystnego kontraktu, były głosy osób poważnych, których zdania zarząd Filharmonji uważał za właściwe zasięgać, a które, zgadzając się na konieczność wyjazdów orkiestry, tak samo, jak koniecznym jest koncertowanie wybitnych wirtuozów za granicami własnego miasta—opinję swą co do odmowy w danym wypadku motywowały obecną polityką antypolską w Prusach.

2. Orkiestrę Filharmonji warszawskiej składają w znakomitej części — polacy; w mniejszości zaś cudzoziemców przeważają czesi. Orkiestry jednolitej niema nigdzie na świecie; nawet w skład orkiestry Filharmonji berlińskiej nie wchodzi wyjątkowo Niemcy.

3. Co do wartości naszej orkiestry i rozstrzygnięcia nieuchwytniej w sprawdzianie artystycznym kwestji jej „pierwszorzędności”, to niechaj wolno mi będzie powołać się na opinie pp.: A. Nikischa, R. Straussa, Edw. Griega, Edw. Colonne'a i ks. Perosi'ego, którzy poznali ją w czasie licznych prób i koncertów. Ich świadectwu zawdzięcza orkiestra zaproszenie do Berlina i innych miejscowości po za warszawskich, z którymi toczyły się lub toczą układy.

Aleksander Rajchman,

Dyrektor zarządzający Filharmonją warsz.

OD REDAKCJI.

W. Józ. Haj. w G. Sprawa, którą Sz. pan w liście porusza, oddawna nas zajmuje, ale niestety, nie pomyślnego jeszcze donieść nie możemy. Co do H., to, podług zebranych informacyj, opuścił on Petersburg. „Nowoje Dieło” nie wychodzi obecnie, ale za kilka miesięcy ma powstać nanowo pod nową redakcją.

NADESLANE.

K. KORWIN-PIOTROWSKI

P. adw. przys. Warszawa, Al. Ujazdowska 39.

Udział w porad (biednym bezpłatnie). Prowadzenie spraw cywilnych i karnych (obie instancje i kasacja). Prośby na Imię Najwyższe (do łaski Monarszej). Legitymacje szlacheckie. Przyjmowanie spraw również i na Cesarstwo (zwłaszcza Petersburg i gubernie północno i południowo-zachodnie). (2114)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Papież udzielił posłuchania 200 pielgrzymom francuskim, którzy udają się do Ziemi Świętej. Ojciec św. przeszedł wśród nich, poczem przemówił po francusku. „Modłę się codziennie za Francję, którą kocham z całego serca”, rzekł w końcu Pius X do pątników, udzielając im błogosławieństwa. Ojciec św. codziennie przyjmuje liczne posłuchania. Kardynał Mocenni przedstawił Papieżowi zarząd „funduszami świętopietrza”, poczem przyjmował Pius X urzędników innych wydziałów administracji, między którymi znajdują się jeszcze zamianowani przez Piusa IX. Papież miał dla każdego słowo łaskawe.

* Na prośbę Tow. fotograficznego w Monachjum Pius X pozwolił członkom tego stowarzyszenia poczynić ze siebie zdjęcia fotograficzne. Do tych zdjęć przysposobiono słynną „łóżkę geograficzną” w Watykanie. Najwyższego Pasterza fotografowano w 15 pozach, oraz w trzech różnych rodzajach szat papieżkich. Zdjęcia te ukazały się już w sprzedaży.

* Pięćdziesiąta rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny przypada d. 8 grudnia r. p. Ojciec św. potwierdził zamianowaną przez Leona XIII komisję kardynałów, zajmującą się urządzeniem jubileuszu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Do nominacji jest dołączona modlitwa do Niepokalanej Dziewicy, ułożona przez samego Ojca św.

* W Malka-Tyrnowa w Macedonji od r. 1896 pracowało kilka sióstr polskich Zmartwychwstania Pańskiego, oświecając miejscową ludność bułgarską, która się chętnie do nich z dziećmi garnęła. W końcu sierpnia powstanie macedońskie objęło i Tyrnowę. Siostry, przebywszy noc straszną w piwnicy swego domu misyjnego podczas starcia się Turków z powstańcami, musiały uciekać do Adrianopola i pisać o tem do „Czasu”: „Zostawiliśmy na pastwę losu dom nasz z tak mozolnym wzniesionym trudem, nie wiedząc, czy już doń wrócimy. Żegnano nas z płaczem. W drodze spotykaliśmy niezliczone szeregi tureckiego wojska, dążące do Tyrnowy, piechotę, konnicę i armatę. Dzikie spojrzenia żołdactwa przejmowały nas trwogą. Przybyliśmy szczęśliwie do Adrianopola. Siostry miłosierdzia przyjęły nas pod swój dach gościnny. Tu oczekujemy opowiedzi Matki jeneralnej, co mamy począć, dokąd się udać?”

* W Nr. 2 „Kraju” r. b. podano wiadomość, że w Subotnikach (pow. oszmiański w gub. wileńskiej) od lat trzech rozpoczęto budowę kościoła, którą od roku

ukończono, ale mimo to nie poświęcono jeszcze, chociaż środków nie brak, bo kościół powstaje z fundacji pp. Umiastowskich z Żemłosławia „kosztem legatu, zapisanego przed kilkudziesięciu laty przez jednego z członków tej zamożnej rodziny“. Obecnie p. Wład. Umiastowski nadesłał nam następujące sprostowanie: „Wznoszę kościół w Sobotnikach z własnej mej woli, moim jedyńcem kosztem i staraniem; żadnego legatu nikt z przodków moich lub członków rodziny na budowę nie przeznaczył i oprócz włościan miejscowych, którzy współdziałali przy kopaniu fundamentów, oraz zwózce materiałów, nikt w niczem do budowy się nie przyczynił; nikt przeto niema prawa utyskiwać na powolność działania, postępującego w miarę możliwości i, jak obecnie, zależnego od wykonania wewnętrznych urządzeń, których przyspieszać z ujmą dla dokładności wykonczenia nie mam powodu. W swoim czasie kościół w Sobotnikach na chwałę Bożą i duchowy pożytek moich współobywateli poświęcony i oddany zostanie. Wład. Umiastowski“.

* W Aschabadzie (Kraj zakaspijski) powstaje świątynia katolicka. Niedawno pod przewodnictwem p. Markowskiego, głównego kontrolera Środkowo-Azjatyckiej kolei, odbyło się posiedzenie komitetu budowy tej kaplicy. Dotychczas z ofiar dobrowolnych zebrano około 4 tys. rb. Komitet postanowił za pozwoleniem władzy zbierać podpisy na ofiary wśród służby kolejowej i innych instytucji; składki będą potrącane z pensji w ciągu roku. Kaplica stanie przy ulicy Kuszkinińskiej na placu, ofiarowanym przez lekarza wojskowego p. Butkiewicza.

* Zaszły następujące zmiany w djecezji wileńskiej: zwolnieni z posad: ks. Nariewicz Adolf, filjalista w Kiewkach i ks. Olszewski Władysław, proboszcz w Gierwiatach; mianowani wikaryuszami: ks. Zarembo Adam w Olkienikach, Taszkun Wincenty przy kościele W. Świętych w Wilnie, Jaroszewicz Albin w Zdzięciole i Jancewicz Makary w Krzemianicy; mianowani filjalistami: Rybikowski Kazim. w Kiewkach i Korkuc Adolf w Brzozowie, mianowani proboszczami: Krzysztofik Jan w Gierwiatach, Czaplik Józef w Słdrze, Hołownia Jan w Mścirowie, Stragas Jan w Giedrojach, Krzyżewicz Franc. w Sorokopolu i Rodziejewicz Leonard w Żuprach.

* W „Przeg. Kat.“ ks. K. Majewski zwraca uwagę na obowiązujący przepis kanoniczny, na którego podstawie osobom duchownym nie wolno trudnić się **medycyną praktyczną**. Autor artykułu jest zdania, że ten dawny przepis kanoniczny rozciąga się i na nowoczesne leczenie homeopatją lub elektrycznością. W Królestwie, jak on twierdzi, po raz pierwszy zajmować się poczęli leczeniem księża, którzy po skasowaniu djecezji mińskiej w liczbie 30 zostali przeniesieni nad Wisłę. Władze duchowne winnyby tę sprawę wyjaśnić kategorycznie.

* W Gliwicach na Górnym Szlaku—jak donosi „Katolik”—aresztowała policja ks. proboszcza **Gnielińskiego** z Ameryki, ponieważ miało z nim jechać 6 dziewcząt, które w Ameryce chciały wstąpić do klasztoru i do szkół polskich. Na stanowcze pretesty wypuszczono ks. Gnielińskiego z więzienia za kaucją.

* Biskup płocki Jerzy hr. Szembek okólnikiem do duchowieństwa swej djecezji zakazał dopuszczania kobiet do udziału w **chórach kościelnych**, w których wolno będzie uczestniczyć tylko mężczyznom i działwie płci męskiej.

* W Krakowie zmarł w z. m. ks. Wincenty **Smoczyński**, proboszcz parafii św. Florjana, prałat papieżki, kapłan wybitnych zalet. Gdy był już w ciężkiej chorobie, Pius X przesłał mu swoje błogosławieństwo, pierwsze po koronacji.

Prawo i sądy.

** W ogłoszonym w zeszłym tygodniu wyroku tymczasowego sądu wojennego w sprawie **zaburzeń 2 marca** w Rostowie nad Donem podano, jak donosi „Prizowski Kraj“ następujące motywy wyroku: „Syn kupca I gildji, Aleksander Bratowski, kozak Dmitrij Kołoskow i włościanin Adrijan Kuksin uznani są za inicjatorów demonstracji przeciw rządowej, działających z umysłu w celu publicznego i bezcelnego ganienia władzy Samowładczej, jako podstawowej zasady rosyjskich rządów państwowych, przyczem demonstracja połączona była z orężnym oporem, stawianym policji, oraz z zadaniem ran jej urzędnikom, z których esaul Antonow wkrótce zmarł. Pozostałych 10 oskarżonych uznano za winnych współdziału w tej zbrodni“. Sąd wojenny postanowił poczynić starania o złagodzenie w drodze łaski wyroku dla skazanych na karę śmierci.

Szkoły i młodzież.

** W wojskowej Akademii lekarskiej w Petersburgu, za zezwoleniem ministra wojny, ustanowione zostały **wspólne narady profesorów i studentów** w sprawach, dotyczących potrzeb duchownych i naukowych studentów. W tym celu tworzą się na każdym kursie komisje z trzech profesorów i sześciu studentów, które zwołują się w miarę potrzeby; obecnych winno być najmniej dwóch profesorów i czterech studentów. Wnioski komisji takich komunikowane są do uwzględnienia konferencji Akademii. Komisje wszystkich pięciu kursów mogą połączyć się w ogólną komisję dla rozstrzygnięcia kwestyj, dotyczących całej Akademii.

** Egzaminów konkursowych do **politechniki kijowskiej** zakończyły się przyjęciem 271 osoby. Pozostałe 59 wakansów zarezerwowano dla żydów oraz osób, przechodzących z innych zakładów wyższych, tudzież takich, które już dawniej wytrzymały egzamin konkursowy. Do konkursu stawało przeszło 700 kandydatów, połowa więc została oddalona. Pisma wyrażają nadzieję, że wobec tego nowy minister skarbu zwiększy obecnie liczbę wakansów, gdyż politechnika jest obszerna, a położenie nieprzyjemne młodzieży smutne.

** W r. b. rozpoczyna działalność swoją **wydział górniczy** w politechnice warszawskiej. Ponieważ w r. b. otworzony będzie tylko I kurs, więc wykłady poruczone profesorom I kursu innych wydziałów; tylko dla zoologii mianowany będzie oddzielny profesor. Mianowanie profesorów dla wydziału górniczego nastąpi dopiero w roku przyszłym, z chwilą otwarcia II kursu z pięcioma katedrami zwyczajnymi i czterema nadzwyczajnymi.

** Jak się dowiaduje „Gaz. Handl.“, wydane zostało rozporządzenie, nie pozwalające na wykłady w wyższych klasach pensyj żeńskich **nauczycielkom**, które nie posiadają stopnia starszych nauczycielek (t. zw. „nastawnic“). Skutkiem tego w pedagogicznym personelu pensyj warszawskich zachodzą znaczne zmiany.

** W ministerstwie rolnictwa rozpatrują się obecnie wnioski ziemstwa kazańskiego i kurskiego o założeniu **instytutu rolniczego** w Kazaniu i w Kursku. Zarazem ziemstwo czernihowskie wystąpiło z wnioskiem o konieczności przekształcenia w instytut rolniczy obecnego instytutu filologicznego w Nieżynie, który, pomimo obfitych stypendjów, liczy mało słuchaczy.

** Do oddziału naukowego ministerstwa skarbu wpłynęło 43 podania o pozwolenia na otwarcie nowych **szkół handlowych** różnego typu; z tej ilości 19 podań przypada na okręg inspekcyjny warszawski.

** Wznowiono rozporządzenie, zabraniające w przyszłości dopuszczania do egzaminów **wojnych słuchaczy** i rozporządzenie to, za pośrednictwem kuratora warszawskiego okręgu naukowego, zakomuni-

kowano zarządowi uniwersytetu warszawskiego.

** W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono o zatwierdzeniu czterech stypendjów imienia **S. J. Wittego** na politechnice petersburskiej, oraz kilkunastu stypendjów w różnych szkołach handlowych w Petersburgu i Moskwie, ofiarowanych ze składek kupiectwa.

** Rząd angielski zakłada w Transwaalu, uniwersytet z wydziałem politechnicznym. Uniwersytet powstanie w Pretorji lub Johannesburgu.

Osobiste.

∞ W Galicji pod Jasłem, d. 8 września, w południe nastąpiło wręczenie **daru zbiorowego Marji Konopnickiej**, mianowicie dworku w Żarnowcu, zupełnie urządzonego, i parku 5-morgowego. Kilkaset osób oczekiwało przybycia Konopnickiej na stacji Jedlicze. Zebrana była ludność okoliczna, nauczycielstwo, młodzież szkolna z Jasła i Krosna, oraz obywatelstwo. Gdy pociąg przybył, odezwały się powitalne okrzyki; mowę powitalną wygłosił poseł krosniński p. Stapiński. Jubilatka odpowiedziała, poczem znaczna część przybyłych udała się do nowej siedziby poetki. Na gruncie żarnowieckim czekała banderja włościan w strojach malowniczych. W Żarnowcu powitał Konopnicką wójt tamtejszy na czele reprezentacji gminnej. Akt własności wręczyła jubilatce imieniem komitetu lwowskiego p. Wechslerowa, poczem powitał poetkę imieniem „ludu polskiego“ poseł Bojko. Wójtowi i Bojce odpowiedziała Konopnicka podziękowaniem, poczem zebrani razem z nią oglądali całe urządzenie dworku, bardzo gustowne i przytem praktyczne. Ostatni przemówił członek komitetu p. Fryling. Na zakończenie zaimprovizowała poetka rzecz dłuższą. Telegramów nadeszło wiele. Konopnicka zamieszka w Żarnowcu może przez całą zimę.

∞ Sprawa **pobłogosławienia ślubu pośta Korfantego**, którego dotąd poseł jeszcze nie uzyskał, wciąż zajmuje uwagę prasy. Ponieważ kardynał Puzyna odmówił udzielenia ślubu z powodów kanonicznych (ze względu, że p. Korfanta ani jego żona nie są mieszkańcami djecezji krakowskiej), przeto—jak donosi „Nowa Ref.“—żona pośta Korfantego zamieszka w Krakowie na przeciąg całego roku i w tym celu przyjechała tu na ten czas obowiązki nauczycielki. Ks. biskup Pelczar, powaga w kwestjach małżeńskich, do którego odwołał się poseł Korfanta, orzekł, iż w sprawie tej nie istnieje już żadna przeszkoda kanoniczna. Interesującą odpowiedź otrzymał poseł Korfanta na swe piśmienne zażalenie do sądu małżeńskiego przy konsystorzu wrocławskim. W odpowiedzi tej, podpisanej również w imieniu sądu małżeńskiego przez kardynała Koppa, powiedziano, że „jeżeli p. Korfantomu zależy wogóle na ślubie kościelnym, powinien porozumieć się co do tego z proboszczem parafii szlaskiej, który mu ślubu odmówił, co do nałożonej na niego pokuty“. Tą „pokutą“ miało być, jak wiadomo, odwołanie ataków „Górnoszlaska“ na księży-germanizatorów i zaprzestanie ich w przyszłości. Sprawa ta znajduje się obecnie w rękach nuncjusza papieżkiego w Monachjum i oprze się o Rzym.

∞ Po zmarłym niedawno sportsmanie **L. Grabowskim** pozostał przeszło 2-milionowy majątek, który przechodzi do synów i dwóch córek zmarłego. Jedną z nich jest znana w Paryżu artystką-malarką. Znana stadnina Grabowskiego z nadejściem zimy ma być sprzedana.

∞ Doktor medycyny uniwersytetu warszawskiego, **Ludwik-Ryszard Świerzewski**, mianowany został **docentem kliniki** przedewszystkiem uniwersytetu moskiewskiego.

Ziemia.

∞ Z guberni mińskiej piszą do dzienników warszawskich, że **dobry powitgen-**

steinowskie, rozsprzedane przez ks. Hohenlohe za tanie pieniądze, stały się prze-
ważnie spekulacyjnym źródłem. Większa
część majątków zmieniła już kilkakrotnie
właścicieli; zubożało się wielu, ale w ogół-
nej ekonomice kraj poniósł olbrzymie stra-
ty. Słynne ze swych puszczy i polowań do-
bra Naliboki i Lubcz na pograniczu pow.
oszmiańskiego i nowogródzkiego, nabyte
przed kilku laty przez znanego hodowcę
owiec, sumę, już po wyeksploatowaniu lasu zo-
stały do 1/3 obszaru sprzedane p. Naboko-
wowi, który obecnie ma parcelować grunta.
Takie koleje przechodzą wszystkie dawne
posiadłości poradziliwowskie.

W ostatnich tygodniach zaszły nastę-
pujące zmiany własności ziemskiej w Po-
znańskim. Dawną własność p. Popław-
skiego, 960-morgowy folwark Rubinkowo,
nabył w tych dniach za 150 tys. mar. pe-
wien Niemiec z pod Gniewkowa. Komisja
kolonizacyjna nabyła dobra Grochowo w pow.
tucholskim i Godkowie w pow. chojnickim
za 580 tys. mar. Dotychczasowym właścici-
cielem tych dóbr był Niemiec Busgahn. Ko-
misja zamierza podobno nabyć kilka ma-
jątków w pow. chełmskim. Bożacin pod
Gnieznem, obszaru 540 mórg, kupili pp. Ra-
czyński i Stabrowski od Niemca War-
nickiego.

Różne.

Cesarz Wilhelm podczas uczty, którą
dał we czwartek w Merseburgu, w prowinc-
ji saskiej, a więc w okolicy, z której po-
chodził Marcin Luter, wygłosił na cześć
prowincji toast, w którym między innemi
powiedział: „Pełną wspomnień jest ta uro-
dzajna kraina, którą panowie zamieszkują-
cie i uprawiacie. Wszak oto prastare wieże
Wittenbergi panują nad okolicą, gdzie naj-
większy niemiecki mąż dla całego świata
dokonał największego oswobodzającego
czynu“. Te słowa cesarskie rozczerwały
tych katolików niemieckich, którzy w ze-
szłorocznej mowie cesarza w Akwizgranie
w tegorocznej mowie przy odsłonięciu no-
wej bramy tumu w Metz, upatrywali po-
myślną wróżbę dla katolicyzmu w Niem-
czech.

W Piatigorsku na Kaukazie 1 wrze-
śnia rozpoczęły się obrady II-go wszech-
rosyjskiego zjazdu działaczy w zakresie
klimatologii, hydrologii i balneologii. —
Pierwszy zjazd odbył się w Petersburgu
w 1898 roku. Zjazd obecny ma zaradzić
skonstatowanej nieumiejętności miejscowych
sił w korzystaniu z niezmiernie pomyślnych
klimatycznych warunków i bogactwa źró-
deł mineralnych w różnych miejscowościach
Rosji.

Wypadki.

W Marsylii wybuchła dżuma. Strasz-
ną tę chorobę zawłókł do Francji okręt
z ładunkiem szmat. Z początku usiłowały
władze pokryć milczeniem pierwsze wypad-
ki choroby, sądząc, że zdołają zdusić zara-
zę, ale dzisiaj nie ulega wątpliwości, że
Marsylię nawiedziła epidemia dżumy. Na
szczęście skończyło się na kilku sporadycz-
nych wypadkach.

Śmiałej kradzieży dokonano w ka-
tolicznym kościele w Helsingforsie przy ul.
Ulryka. Złodziej zabrał pokrycia na ołtarz,
złote w drogą koronki hiszpańskie, nie-
które przedmioty, ofiarowane przez para-
fian, a pomiędzy innemi część rzeczy, przy-
stanych z Warszawy w darze dla kościoła.
Podejrzany o kradzież jest niedawno
zwolniony sługa kościelny.

Pisma wileńskie donoszą, że d. 29
sierpnia lekarz wolnopraktykujący, p. Mau-
rycy Poraziński, wystrząsał z rewolweru
zranit taksatora wileńskiego banku ziem-
skiego, p. Aleksandra Kozakiewicza, po-
czem udał się do prokuratora i zawiado-
mił go o wypadku. Rannego p. K. prze-
wieziono do mieszkanka.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

D. 5 b. m. odbył się w Szczuczynie, gub.
łomżyńskiej, ślub p. Tadeusza Rudowskie-
go, właściciela Rumoki w gub. płockiej,
syna ś. p. Szymona i pani Katarzyny z Kalk-
steinów Rudowskich, z panną Marią Choj-
nowską, córką ś. p. Gustawa i pani Anieli
ze Święckich-Chojnowskich.

W Krakowie, w kościele N. Marii Panny
odbył się ślub Izabelli hrabianki Wodzie-
kiej, córki hr. Stanisława i Marii z Czar-
nomskich-Wodziekich, z p. Augustem Kra-
sickim, właścicielem Liska, synem Augu-
sta i Elżbiety z hr. Zamoyskich Krasic-
kich. Ślubu udzielił ks. kanonik Komorow-
ski, proboszcz z Przeworska, krewny pana
młodego, w obecności ks. infułata Krze-
mieńskiego i ks. Gąbryela Salustowicza.

D. 12 września w kościele św. Piotra i
Pawła na Koszykach odbył się ślub panny
Zofii Przyborowskiej, córki Walerego,
znanego powieściopisarza i publicysty, z p.
Felixsem Rabkiem.

DONIESIENIA.

Dr. med. Julian Gawroński,

lekarz-wychowawca. Specjalność: dzieci nerwowo
i umysłowo nienormalne. Warszawa, Warecka
10, m. 21. (2028)

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego,
Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thie-
mego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje
osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako
też spodziewające się słabości. Opłata dzien-
na od 1.50 do 5 rb. (1747)

Dla nerwowo chorych

dom
zdrowia

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6.
W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z le-
czeniem i wykwinin. utrzymaniem od 4—7 rb. dzien-
nie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz. (1627)

Z d. 1 września r. b. przy Szkole męskiej KAZIMIERZA NAWROCKIEGO,

na Pradze pod Warszawą, przy ul. Espla-
nadowej № 4 (róg Targowej),

otworzony zostaje Pensjonat dla chcących się przy-
gotować do gimnazjum i szkół realnych lub han-
dlowych. Nauka prowadzona jest sposobem poglą-
dowym. Pensjonat mieści się w specjalnie urządzo-
nym pomieszczeniu pomiędzy ogrodami, gdzie, przy
zachowaniu wszelkich wymagań pedagogicznych i
zastosowaniu przepisów higieny szkolnej, znajduje
się 16 sal. W gmachu urządzona wzorowa wenty-
lacja, sala gimnastyczna, pokój dla chorych i t. d.
Konwersacja francuska, niemiecka, muzyka i śpiew.
(2105)

Wykształcona Polka Froebanka

poszukuje zajęcia z dziećmi na godziny. Pe-
tersburg, Kuźnecznyj p. 8, m. 5. Froebanka.

SZKOŁY HANDLOWE

Gust. Chwat-Czyńskiego

męska

i oddzielna

żeńską

Dzienne

rozne

Wieczorne

półroczne

Nowy-Swiat № 1
w Warszawie.

(1996)

Programy bezpł. ksiąg. Fiszer, Nowy-Swiat 9.

Wielki zakład krawiecki w Odesie

A. GRYCEWICZA,

i francuskie. Ceny umiarkowane.

Hawanna 7, naprze-
ciw ogrodu miejskie-
go. Towary angielskie
(5412)

Do dzisiejszego numeru dołącza się
prospekt „Gazety Polskiej“.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† Douey Władysław, b. urzędnik kom. spr.
wewn., l. 73. Gay Jakób, inż. i przemysł.,
l. 59. Nowicki Włodzimierz, b. właśc. cukier-
ni, l. 52. Oldakowski Feliks-Marjan, urzęd-
nik. warsz. ober-policmajstra, l. 39. Pycz-
kowski Edward, przemysł. m. Łowicza, za-
łożyciel łowick. straży ogn. Na prowincji:
Bocheński Wiktor—w Żytomierzu. Dobrzań-
ski ks. Leopold, dziekan i proboszcz, pra-
łat kap. kiel., l. 72. Montwiłł Win., prezes
wil. Tow. ogrodniczego—w majątku swoim
Wojewódziszki. Wnukowski Włodzimierz,
radca st., inż. górniczy, l. 44—w Ostrowie
łomżyńskim. Zagranicą: Braun Edward—
w Antwerpii. Deskur Andrzej—w Sęcygnio-
wie, pow. miechowskim. Łozińska Kamila—
w Zakopanem. Rogulski Józef, l. 72—
w Brunnen, w Szwajcarii. Wasilewska z Kar-
łowiczów Wanda, żona red. „Słowa Pol.“—
we Lwowie.

EKONOMISTA.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

— Ministerstwo rolnictwa opracowuje
obecnie projekt utworzenia banku ludo-
wego rządowego dla popierania przemysłu
drobnego po wsiach i miasteczkach. Kapi-
tał zakładowy ma wynosić z początku
20 milj. rubli i powinien być następnie
zwiększony z zysków, otrzymanych z ope-
racji bankowych. Udzielanie pożyczek ma
się odbywać za pośrednictwem ziemstw i
innych społecznych instytucji, w gub. zaś
nieposiadających ziemstw—za pośrednic-
twem gmin włościańskich. Projekt mini-
sterstwa będzie przedstawiony Radzie nad-
zwyczajnej.

— Program październikowego zebrania
agronomicznej sekcji mińskiego Tow.
roln. jest następujący: 1) sprawy bieżące;
2) wybory wice-prezesa i sekretarza sek-
cji; 3) doświadczenia z nawozami sztuczne-
mi na r. 1904; 4) sprawozdanie komisji dla
doświadczenia pola w Tuhanowiczach;
5) projekt statutu Tow. producentów na-
sion (p. Łoziński); 6) przechowywanie i
wywożenie nawozu zimą (p. J. Bielski);
7) gospodarstwo w Szczorsach (p. K. Świac-
ki); 8) organizacja praktyki gospodarczej
(p. K. Świacki).

— W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono co na-
stępuje: ilość cukru do wypuszczenia na
rynek wewnętrzny na kampanję nadcho-
dzącą oznaczono na 45 milj. pudów, nie-
tykalny zapas na 6 milj. pudów. Ceny ma-
ksymalne oznaczono: dla okręgu kijowskie-
go od d. 1 (14) września do d. 1 (14) stycz-
nia po 4 rb. 20 kop. za pud, od d. 1 (14)
stycznia do d. 1 (14) września 1904 r. po
4 rb. 35 kop. za pud.

— Wskutek zmiany warunków normo-
wania produkcji cukru—jak donoszą pi-
sma kijowskie—cukrownie objawiają ten-
dencję do zmniejszania zasiewu buraków
na rok przyszły. Niektóre cukrownie odma-
wiają zawarcia kontraktów na buraki z wło-
ścianami, większym zaś i średnim planta-
torom zakomunikowały, że obniżą cenę bu-
raków.

— W Warszawie wśród prazkich han-
dlarzy końmi wywołała popłoch wiado-
mość o bankructwie firmy „Gebrüder
Schwarz“ w Berlinie, która dostarczała dla
armij zagranicznych konie, zakupywane za
pośrednictwem przeważnie handlarzy praz-

kich. Suma upadłości 300 tys. rb. obarczyła w znacznej mierze firmy prazkie. Fachowcy prazcy — jak donosi „Gaz. Pol.“ — w nader oryginalny sposób przyjęli tę wiadomość. Oto prawie wszyscy, celem uchylenia się od odpowiedzialności pieniężnej, sprzedali zapasy koni, pozamykali stajnie i zniknęli z Pragi. Niektórzy podążyli do Berlina, ażeby wystąpić przeciw bankructwu. Z tego powodu prawie wszystkie stajnie świecą pustkami.

— W Radomiu d. 10 września odbyło się premijowanie koni, urządzone staraniem radomskiego Tow. wyścigów konnych; przyprowadzono sto kilkadziesiąt koni, rozdano cztery medale srebrne, pięć medali brązowych, trzy listy pochwalne i 1,450 rb. gotowizną. Nagrody te wyznaczone zostały przez główny zarząd stadnin państwowych. Tow. wyścigów konnych w Królestwie i radomskie Tow. wyścigów konnych. Najokazalej wystąpiła stajnia p. Stanisława Zawadzkiego z Czarnolasu.

— Budowa kolei Siedlce-Połock-Bołogoję jest już w pełnym ruchu i roboty na dystansie Siedlce-Połock, długości 590 wiorst, prowadzone są jednocześnie na całej długości. W tym celu dystans Siedlce-Połock podzielony został na siedm oddziałów, tor wytknięty we wszystkich miejscowościach tak, że obecnie prowadzone są roboty ziemne. W kilku miejscowościach przez wzgórza przeprowadzone tunele. Do robót wiertniczych zarząd budowy sprowadził kilkudziesięciu włochołów.

— Na koszt połączenia kolei Kaliskiej z kolejami pruskimi i na ukończenie rachunków z właścicielem gruntów,

zajętych pod budowę kolei Kaliskiej, delegowana przez ministra komunikacji komisja odliczyła z kapitału budowlanego 2,669,826 rb. Ogółem koszt budowy kolei Kaliskiej wynosi w przybliżeniu 19 i pół miliona rb.; oszczędzono w porównaniu z kosztorysami około 500 tys. rb.

— Wyznaczono komisję do zbadania przyczyn zmniejszenia się dochodów kolei rządowych. Deficyt kolei tych wynosił w 1901 r. 13 mil. rb. Do rzędu kolei dających straty należą: Nadwiślańska i Warszawsko-Petersburska.

— W wydziale ekonomji i statystyki rolnej rozpatrywana jest kwestja wyznaczenia instruktorów, którzyby wskazówkami swemi podnieśli poziom artystyczny wyrobów przemysłu domowego u włościan. Do gub. połtańskiej i charkowskiej został już wysłany instruktor w celu obznajmienia tamtejszych włościan z artystycznymi wyrobami garncarstwa.

— „Warsz. Dniew.“ komunikuje, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych postanowienie mińskiego gubernatora, tyczące się ograniczenia godzin handlu i zastosowania 10-godzinnej pracy w warsztatach rzemieślniczych, zostało uchylone.

— Ministerstwo skarbu wysłało inspektora fabrycznego gub. petersburskiej, p. Litwinowa-Falinskiego, do Niemiec dla szczegółowego obznajmienia się z ubezpieczeniem robotników i sposobami lepszego zabezpieczenia ich od nieszczęśliwych wypadków przy pracy w zakładach przemysłowych.

— Na zasadzie zebranych informacji „Torg. Prom. Gaz.“ szacuje urodzaj tegoroczny pszenicy w Rosji na 780 milj. pudów, żyta 1,250 milj., owsa 650 milj. i jęczmienia 375 milj. pudów. Oziminy wykazują więcej niż średni urodzaj, zboże zaś jare tylko średni.

— Departament górnictwa utworzył komisję, której zadaniem będzie opracowanie materiałów, zebranych przez komitet górniczy w kwestji lepszego zabezpieczenia górników od nieszczęśliwych wypadków w kopalniach.

— Departament rolnictwa projektuje za pośrednictwem swych urzędników-fachowców urządzić w różnych guberniach doświadczenia na łąkach włościańskich i dworskich celem podniesienia kultury łąkowej.

— W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono zatwierdzone ustawy warszawskiego Tow. ubezpieczeń na wypadek śmierci, Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w Chęcinach (gub. kielecka), drugiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w Witebsku i banku w Winnicy (gub. podolska).

— Wystosowano do ministerstwa skarbu prośbę o zezwolenie na utworzenie nowego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Warszawie.

— W Stanach Zjednoczonych powstał «trust», składający się z 70 dużych zakładów bawełnianych.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

Egzystuje
od
1874 r.
Tel. 2625.

J. SAWICKI

FABRYKA
MEBLI.
Warszawa,
Mokotowska 43.
Najnowsze
fasony. (1920)

WIELKI MIĘDZYNARODOWY MAGAZYN SAMOCHODÓW.

Warszawa, Polna № 36. Telefon 2651.

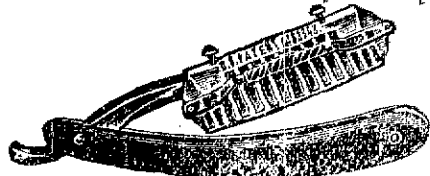
Samochody własnej fabrykacji oraz najlepszych francuzkich fabryk: Pauhard, Levassor, Mors, George Richard, Dion Bouton i innych.

Wynajem i reparacja. Sprzedaż części oddzielnych benzyny i oliwy. Nauka jazdy. (2017)

WSZYSCY SĄ RÓWNI.

Posel radykalny (do służącego). Mówię ci, Błażeju, że jesteś skończony błazen! Błażej. Słusznie pan posel i tak co dzień w sejmie krzyczy, że wszyscy jesteśmy równi. (Śmigus)

WAŻNE DLA WSZYSTKICH GOLĄCYCH SIĘ!



Patent № 63343.

Pierwsza wynaleziona bezpieczna mechaniczna Brzytwa najlepszego gatunku, którą każdy sam może bez żadnego niebezpieczeństwa i bardzo lekko się golić. Wysyłam za zaliczeniem. Cena z przesyłką tylko rb. 3 kop. 10. (2023)

I. FRANCUZ,

Warszawa, Królewska № 49, P.

PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
„ZAŁĘSKI“
Warszawa, Berga 8.
(2031)

Tomasz Zaniewicki,

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389.
Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

Witraże Różnokolorowe

i białe Francuzkie, naśladują zupełnie szyby różnokolorowe dawniejsze, zastępują korzystnie kosztowne markizy, story, rolety, rozświetlają swymi żywymi kolorami, łagodzą bez zaciemniania zamocne światło, chronią od promieni słońca obrazy i umiłowienia, powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów, przechodniów i t. d., są one zatem nader praktyczne w ozdabianiu wszystkich gmachów publicznych, jakoteż mieszkań prywatnych—180 deseni od 30 k. do 1 rb. 50 kop. za metr długości: szerokość 1/2 metra. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Długoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Prospekt i próby bezpłatne. Ekspedycja na zaliczenie. Główny skład Fabryczny dla całej Rosji (1901)

w Magazynie Francuzkim, ul. Hr. Berga, w Warszawie.

AUTENTYCZNE. Rozmowę toczą w Ogródzie Krasińskich dwie żony zamożnych kupców.

— Dokąd panie w tym roku wyjeżdżała, pani Szmerkopf?

— Ja byłam trochę w Ojcowie.

— Ach, jak to przyjemnie pojechać sobie do rodziców!

(Mucha)

Fabryka Tow. Akcyjnego „PUSTELNIK“ POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łucniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyła się gratis. (1774)

A. GUIRARD.

Warszawa, Królewska 23.

Mebla wszelkich stylów własnego wyrobu. (1623)

PRZY PRZESŁUCHANIU. — Podszedł a teraz przeczytajmy z protokołu spis twoich przestępstw.

— Pan sędzia zatem pozwoli mi usiąść. (Koleś)

Wodolecznica i Pensjonat d-ra Kołaczkowskiego w SZCZAWNICY.

Jedyną całą rok otwartą. Kuchnia wykwienna. Ceny bardzo przystępne za wszystko z kuracją. (2012)

BRONIKOWSKIEJ

PENSJONAT

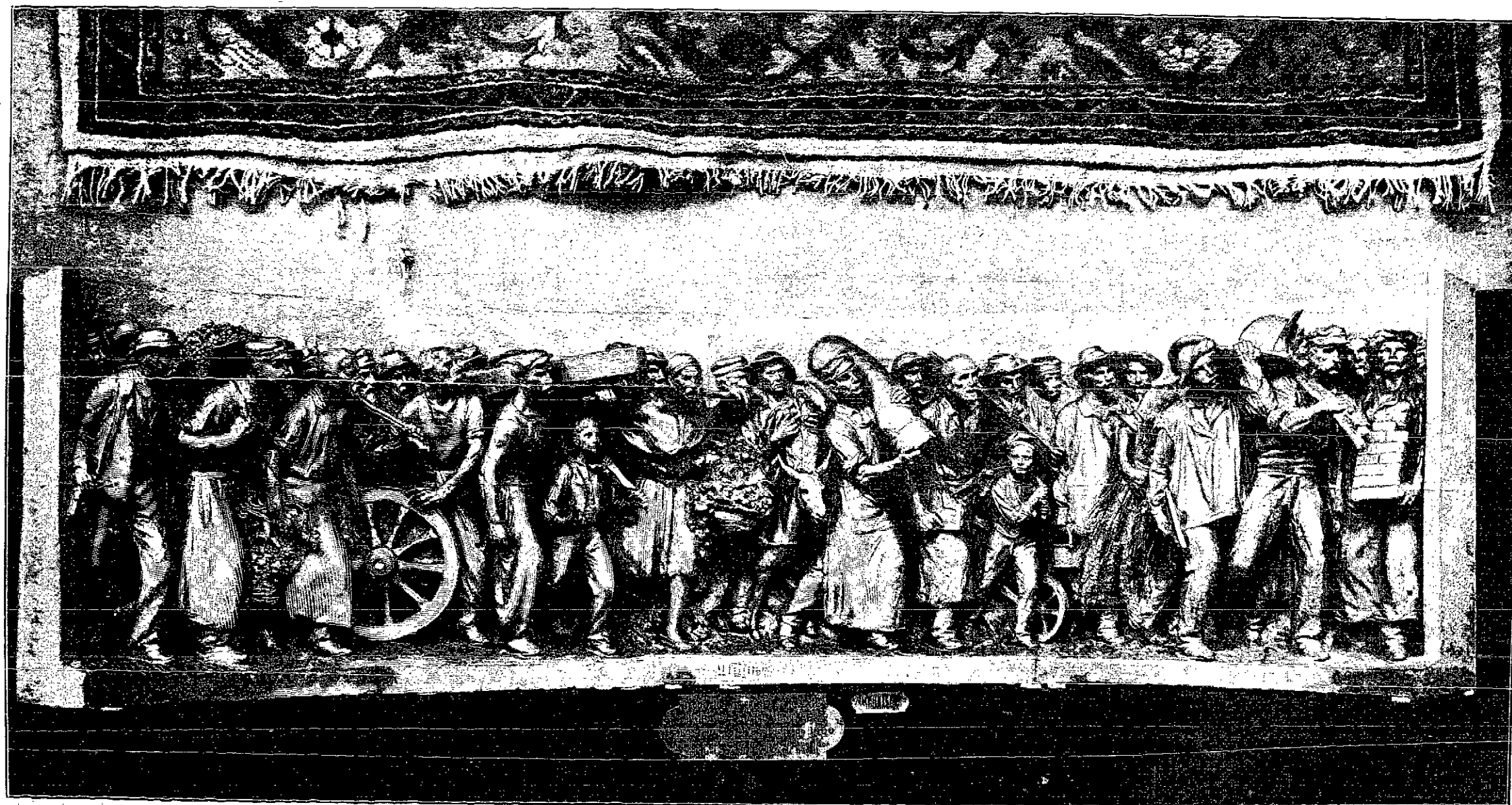
Nowogrodzka 7, telefon 2550,

pokoje, utrzymanie dla przyjezdnych, wygodniowo, miesięcznie. Warszawa. (2146)

CO TO JEST

CHROMOLIN?

Chromolin—najlepszy i najtańszy płyn: konserwuje obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez użycia szczerotek. Nie brudzi ubrania. Zadać wszędzie. (2126)



„PRACA LUDZKA“.
Plaskorzeźba J. GUILLAUME'A.
ALBUM „KRAJU“.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

Żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec harsmerowski, białe, odlewaczy, spiegiel.
Ferro-mangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowozów, konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny profilów lekkich dla kopalń i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpalty żelazne walcowane.
Obręcze dla kół parowozowych, tendrowych i wagonowych.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu [].
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 2' do 12' średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, szprychowe, żelazo lane i stal.
Żelaza kalibrowane.
Jruty walcowane do 5 mm. średnicy, z lane go żelaza i stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna szlampowane dla kotłów.
Formy mostowe, wiazania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Tweraki bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 25; w Kijowie: Kresczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(5684)

OGŁOSZENIE W PROWINCJONALNEJ GAZECIE:

Zbiegi
jeden z braci Sjamskich.
Poszukuje się zdolnego zastępcy.
O warunkach dowiedzieć się można
i t. d.
(Flieg. Bl.)

FIRMA

W. Bulion

w Kijowie, Proreznaja № 1.

Poleca największe w południowej
Rosji składy i magazyny

SZKŁA:

Oczeskie i zwyczajne do okien, do
orazeryj, rżnięte, lustrzane, kolo-
rowe i t. d.

Szklane do różnych aparatów, rury
szklane dla fabryk, kłosze, kule
ogrodowe i djamenty do przecina-
nia szkła.

Butelki do piwa i inne.
Centralny skład gramofonów, apa-
raty i płytki w wielkim wyborze.
Dostarcza i węgla do kuźni.
Katalogi na każde żądanie bezpłatnie.
(836)

MAGAZYN OBÓWIA

Juljana Gogulińskiego,

zaopatrzony w kolosalny wybór sezon-
owego obówia, oraz wykonywa wszelkie
obstalniki we własnej pracowni. Kijów,
Kresczatik № 47, wprost apteki Fili-
powa. (846)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kresczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczerbki, grzebienie, szylkrety,
Apt. towary, chem. przetw., artykuł
gospodarsze. (826)

DRUKARNIA DOMOWA

„ПОБЕДА“
НАЛЕВИНСОНЪ
ОДЕССА-ВЪЯ

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytu-
cji przyrząd ruchomych kawałków liter (we
wszystkich językach), które każdy może druko-
wać wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko-
perty, wykurlarza, awizacje i t. p. sprzedaje
jedyna w Rosji fabryka ruchom. liter „Pobeda“

J. A. LEWINSONA
Odesa, Kanatnaja 14 i w Wiedniu Adlger. 12.
z 80 literami i r. — k. z 482 liter. 4 r. 75 k.
„180 „ 2 „ „ 716 „ 8 „ 50 „
„291 „ 3 „ 50 „ 1005 „ 10 „ „

CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.
FABRYKA WYKONYWA RÓWNIŻ STEMPLA I PIECZĘCE.

(5101)

Parfumerie du Monde Elegant

DELETTREZ Paris

OSTATNIA NOWOŚĆ PERFUM

„MYRTIS“

Z autografem znakomitej artystki Rejane.

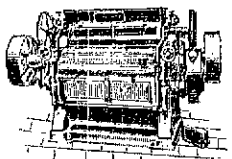
Do nabycia w pierwszorzęd. perfumeriach i składach aptecznych. (2142)

Olszewicz i Kern.

Kijów. — Warszawa. — Odesa. — Charków. — Tyflis. — Sielce. [Skład
i dostawa wszelkich artykułów technicznych.

Urządzenie młynów
parowych firmy

„Dobrowych
i Nabholz“.



LANGENSIEPEN i S-ka.

Centralne depo Tow. Schaeffer i
Badenberg. Kijów, Kresczatik 25
Armatura: Krany, Wentyle, Ma-
nometry, Regulatory, Sikawki
i t. d.

Urządzenie Chemicznych fabryk „WEGELIN & HÜBNER“.

POCHLEBTA. — Wyobraź sobie, żonusi... ten cymbał, ta poczwara — Julek
ożenił się ze śliczną Stefką! Ze też to zawsze najpiękniejsze kobiety za głupców
wychodzą.

— Ach, ty pochlebeco!...

(Kolce)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka
przeciw piegom jest podpis

i dołączony do każdego słoika rysunek
„ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.“

Bez podpisu
i rysunku zatwierdzonego przez De-
part. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—
FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach
mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

(5711)

W SĄDZIE. (Autentyczne).
Sędzia (do świadka-kobiety w średnim
wieku): — Nazwisko pani?
— Eufamja Poczekalska.
— Wiek?
— Trzydzieści pięć zaczęłam.
— Co pani robi?
— Nic, panie sędzio.
— Jaki, nic?
— Jestem... wdową, panie sędzio!
(Mucha)

KIJOWSKA

SZKOŁA DENTYSTÓW

d-rów L. i Z. Gołowczinera,

Kresczatik № 50,

przyjmuje prośby. (849)

Trzyletnie naturalne
Podolskie Wina
z francuskich winogron
Konstancji Gruszeckiej.
RYBNICA.

But. Wiadro
ze z naczy-
szkl. niem.

Białe Sotern 4) 40 k. 6 rb. 40 k.

Czerwone-Bur- 35 „ 5 „ 60 „

gundskie. 35 „ 5 „ 60 „

Czerwone «Mal- 35 „ 5 „ 60 „

bek» 35 „ 5 „ 60 „

Adres: DYONIZY GRUSZECKI,

p. st. Rezina, Besarabskiej gub.

4) Ukaże się w sprzedaży

w sierpniu r. b. (5115)

BIURO AGRONOMICZNE

Zdroweński i Grabowski,

Kijów, Kresczatik № 29.

Nasiona zbóż ozimych z najlepszych
gospodarstw krajowych i zagranicznych.
Pług dwu i wieloskibowe, Kultywatory
Wenzky, Snopowiązałki, żniwiarki, ko-
siarki i grabie konne. Wszelkie na-
wozy sztuczne. (842)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK)

KIJÓW, Kresczatik 37, wprost Fun-
dukiewskiej. (821)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.